



GONIEC TERESPOLSKI

Pismo Przyjaciół Terespolu i Okolic
Pismo Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol
Pismo Miejskiego Ośrodka Kultury w Terespolu

Nr 83

ISSN 1732-1298

cena 3zł

1/2014

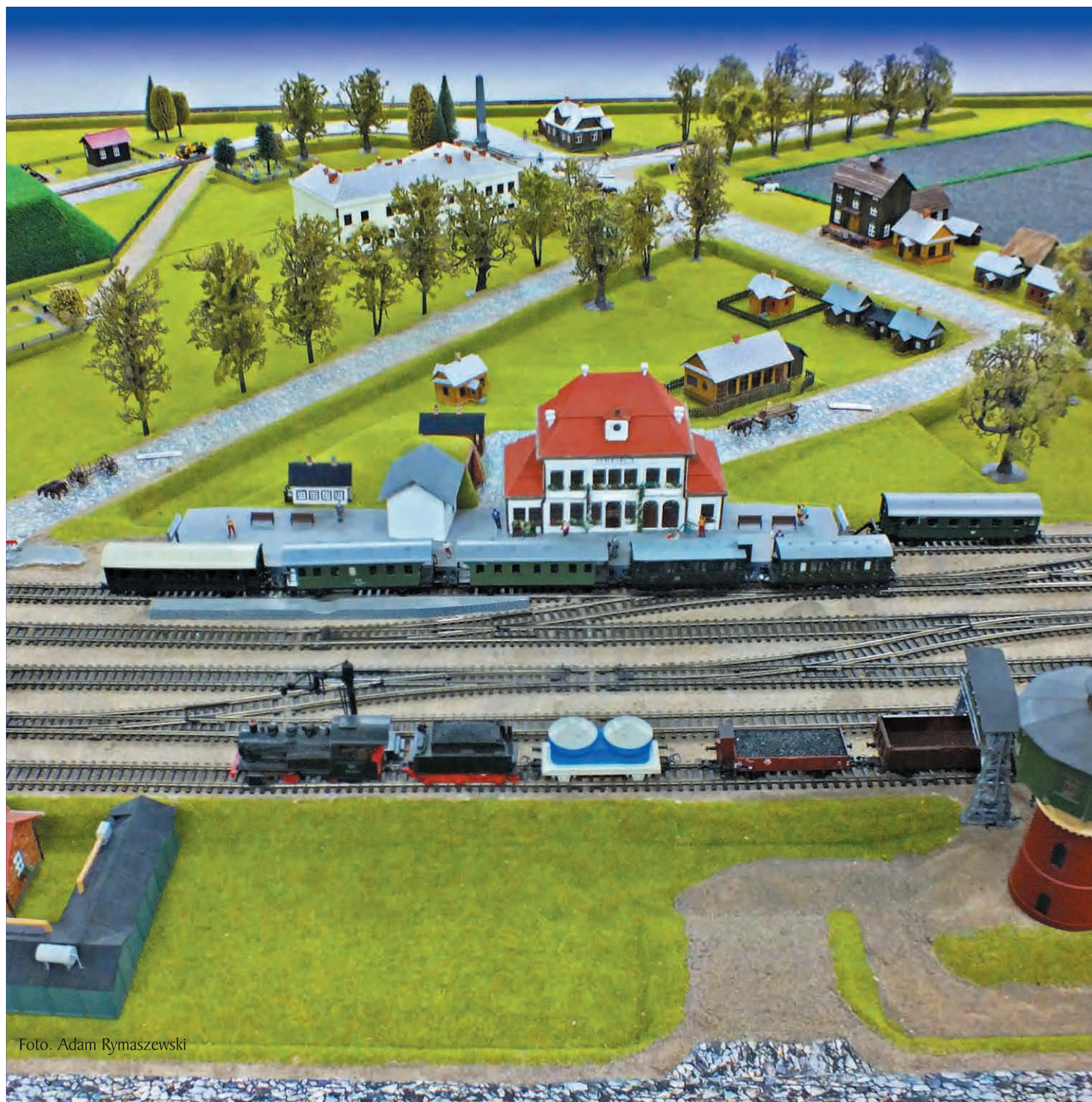


Foto. Adam Rymaszewski

Okolice starego dworca w Terespolu na makiecie kolei warszawsko-terespolskiej w Prochowni

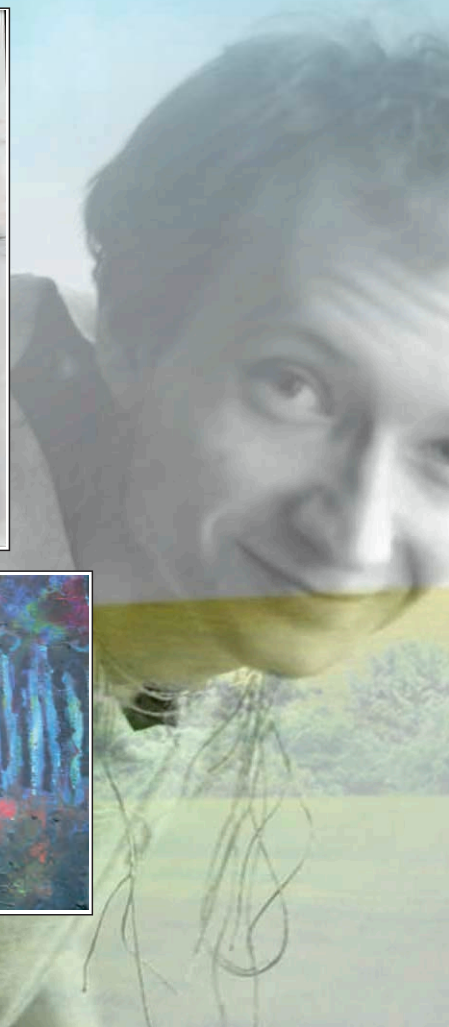
Jan Chwedoruk

Nie jest moim zamiarem rozpisywać się na temat czasu, kiedy Janek Chwedoruk przekroczył próg pracowni plastycznej Miejskiego Ośrodka Kultury w Terespolu. Pewna dygresja jest mi jednak potrzebna do przedstawienia tej osoby. Przyszedł młody, zdolny, zdeterminowany człowiek (maturzysta), aby w bardzo krótkim czasie popracować nad warsztatem (rysunek i malarstwo). Podchodziłam bardzo sceptycznie do tego tak krótkiego czasu, jaki miał do wykorzystania, ale Janek zaskoczył mnie swoją ogromną pracowitością, pokorą wobec wyzwania jakiego się podjął i otwartym umysłem nastawionym na współpracę. Ciągłe niezadowolony z efektów, bez „targowania się” poprawiał błędy. Kończąc jakąś pracę (przeważnie studium z natury) krytycznie przyglądał się jej i natychmiast, cierpliwie słuchając uwag, zaczynał następną, która była „skokiem do przodu” w pracy nad warsztatem.

W tej chwili Jan Chwedoruk jest studentem III roku malarstwa na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie i jak twierdzi, bardzo cieszy się z miejsca, w którym się znajduje. Jest to dla niego okres intensywnych poszukiwań treści, formy i samego siebie. To również czas psucia i naprawiania obrazów, wyciągania wniosków z popełnianych błędów, które są na wagę złota, gdyż zbliżają do prawdy na obrazie.

Prace Jana Chwedoruka, prezentowane w tym wydaniu Gońca Terespolskiego, zostały stworzone na przestrzeni ostatnich dwóch lat. Są to rysunki, grafiki i miniatury malarskie. Rysunki przedstawiają człowieka w relacji z przestrzenią, w jakiej się znajduje. Autor stara się przekazać, w jaki sposób otoczenie wpływa na człowieka i odwrotnie. Miniatury malarskie powstały w okresie wakacyjnym. To prace pejzażowe o charakterze abstrakcyjnym. Jest to podsumowanie zebranych wrażeń wzrokowych i emocjonalnych. Proste w formie i powściągliwe, budowane szybko, pewnie i z dużą dbałością o harmonię kolorystyczną z lakonicznie zaznaczonym horyzontem.

Danuta Izdebska



Szanowni Państwo

Pragnę poinformować Państwo o działalności Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol, które jest wydawcą Gońca Terespolskiego. Po wyborach w czerwcu 2013 roku ukonstytuował się nowy zarząd. Funkcję prezesa objął ponownie Krzysztof Badalski, zastępcą prezesa została Krystyna Romaniuk, sekretarzem Grażyna Abram, skarbnikiem Tomasz Jezuit, członkami zarządu zostali: Karol Niczyporuk, Dominik Sobol i Karol Zawistowski. Zarząd postanowił ograniczyć niektóre wydatki związane z działalnością statutową i skoncentrować się na porządkowaniu spraw organizacyjnych, a także na planach działania na lata następne.

Jedną ze spraw, którą musieliśmy się zająć, jest odpłatność za Gońca Terespolskiego. Funkcjonując w gospodarce rynkowej, nie stać nas było na dalsze nieodpłatnie wydawanie pisma, tym bardziej, że od roku 2009 koszty druku oraz koszty redagowania pisma pokrywało jedynie Stowarzyszenie. W przyszłym roku przypada dwudziestopięcioletnie istnienia periodyku w życiu naszego miasta i regionu. Goniec jest jednym z najstarszych pism tego typu w regionie, który utrzymał się do dnia dzisiejszego i dzięki temu pozyskał wielu stałych i wiernych czytelników. W związku z tym planujemy obchody jubileuszowe i wydanie kolejnego numeru Gońca. W tym miejscu pragnę podziękować redaktorowi naczelnemu Januszowi Tarasiukowi za ogrom pracy, jaką wkłada w redagowanie pisma, dziękuję również zespołowi redakcyjnemu i stałym współpracownikom z różnych stron Polski, którzy piszą nieodpłatnie świetne artykuły, a także reklamodawcom i firmom, którzy za opłaty z reklam pokrywają część kosztów druku. Goniec od pewnego czasu ukazuje się także w formie elektronicznej, którą prowadzi Adam Rymaszewski. Zawiera dużo zdjęć, a także opisy wydarzeń i aktualności, jakimi żyje miasto i region. Zdołał już wielu czytelników i sympatyków, szczególnie wśród ludzi młodych. Cieszymy się z tego faktu i życzymy jego twórcom dalszych sukcesów i wszelkiej pomyślności.

Od roku 2011 Stowarzyszenie wspiera działania Koła Miłośników Fortyfikacji i Historii. Finansujemy zakupy do Prochowni niezbędnych przedmiotów, narzędzi i materiałów.

Z inicjatywy Stowarzyszenia oraz przy pomocy burmistrza Jacka Danieluka udało się pomalować i odświeżyć od wewnątrz cały obiekt. Część prac została wykonana we współpracy z Zakładem Karnym w Białej Podlaskiej. Ale dzięki temu obiekt żyje, a w roku 2013 Prochownię odwiedziło ponad 1000 zwiedzających z różnych zakątków Polski, a także z zagranicy. Różnotematyczne wystawy, gruntowna wiedza historyczna jego działaczy i przewodników, a także świetne eksponaty, jakie udało się zgromadzić – to atuty pasjonatów i miłośników fortyfikacji. W tym miejscu chciałbym podziękować władzom miasta za inwestycje w obiekcie, które pozwalają chronić go przed wilgocią, a także powiatowemu konserwatorowi zabytków Janowi Maraśkiewiczowi za pomoc merytoryczną, techniczną i finansową. Dziękuję też wszystkim członkom Koła za ich pracę społeczną i zaangażowanie.

W bieżącym roku 2014 chcielibyśmy podjąć działalność związaną z turystyką i skłonić większą ilość ludzi do zwiedzania unikalnych miejsc naszego regionu. Bliskość Twierdzy Brzeskiej, zachowane forty, malownicza przyroda doliny Bugu i rzadkie obiekty sakralne, takie jak cerkwie prawosławne i unicka, klasztor prawosławny w Jabłecznej, sanktuarium kodeńskie, mizar tatarski – są to wciąż mało jeszcze znane, a warte odwiedzenia walory nadbużańskiego Terespolu i jego najbliższych okolic. W Terespolu i jego okolicach istnieje już niezła baza hotelowa.

Pragnęlibyśmy także zrealizować choćby jeden projekt dla młodzieży uzdolnionej artystycznie. Mamy już pewne doświadczenie w tym kierunku, ponieważ do tej pory pozyskaliśmy ze środków zewnętrznych ponad osiemdziesiąt tysięcy złotych i zrealizowaliśmy samodzielnie bądź w partnerstwie pięć projektów. Były to warsztaty taneczne, instrumentalne i wokalne, na których młodzież pod okiem dobrych instruktorów i idoli muzycznych miała okazję zdobywać nową wiedzę i rozwijać swoje zainteresowania artystyczne.

Zbliża się termin wielkiego wydania religijnego, jakim będzie kanonizacja naszego papieża Jana Pawła II. W związku z tym zorganizowaliśmy w Prochowni wspólnie z Kołem Miłośników Fortyfikacji

Dokończenie na str. 4

Pismo Przyjaciół Terespolu i Okolic

Pismo Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol
Pismo Miejskiego Ośrodka Kultury w Terespolu

Adres redakcji

Goniec Terespolski
Miejski Ośrodek Kultury
ul. Sienkiewicza 27,
21-550 Terespol
tel/fax 83 375 22 65

Redakcja

Janusz Tarasiuk (tj)
- redaktor naczelny
Justyna Sowa, Edyta Drobysz, Anna Pietrusik, Danuta Izdebska, Kamila Korneluk, Adam Jastrzębski, Marek Ferens, Krzysztof Tarasiuk, Krzysztof Badalski, Adam Rymaszewski, Janusz Sałtrukiewicz, Łukasz Pogorzelski

Współpracownicy:

Krzysztof Aleksandruk, Jacek Danieluk, Jan Buczyło, Karol Niczyporuk, Leon Szabluk, Krzysztof Pogorzelski, Sławomir Hordejuk, Romuald Jarocki, Ryszard Ferens, Lech Mazur, Roman Petrynik, Krystyna Pucer, Janusz Strzałkowski, Dominik Sobol, Jarosław Tarasiuk, Waldemar Bujalski, Anna Tomczuk,

Wydawca:

Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol

Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu

Skład, druk:

Arte
Biała Podlaska,
ul. Dokudowska 1a
tel 502 218 563

Nakład 700 egz.

Niniejszy numer będzie dostępny w formie elektronicznej na stronie Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol -

<http://www.srgmt.terespol.org.pl>
(w zakładce download).

Kontakt z redakcją
- goniecterespolski@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w nadesłanych materiałach.

Nie odpowiadamy za treść reklam.

Udany rok 2013 dla Terespola

Rozmowa z burmistrzem Jackiem Danielukiem

Adam Jastrzębski – Po wielu latach szarej rzeczywistości miasto zmienia swój wygląd. O zmianach, jakie zaszły w latach poprzednich, wypowiedział się Pan wiele razy na łamach prasy. A jaki był miniony rok 2013 dla miasta?

Jacek Danieluk – Był to rok udany dla rozwoju miasta. Spośród wielu prac, które udało nam się zrealizować, wymienię następujące:

- Zakończyły się prace związane z rewitalizacją centrum miasta. W ramach tego programu został całkowicie ukończony wielorodzinny budynek mieszkalny przy ulicy Sienkiewicza oraz wykonany remont główny drugiej hali przy ulicy Wojska Polskiego 132. Wokół obydwu hal uporządkowano teren - przebudowano park miejski, który doskonale harmonizuje z wykonanym tam wcześniej placem zabaw dla dzieci i uporządkowano zieleń przed frontem obydwu hal od strony ulicy Wojska Polskiego. Ma tam wkrótce stanąć pomnik Tadeusza Kościuszki ufundowany dla miasta przez Kresowe Bractwo Strzelców Kurkowych. W pobliżu hal wykona-

no nową elewację budynku wielorodzinnego przy ulicy Reymonta 4.

- Jeśli chodzi o drogi, to w ubiegłym roku naprawiliśmy ponad 2 km dróg i ponad 1,5 km chodników. We współpracy z powiatem białskim został wykonany remont



pierwszego odcinka ulicy Wojska Polskiego i wykonany chodnik przy ulicy Męczenników Unickich. Zostały też ukończone prace przy odnowie skweru przy dworcu kolejowym.

- W fazie końcowej jest budowa przedszkola przy ulicy Kraszewskiego, którego otwarcie nastąpi w nowym roku szkolnym.
- Wzrasta estetyka miasta. Na bieżąco wykonywane są prace porządkowe przez pracowników Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, osoby zatrudnione przy pracach interwencyjnych przez Powiatowy Urząd Pracy, a także nieodpłatnie przez skazanych z Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej. W ramach tych prac kwalifikowane są do rozbioru kolejne budynki komunalne, po zapewnieniu najemcom lokali zamiennych.

– Prace wykonane w latach 2009-2013 były finansowane w części ze środków unijnych. Jak przedstawia się wykorzystanie środków unijnych przez Terespol w skali całego kraju?

– Został przeprowadzony ranking krajowy. W rankingu uwzględniono 575 miast z całej Polski. Wśród tych miast, w pozycji wydatków finansowych przypadających na 1 mieszkań-

ca, nasze miasto zajęło 40 miejsce, a w pozycji wydatków majątkowych – 8 miejsce. W latach 2007 – 2014 Terespol pozyskał znaczące środki na dofinansowanie pilnych inwestycji, takich jak budowa kanalizacji, remonty szkół, rewitalizacja centrum miasta. Z pozyskanych środków realizowane były także zajęcia pozalekcyjne w szkołach, tworzenie dokumentów strategicznych dla miasta, wymiany międzynarodowe.

– Jednak bolącym problemem jest utrzymujące się bezrobocie na terenie miasta. Jaka jest szansa, aby zmniejszyć poziom bezrobocia?

– W swoim programie wyborczym zobowiązałem się do tworzenia nowych miejsc pracy i staram się dotrzymywać obietnic. Pomimo trudnej sytuacji na rynku pracy, miasto podjęło temat nowych inwestycji. Obecnie trwają prace projektowe, związane z budową elektrowni fotowoltaicznej opartej na bateriach słonecznych na terenie miasta. Szansą dla Terespola może być również planowana przez firmę Rank Progres SA Barbara Byś budowa wielkiego kompleksu handlowego o powierzchni 15 ha między ulicami Asnyka i Łąkową (w pobliżu granicy z Białorusią). Inwestycja mogłaby powstać w 2016 roku. Ze strony miasta podjęto wszelkie możliwe kroki, aby wyjść tym inwestycjom naprzeciw. O szczegółach trudno mi mówić na tym etapie, gdyż nadal jest wiele znaków zapytania, ale kontynuujemy rozmowy i staramy się rozwiązywać wszelkie problemy. Szansą na zatrudnienie jest również budowa kompleksu handlowego o powierzchni około 2 tys. metrów kw. przy ulicy Wojska Polskiego obok Biedronki. Gdyby te inwestycje wypaliły, w ciągu dwóch lat w Terespole mogłoby przybyć nawet 700 miejsc pracy.

– To najbardziej optymistyczna informacja tej rozmowy. Czy chciałby Pan coś przekazać naszym czytelnikom?

– Chciałbym na łamach Gońca Terespolskiego podziękować wszystkim mieszkańcom Terespola, radnym, pracownikom instytucji i stowarzyszeń, i po prostu ludziom dobrej woli za wspieranie miasta i dotychczasową współpracę. Jestem głęboko przekonany, że wspólnie możemy jeszcze wiele osiągnąć.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Adam Jastrzębski

Dokończenie ze str 3

i Historii, Miejskim Ośrodkiem Kultury oraz z księdzem Karolem Nasilowskim wystawę poświęconą Ojcu Świętemu. Przygotowujemy także wspólnie z kodeńską parafią koncert z okazji kanonizacji, który odbędzie się w Kodniu w dniu 27 kwietnia, czyli w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

Z innych inicjatyw naszego Stowarzyszenia pragnę wymienić powstałe niedawno Koło Rodzin Wielodzietnych. Ma ono służyć i nieść pomoc rodzinom najbardziej potrzebującym takiej pomocy.

W dniach 4-6 kwietnia zebraliśmy wspólnie z Bankiem Żywności z Lublina jedną tonę żywności dla najuboższych.

Na zakończenie pragnę złożyć Państwu z okazji Świąt Wielkanocnych dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności, a wraz z budzącą się wiosną więcej nadziei i optymizmu.

Krzysztof Badalski

Prezes Stowarzyszenia
Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol

O planowaniu inwestycji miejskich

Proces planowania inwestycji miejskich dzieli się na etapy. Pierwszy etap to planowanie i jest on najważniejszy, a jednocześnie jest on najtrudniejszy. Z pośród wszystkich potrzeb, zobowiązań, wymagań i oczekiwań mieszkańców, należy wybrać najważniejsze, najbardziej naglące, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania miasta. Wspólnie z Radą Miasta podejmujemy decyzje i nadajemy priorytety inwestycjom, określamy ich zakres. Następnie szukamy źródeł finansowania. Sprawdzamy, czy jest jakakolwiek możliwość dofinansowania danej inwestycji ze źródeł zewnętrznych.

Sporządzana jest dokumentacja projektowa i kosztorys, który w bardzo precyzyjny sposób pomaga oszacować wartość inwestycji. Na tej podstawie sporządza się również wnioski o dofinansowanie np. ze środków unijnych lub ministerstwa. Następnie taki wniosek przechodzi procedurę weryfikacyjną. Czasami ten okres trwa bardzo długo. W przypadku wniosku na tzw. solary procedura trwała prawie 2 lata, ale zakończyła się przyznaniem dofinansowania. W przypadku braku zewnętrznych źródeł finansowania podejmujemy decyzje o przeprowadzeniu inwestycji ze środków włas-

nych. Takim przykładem jest budowa Przedszkola Miejskiego w Terespolu, które finansowane jest z kredytu. W każdym razie po zapewnieniu w budżecie miasta środków na finansowanie określonej inwestycji, przechodzimy do fazy realizacji,



w której należy wyłonić wykonawców. Na to też są odpowiednie procedury, wynikające z ustawy o zamówieniach publicznych.

Proces planowania i realizacji inwestycji w Terespolu nie jest zadaniem prostym z uwagi na budżet, jakim dysponuje miasto. W bieżącym roku 2014 wyniesie on 17, 7 milionów zł., z czego na inwestycje przypadnie ponad 5 milionów zł. Miasto otrzymało dofinansowanie

na realizację projektu „Odnawialne źródła energii”, który umożliwi zainstalowanie kolektorów słonecznych na 436 budynkach mieszkalnych. Otrzymaliśmy też 250 zestawów komputerowych z dostępem do internetu, które będą przydzielane mieszkańcom w połowie bieżącego roku. W tej chwili trwają prace nad uruchomieniem inwestycji związanej z budową elektrowni fotowoltaicznej opartej na bateriach słonecznych. Planowane są też inwestycje związane z budową wielkiego kompleksu handlowego wzdłuż drogi do granicy na gruntach ulic Łąkowej i Asnyka. Miasto przyciąga inwestorów, a ich inwestycje, jeśli zostaną zrealizowane, mogą zapewnić nawet 700 nowych miejsc pracy.

W dalszym ciągu mamy jednak ogromne potrzeby jeśli chodzi o infrastrukturę drogową. W bieżącym roku nowa nawierzchnia asfaltowa pojawi się na około 6 kilometrach dróg i powstanie ponad 2 km nowych chodników. Ale jest to ciągle za mało. Większość dróg w mieście nadaje się do gruntownego remontu, a na części nowopowstałych osiedli trzeba je po prostu wybudować od podstaw. Drogi są więc jednym z ważniejszych priorytetów inwestycyjnych miasta na najbliższe lata.

Józef Paderewski
Sekretarz Urzędu Miasta

CZY W TERESPOLU JEST BEZPIECZNIE?

Rozmowa z byłym komendantem Komisarjatu Policji w Terespolu mł. insp. Krzysztofem Gdulą

Adam Jastrzębski – Panie komendancie, Terespol jest miastem nadgranicznym Polski i Unii Europejskiej. Czy może Pan ocenić, że jest miastem bezpiecznym, szczególnie w kontekście sąsiedztwa z Białorusią?

Krzysztof Gdula – Położenie miasta w rejonie nadgranicznym powoduje, że jest miastem specyficznym. W mieście znajduje się duża liczba obcokrajowców, ale popełniane przez nich przestępstwa i wykroczenia nie stanowią istotnego problemu w działalności komisariatu. Terespolska policja uzyskuje dobre wyniki w zakresie wykrywalności przestępstw, zwłaszcza od 2013 r. i jest dobrze oceniana przez Komendę Miejską Policji w Białej Podlaskiej.

Nie odnotowaliśmy szczególnie niebezpiecznych przestępstw. Mieszkańcy Terespolu powinni czuć się bezpiecznie.

– Jaki obszar działalności obejmuje Komisariat Policji w Terespolu?

– Komisariat swoim zasięgiem obejmuje: miasto Terespol oraz gminy Terespol, Kodeń, Zalesie i Piszczac.

– To duży obszar terytorialny. Jakie ma Pan doświadczenie w kierowaniu tego rodzaju placówką?

– W policji jestem od 1991 r., ale mam bogate doświadczenie w kierowaniu ludźmi. Od 1997 r. byłem związany ze służbą prewencji Komendy Miejskiej Policji w Białej Podlaskiej. Od 1999 r. zajmowałem sze-

reg stanowisk kierowniczych, włącznie ze stanowiskiem Naczelnika Wydziału Sztabu Policji. Od 15 maja



2013 r. objąłem stanowisko Komendanta Komisarjatu Policji w Terespolu po odejściu na emeryturę

Dokończenie na str. 6

Dokończenie ze str 5

komendanta Komisariatu mł. insp. Stanisława Olesiejuka.

– **Warunki służby policjantów poprawiły się po oddaniu do użytku nowego budynku policji.**

– Istotnie, budynek został wykonany za rządów mego poprzednika komendanta Stanisława Olesiejuka i stał się wizytówką Policji w Terespolu.

– **Od jakich czynności rozpoczął Pan swoją działalność i jakie są ich efekty?**

– Po objęciu stanowiska komendanta Komisariatu nawiązałem kontakty z poszczególnymi wójtami i burmistrzem miasta Terespol oraz zdefiniowałem problemy związane z bezpieczeństwem poszczególnych gmin i miasta Terespol. Dzięki dobrej współpracy z samorządami lokalnymi gminy Kodeń, Piszczac i miasta Terespol pozyskaliśmy środki finansowe na zakup wyposażenia dla komisariatu. Z pozyskanych środków zakupiliśmy 3 szybkie testery do badania alkoholu w wydychanym powietrzu oraz 2 drukarki. Stąd szczególne podziękowania należą się wójtowi Kodnia Ryszardo-

wi Zaniowi, wójtowi Piszczaca Janowi Kurowskiemu oraz burmistrzowi Jackowi Danielukowi. Ponadto dzięki burmistrzowi Jackowi Danielukowi Komisariat Policji w Terespolu uzyskał monitoring miasta. Obecnie sygnał z kamer umieszczonych na terenie miasta jest całodobowo obserwowany przez dyżurnego komisariatu. Daje to możliwość podjęcia szybkiej interwencji w przypadku naruszenia prawa. Myślę, że monitoring również wpływa na poczucie bezpieczeństwa wśród mieszkańców miasta.

– **Jednak mimo spadku przestępczości i zainstalowania monitoringu komisariat ma istotne problemy.**

– Ma. Do nich należy: zapewnienie płynności ruchu na drodze dojazdowej K2 do przejścia granicznego w Kukurykach. Duże natężenie ruchu pojazdów ciężarowych powoduje, że na tej drodze powstają długie kolejki, które mają wpływ na bezpieczeństwo w ruchu drogowym. Musimy kierować tam dodatkowe siły. Nie mniej istotnym problemem jest sytuacja kadrowa. Odczuwamy niedobory kadrowe, które dotyczą nie tylko Terespolu, ale również

całej Komendy Miejskiej w Białej Podlaskiej. W tym miejscu chciałbym zachęcić młode osoby do podjęcia służby w policji. Spowoduje to, że policjantów będzie więcej i będą bardziej widoczni, szczególnie w rejonach zagrożonych.

– **Kim prywatnie jest szeryf terespolskiej policji?**

– Mam żonę i dwoje dzieci Kasię i Piotrusia. Uprawiam sporty siłowe, lubię jazdę rowerem. Aktywnie spędzam czas wolny. Posiadam uprawnienia instruktora wyszkolenia strzeleckiego oraz taktyk i technik interwencji. Z przekonania jestem optymistą i uważam, że nie ma sytuacji bez wyjścia.

– **Otrzymałem informację z ostatniej chwili, że został Pan odwołany ze stanowiska komendanta Komisariatu Policji w Terespolu i awansowany na stanowisko pierwszego zastępcy Komendanta Powiatowego Policji w Parczewie.**

– Tak.

– **Zatem życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę**

*Rozmawiał Adam Jastrzębski
Foto Krzysztof Gdula*

Drugi Terespol na Zielonych Wzgórzach

Niewątpliwie jednym z ważniejszych wydarzeń w naszym regionie było otwarcie w dniu 25 maja 2013 r. nowego budynku administracyjnego gminy wiejskiej Terespol w Kobylanach. Gmach budowany przez kilka lat stanął w szczerym polu, na wirtualnym jeszcze placu noszącym imię Ryszarda Kaczorowskiego, a honorowym gościem uroczystości była wdowa po ostatnim prezydencie II RP na uchodźctwie Karolina Kaczorowska.

Nowy budynek stoi jeszcze w szczerym polu, ale jest już przystosowany do współczesnych potrzeb i standardów. Jego powierzchnia użytkowa wynosi 2605 m², jest wyposażony w windę, parking podziemny i inne udogodnienia na miarę XXI wieku – stwierdził wójt Krzysztof Iwaniuk. Koszt budowy budynku przekroczył 10 milionów zł.

W niedalekiej przyszłości ma tu powstać nowe osiedle. Między Kobylanami a Koroszczynem gmina wykupiła około 80 hektarów pod zorganizowaną zabudowę. Teren

jest uzbrojony, a gmina ma dziś do sprzedania około 300 działek. Działki są do nabycia w cenie od kilkunastu tysięcy złotych. Osiedle będzie się składało z kamienic i innych budyn-



Budynek Urzędu Gminy w Kobylanach

ków użyteczności publicznej wokół placu Ryszarda Kaczorowskiego oraz domów jednorodzinnych budowanych poza centrum, wzdłuż wytyczonej już ulicy Zielonego Wzgórza. Nie wykluczone, że tak jak ta ulica, będzie się nazywało całe osiedle.

– Aglomeracja liczyłaby od 5 do 6 tysięcy mieszkańców. To drugi Teres-

pol – stwierdza wójt Krzysztof Iwaniuk i dodaje, że gmina wiejska liczy obecnie około 7 tys. mieszkańców i jest w niej około 3 tys. pozabudżetowych miejsc pracy. Trudno powiedzieć, ile w optymistycznej wypowiedzi wójta Krzysztofa Iwaniuka jest realizmu i właściwej oceny dzisiejszych realiów. Powstaje pytanie: kto miałby zasiedlić osiedle Zielonego Wzgórza i skąd przybędzie 5 tysięcy ludzi, by założyć tu nowe miasteczko?

Jak na razie i w Terespolu, i w gminie wiejskiej Terespol od kilku lat obserwuje się spadek liczby mieszkańców. Ludzie stąd wyjeżdżają w poszukiwaniu lepszych warunków życia i lepszej pracy. W Terespolu można dzisiaj kupić kilka domów wystawionych na sprzedaż i kilka mieszkań w zbudowanym niedawno bloku w centrum miasta. Są też do sprzedania, podobnie jak obok Kobylan, działki budowlane przy wytyczonych nowych ulicach. No, ale wszystko może się zdarzyć. Nie można wykluczyć, że na pustych jeszcze dzisiaj Zielonych Wzgórzach koło Kobylan powstanie drugi Terespol.

Janusz Tarasiuk

11 Listopada 2013 w Terespole

„Wielu ludzi cierpiało, walczyło i zginęło, by Polska odzyskała niepodległość po rozbiorach. Bądźmy wdzięczni tym pokoleniom, dzięki którym możemy to święto obcho-

przedstawiciele Policji, Służby Granicznej, Urzędu Celnego, delegacje szkół oraz instytucji i organizacji działających na terenie miasta. W trakcie uroczystości głos zabrał burmistrz



dzić” – tymi słowami dziekan terespolski ks. Zdzisław Dudek rozpoczął uroczystą mszę świętą w 95 rocznicę odzyskania niepodległości. Po uroczystościach kościelnych poczty sztandarowe złożone z licznych

Jacek Danieluk oraz przedstawiciele Kresowego Bractwa Strzelców Kurkowych dr Szczepan Kalinowski i Lech Prawdzic-Orliński. Pieśni patriotyczne m.in. „Marsz konfederatów barskich”, „Rotę”, „Białe róże”



delegacji i zaproszonych gości udali się pod pomnik 300-lecia Praw Miejskich i Walk o Niepodległość, gdzie przy dźwiękach hymnu narodowego młodzież wciągnęła flagę na maszt i zaciągnęła wartę honorową. Ks. Zdzisław Dudek odmówił okolicznościową modlitwę, a wieńce i kwiaty złożyli przed pomnikiem przedstawiciele kombatanów, władz samorządowych miasta i powiatu,

zaśpiewały uczennice: Zuzanna Wic, Patrycja Masiuk, Dominika Płanda i Julia Iwaniuk.

Dalsze obchody związane ze świętem 11 Listopada miały miejsce na terenie Prochowni, gdzie Koło Miłośników Historii i Fortyfikacji oraz Klub Seniora „Srebrny Włos” przygotowali dwie wystawy; wystawę patriotyczną związaną z Powstaniem Styczniowym i Legionami Józefa Piłsudskie-

go (fotografie, broń, mundury wojskowe), oraz wystawę rękodzielniczą, na której zaprezentowano haftowane obrazy i hafty ozdabiające serwety, poduszki, pościel. Dużą atrakcją stanowiła makieta dawnego Terespola i jego infrastruktury kolejowej, którą od kilku lat wykonuje i powiększa Andrzej Lipowiecki.

(AJ, ŁP)

Wrześniowa rocznica wybuchu wojny

„1 września jest dla Polaków dniem smutku – 74 lata temu wybuchła straszliwa wojna. I jak wspominają ludzie żyjący i pamiętający ten dzień – jak na ironię losu był to piękny, słoneczny dzień”. Tymi słowami dziekan terespolski ks. Zdzisław Dudek rozpoczął okolicznościową mszę świętą w rocznicę wybuchu II-ej wojny światowej. W czasie liturgii odczytał okolicznościowy list Episkopatu Polski i modlił się za poległych i zamordowanych za wolność w czasie wojny i po wojnie. Oprawę muzyczną przygotowali organista Krzysztof Andrzejuk i grający na trąbce Marian Buczyło. W uroczystości udział wzięły poczty sztandarowe i delegacje: kombatanów, konsulatu RP w Brześciu, Straży Granicznej, Policji, Straży Pożarnej, Urzędu Celnego, Urzędu Miasta, szkół terespolskich, Kresowego Bractwa Kurkowego, Koła Miłośników Historii i Fortyfikacji, Koła Przyjaciół Katolickiego Radia Podlasie i innych instytucji. Po mszy uczestnicy uroczystości udali się na cmentarz prawosławny, gdzie przy grobach polskich żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku modlili się wspólnie z proboszczem parafii prawosławnej ks. Jarosławem Łosiem oraz księdzem katolickim Karolem Niewęglowskim. Okolicznościowe przemówienie wygłosił burmistrz Jacek Danieluk. Młodzież terespolskiego liceum w mundurach wojskowych zaciągnęła wartę honorową. Bractwo Kurkowe oddało salut armatni. Marian Buczyło zagrał na trąbce „Ciszę”. Uroczystość zakończyło złożenie wieńców oraz zapalenie zniczy.

Adam Jastrzębski

XXII Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

W niedzielę 12 stycznia 2014 r. blisko 80 wolontariuszy zbierało na terenie Terespoła pieniądze do puszek. W tym roku 22 finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy grał

Wieczorem wystąpił gitarzysta i lider Jurij Stilski z popularnej grupy rockowej na Białorusi „Daj Darogu!”. Tym razem wystąpił solo z gitarą akustyczną, prezentując łagodniejsze

Arseniuk, Grzegorz Badysiak, Eliza Biegajło, Weronika Bogusz, Bożena Anchim, Anna Buczyło, Mateusz Buczyło, Łukasz Bylina, Karolina Celińska, Rafał Chmielewski, Ewa Czeberkus, Krzysztof Czerko, Patrycja Danieluk, Agata Dąbrowska, Gabriela Dołęga, Paulina Fedorowicz, Natalia Ferens, Aleksandra Gawryluk, Patryk Godlewski, Mateusz Gryszko, Daria Harlykiewicz, Wiktoria Horoszko, Szymon Horoszko, Paulina Hurman, Joanna Jakuszko, Paweł Jarocki, Marta Jaworska, Dominik Kabus, Oliwia Knigawka, Hubert Knigawka, Paulina Krasiuk, Bogusław Krynicz, Paulina Krzemińska, Justyna Kubicka, Monika Kudelska, Paulina Kurasińska, Marta Łoś, Małgorzata Łuciuk, Weronika Maksymiuk, Ewelina Mikołajuk, Jagoda Nowak, Iga Paderewska, Olga Palak, Dominika Parafiniuk, Oliwia Panasiuk, Klaudia Panasiuk, Anna Parafiniuk, Krzysztof Patejuk, Katarzyna Pawluczuk, Natalia Pietrusik, Monika Pietusik, Michał Pietrusik, Klaudia Pilipczuk, Katarzyna Poleszczuk, Łukasz Popławski, Michalina Postół, Mateusz Prokopiuk, Aleksandra Romaniuk, Artur Romaniuk, Rafał Sakowicz, Wiola Stępień, Dominika Szczygielska, Monika Szczygielska,



Zespół Flesz

pod hasłem: „Na ratunek. Na zakup specjalistycznego sprzętu dla dziecięcej medycyny ratunkowej i godnej opieki seniorów”. Było to więc powtórzenie ubiegłorocznego hasła, które także miało na celu ratowanie życia dzieci i godną opiekę medyczną starszych ludzi.

Zebrano łącznie 14.974, 97 zł., co w przeliczeniu na jednego mieszkańca ponownie uplasowało Terespol na jednym z czołowych miejsc w regionie.

Po południu w sali sportowej Miejskiego Ośrodka Kultury rozpoczął się program rozrywkowy połączony z aukcją gadżetów. Całość prowadził Mariusz Maksymiuk szef portalu informacyjnego RadioBiper. Imprezę otworzyły dzieci z Przedszkola Miejskiego prezentując program taneczno-wokalny, na akordeonie zagrała Dominika Maciuk, a po niej dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 wystawiły jasełka i zaśpiewał chór Corda Vox. Kolejnym punktem programu był występ Zdzankiewicz Skład z Białej Podlaskiej, złożony z ojca i dwóch synów, w których programie znalazły się utwory zespołów rockowych, następnie występ breakdance'owy „The East Border Crew” z Koroszczyna i program taneczny żeńskiej grupy Flesz Dance Company, który prowadzi Magdalena Wieczorek.

wersje utworów jego zespołu. Gwiazdą wieczoru był natomiast zespół rockowy „Ściana” z Brześcia, łączący w swojej muzyce melodyjny wokół, mocne gitary i elektroniczne dźwięki.

Wieczorem przed budynkiem odpalono fajerwerki, nazwane światłem do nieba, obecna była grupa



Zespół Ściana

ASG „Korpus Wschodni” oraz Straż Pożarna, która pilnowała ogniska, przy którym dzieci i młodzież mogły sobie upiec kiełbaski.

Zgodnie z naszą tradycją podajemy listę wolontariuszy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – Terespol 2014: Dominika Maciuk, Rafał

Julia Szefer, Natalia Tarkowska, Weronika Tarkowska, Maciej Terpiłowski, Bartek Terpiłowski, Ilona Trochimiuk, Katarzyna Wasiluk, Magda Wiktoruk, Gabriela Wolińska, Julita Wołosiuk, Magdalena Woromiej, Paulina Wójciak, Daria Zasiuk.

Łukasz Pogorzelski

KONCERT NOWOROCZNY

Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol wraz z Urzędem Miasta oraz Miejskim Ośrodkiem Kultury w Terespolu zorganizowały w niedzielę 16 lutego 2014 w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Ogólnokształcących jedną ze swoich stałych imprez - Koncert Noworoczny. Ideą tego wydarzenia jest publiczne nagrodzenie osób/grup, które zasłu-

szyły się miastu oraz inwestycji, która w poprzednim roku okazała się najważniejsza. Wyboru dokonują dwie odrębne kapituły, złożone z członków stowarzyszenia oraz przedstawicieli władz miasta. Dodatkowo organizatorzy zawsze wzbogacają to wydarzenie o występy artystyczne. Na scenie pojawiają się soliści, zespoły, orkiestry czy też kabarety. Po ogłoszeniu wyników konkursu, specjalnie dla publiczności, występują znani w kraju wykonawcy.



Przedsięwzięcie roku – Heljos

żyły się miastu oraz inwestycji, która w poprzednim roku okazała się najważniejsza. Wyboru dokonują dwie odrębne kapituły, złożone z członków stowarzyszenia oraz przedstawicieli władz miasta. Dodatkowo organizatorzy zawsze wzbogacają to wydarzenie o występy artystyczne. Na scenie pojawiają się soliści, zespoły, orkiestry czy też kabarety. Po ogłoszeniu wyników konkursu, specjalnie dla publiczności, występują znani w kraju wykonawcy.

Tegoroczna edycja Koncertu Noworocznego miała ekscytujący przebieg. Imprezę rozpoczęli konferansjerzy: prezes Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Miejskiej Terespol Krzysztof Badalski oraz członek kabaretu „Młode Lisy” Dawid Gawryluk. Obaj panowie ubrani w szlacheckie kontusze, przy dźwiękach „Pieśni o małym rycerzu” weszli na scenę i oficjalnie, z humorem, rozpoczęli Koncert. Wymienili sukcesy, jakie miasto odniosło na przestrzeni kilku lat oraz przedstawili kilka dalszych propozycji rozwoju. Tuż po ich zejściu ze sceny, głos zabrał konferan-

sjer z Orkiestry Miasta Brześć (Białoruś) i zapowiedział jej występ. Profesjonalni muzycy zaprezentowali utwory muzyki klasycznej oraz standardy muzyki rozrywkowej. Brzmienie instrumentów dętych i smyczkowych bardzo podobało się licznie zebranej publiczności, która wybaczyła nawet awarię nagłośnienia i oświetlenia. Orkiestra podeszła do

problemu bardzo profesjonalnie i grała nie przerywając ani na chwilę. Po występie muzycznym przyszedł czas na ogłoszenie wyników pierwszego konkursu – „Przedsięwzięcie roku 2013”. Nominowane były następujące inwestycje:

1. Hurtownia RTV/AGD „YAN” (nowo pobudowany „Heljos”) – właściciel Jan Stefaniuk,

2. Odbudowana kwaciarnia „Stokrotka”, której właścicielką jest Stanisława Dac,

3. Odnowione centrum Miasta Terespol wokół dwóch hal, którego zarządcą jest Gmina Miasto Terespol.

Kapituła orzekła, że tegorocznym zwycięzcą jest Hurtownia „YAN” (Heljos).

Tuż po wręczeniu panu Janowi Stefaniukowi nagrody, ponownie na scenie zagościła muzyka. Tym razem z Orkiestrą wystąpili wokaliści. Publiczność klaskała i śpiewała wspólnie z artystami. Najwięcej owacji zebrała młoda, śliczna i utalentowana piosenkarka Angelina Pipper z Brześcia.

Kolejnym kluczowym punktem było wręczenie nagrody „Zasłużony dla

Miasta Terespol”. W tym roku kapituła nominowała do nagrody dwie osoby. Pierwszą został nieżyjący już major Henryk Hawrot – przewodniczący Rady Miasta w latach 1966 - 71 (dzisiaj jest to odpowiednik burmistrza). Za jego kadencji miasto rozwinęło się infrastrukturalnie, a także wizualnie. W ogólnokrajowym konkursie „Mistrz Gospodarności” Terespol otrzymał z budżetu państwa na rozwój znaczny zastrzyk finansowy. Duży wpływ na tę decyzję miała powódź stulecia w marcu 1966 roku, która zalała niemal całe miasto. Z subwencji państwowych wybudowano wówczas wały przeciwpowodziowe od strony Bugu, które zabezpieczyły Terespol przed następnymi powodziąmi oraz uporządkowano lub wybudowano nawierzchnię ulic miasta, z których większość na jego obrzeżach było polnymi drogami. Nagrodę z rąk burmistrza miasta Terespol Jacka Daniluka oraz starosty białskiego Tadeusza Łazowskiego odebrała córka pana Hawrota, Krystyna Tutkaj.

Kolejną nagrodzoną osobą został Marek Ferens – bardzo popularny wśród młodzieży nauczyciel geografii i przyrody z Zespołu Szkół Publicznych nr 1, działacz społeczny i sportowy, bardzo dobry szachista, podróżnik, dziennikarz, wieloletni redaktor Gońca Terespolskiego i założy-



Nick Sincler

ciel szkolnego pisma Na Wariackich Papierach. Marek Ferens otrzymał za swoją pracę pedagogiczną wiele nagród, m.in. za wychowanie wielu laureatów konkursów geograficznych i przyrodniczych. Podsumowując należy stwierdzić, że nagrodzone osoby w pełni zasłużyły się miastu, a nagroda przyznana przez kapitułę

Dokończenie na str. 10

Dokończenie ze str 9

(w przypadku pana Hawrota - pośmiertnie) ukoronowała ich starania dla naszego wspólnego dobra.

Ostatnim, niezwykle ciekawym punktem Koncertu Noworocznego 2014, był występ amerykańskiego, ciemnoskórego wokalisty Nicka Sincklera. Nick jest znany szerszej publiczności z programu muzycznego „Fabryka Gwiazd” (polska edycja).



Marek Ferens z synem Pawełkiem

Artysta zaszerwował niezwykle pozytywny set utworów taneczno-klubowych. Zapraszając słuchaczy do wspólnej zabawy, pokazał, że bardzo dobrze mówi po polsku. Potwierdził to wykonując dwa utwory: „Zacznij od Bacha” Zbigniewa Wodeckiego oraz „Na językach” Kayah. Oprócz tego wykonał wiele znanych utworów muzyki pop, a także własne, popisując się przy tym świetnie rozwiniętą skalą wokalną oraz choreografią taneczną. Występ tego wokalisty był niezwykle żywiłowy i energetycznie bardzo pozytywny. Z pewnością publiczność zapamięta jego występ na długo.

Podziękowania za kolejną edycję Koncertu Noworocznego należą się sponsorom, którymi byli: Firma AGROSTOP, PKP Cargo Centrum Logistyczne, Firma Reklamowo – Dekoracyjna „GRAFI” oraz Sklep Hydrauliczno - Narzędziowy MAJSTER i zespół Trio Dance.

Łukasz Pogorzelski

XIX Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich w Terespolu

„Święto Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Chrztu Pańskiego to triumf naszej wiary, nadziei, miłości, zbawienia – to jedne z najpiękniejszych rodzinnych świąt chrześcijańskich. To czas pokoju i wzajemnej tolerancji, pozwalający cieszyć się świąteczną atmosferą. Nowonarodzony Zbawiciel ukazał nam pokorę, miłość Bożą, wiarę, jednocześnie pokazując jakimi możemy być”. Tymi słowami ks. Jarosław Łoś, proboszcz prawosławnej parafii terespolskiej, otworzył 19 edycję Festiwalu wraz z burmistrzem Jackiem Danielukiem, dyrektorem artystycznym Andrzejem Bouble-

i i pastorałek obrządku wschodniego, który niegdyś przeważał na terenach Południowego Podlasia i Polesia Lubelskiego. Niektóre z kolęd wschodniosłowiańskich melodycznie i słownie przypominały kolędy katolickie np. „Nebo i ziemia” – „Dzisiaj w Betlejem”, „W ziemi Judejskiej” – „Judzką krainę noc okryła”, „Sława powyszni Bohu” – „Gdy się Chrystus rodzi”, „Chto da jasno” – „W żłobie leży”, „A u wczora z weczora” – „A wczora z weczora”.

Organizatorom Festiwalu, którymi były: Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, Fundacja Dialog Naro-



jem i dyrektorką Miejskiego Ośrodka Kultury Anną Pietrusik. Przesłanie pisemne do słuchaczy skierował arcybiskup lubelsko-chełmski Abel oraz dyrektor gabinetu prezydenta RP pan Michałowski.

Podczas tegorocznej edycji Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich zaprezentowało się 33 chórów i zespołów parafialnych, ludowych, kameralnych, instrumentalnych z Polski, Białorusi i Ukrainy. Łącznie wystąpiło ponad 700 wykonawców. Zaprezentowały się różne style, od tradycyjnego śpiewu cerkiewnego i chóralnego, poprzez wykonania ludowe i instrumentalne, a kończąc na białym głosie. Publiczność miała wyjątkową okazję posłuchać dawnych kolęd

dów, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu oraz Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu, przyświecały następujące cele:

- kultywowanie i pielęgnowanie tradycji bożonarodzeniowych;
- przywracanie roli kolęd w pogłębianiu religijności narodów;
- prezentacja kolęd charakterystycznych dla tradycji wschodniosłowiańskich, ze szczególnym uwzględnieniem wielokulturowego i wielożyzniowego Południowego Podlasia i Polesia Lubelskiego;

- wymiana doświadczeń, wzajemne poznanie i integracja środowisk wielokulturowych w ramach wspólnoty.

Festiwal miał charakter przeglądu. Wszyscy wykonawcy otrzymali równorzędnie kopię ikony Matki Bożej

Trojeruczycy, pochodzącej z VII wieku sprzed podziału chrześcijaństwa, pamiątkowe dyplomy uczest-

* Zespół „Orth Power” Szkoły Niepublicznej im. św. św. Cyryla i Metodego z Białegostoku,

* Zespół Wokalny „Milavitza” Brzeskiego Domu Kultury z Brześcia na Białorusi.



nictwa oraz album z poprzednich festiwali. Festiwalowi towarzyszyła wystawa fotograficzna ORTHFO-TO „Kolory Prawosławia”. Wystawa była prezentowana w 2012 roku w parlamencie europejskim. Pokazano też wystawę fotografii przygotowaną przez ojca Sofroniusza z monasteru w Jabłecznej.

W dniach 1 i 2 lutego w Miejskim Ośrodku Kultury zgromadziła się publiczność nie tylko z Terespoła i okolic, lecz także z innych stron Polski oraz z pobliskiego Brześcia i innych rejonów Białorusi. Obecni byli liczni duchowni prawosławni wraz z rodzinami, konsul i wicekonsul Republiki Białorusi w Polsce Aleksander Łozicki i Siergiej Aleksiejuk, konsul RP w Brześciu Sławomir Misiak, przedstawiciele województwa i powiatu, wójtowie sąsiedzkich gmin, radni i sponsorzy. Nic dziwnego, bo Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich należy do jednej z największych imprez kulturalnych w województwie lubelskim.

Festiwal był finansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundację Dialog Narodów, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej oraz 29 sponsorów, którymi były władze samorządowe miejskie i gminne, instytucje, przedsiębiorstwa, firmy oraz osoby prywatne.

Program Festiwalu:

W sobotę 1 lutego 2014 r. wystąpiły chóry i zespoły:

* Zespół Kolędniczy „Wertep” z Komarna na Ukrainie,

* Chór Parafii Prawosławnej pw. Świętej Trójcy z Tarnogrodu,

* Chór Parafii Prawosławnej pw. Opieki Matki Bożej z Czarnej Cerkiewnej,

* Chór Parafii Prawosławnej pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny z Kalnikowa,

* Chór Parafii Prawosławnej pw. św. Jana Teologa z Chełma,

* Chór Parafii Prawosławnej pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny z Mielnika,

* Zespoły „Art.-Haradok” i „Jesienny Liść” Gminnego Centrum Kultury i Zespołu Szkół z Gródka,

* Chór Parafii Prawosławnej pw. św. św. Apostołów Piotra i Pawła z Siemiatycz,

* Chór „Lubczanie” Związku Polaków na Białorusi z Brześcia,

* Chór Dzieci, Młodzieży i Rodziców Parafii Prawosławnej pw. św. św. Cyryla i Metodego z Białej Podlaskiej,

* Chór „Ranak” Gimnazjum Sztuk im. I. Achremczyka z Mińska na Białorusi,

* Kameralny Chór „Sacrum” z Lublina,

* Narodowy Żeński Chór Kameralny Miejskiego Pałacu Kultury z Nowopołocka na Białorusi,

* Ludowa Kapela Bandurzystek „Zorianca” Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki ze Lwowa na Ukrainie,

* Chór Bractwa św. Męczenników Wileńskich pw. św. św. Piotra i Pawła z Mińska na Białorusi,

W niedzielę 2 lutego 2014 r. wystąpiły chóry i zespoły:

* Chór Parafii Prawosławnej pw. Opieki Matki Bożej z Kobylan,

* Chór „Leśniańskie Nutki” Gminnego Ośrodka Kultury z Leśnej Podlaskiej,

* Męski Chór „Ave” Parafii Rzymskokatolickiej pw. Matki Bożej Różańcowej ze Sławatycz,

* Zespół Ludowy „Nowina” z Moszczonego Królewskiej,

* Chór Parafii Prawosławnej pw. Opieki Matki Bożej ze Sławatycz,

* Młodzieżowy Ukraiński Zespół Folklorystyczny z Białegostoku,

* Młodzieżowy Chór Parafii Prawosławnej pw. Zmartwychwstania Pańskiego z Siemiatycz,

* Chór Parafii Prawosławnej pw. Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość” z Brześcia na Białorusi,

* Chór Młodzieżowego Domu Kultury z Białegostoku,

* Męski Chór Centrum Kultury Prawosławnej z Warszawy,

* Chór „Polesie” Polskiej Macierzy Szkolnej z Brześcia na Białorusi,

* Studencki Chór im. św. Tatiany Parafii Prawosławnej pw. św. Jana Klimaka z Warszawy,

* Chór „Kanon” Dziecięcej Szkoły Sztuk im. S. Turczaka z Dublan na Ukrainie,

* Chór Katedry Prawosławnej pw. św. Aleksandra Newskiego z Kobrynia na Białorusi,

* Dziecięcy Chór Soboru pw. Zmartwychwstania Pańskiego z Brześcia na Białorusi,

* Młodzieżowy Chór Parafii Prawosławnej pw. Zmartwychwstania Pańskiego z Białegostoku.

Adam Jastrzębski



Niedziela w Terespolu 2013

Festyn Niedziela w Terespolu, podobnie jak w poprzednich latach, odbył się w trzecią niedzielę lipca (21.07) i przyciągnął na płytę stadionu kilka tysięcy ludzi. Program był bardzo bogaty i rozpoczął się już o godzinie 14-tej. Gwiazdami wie-

ka, powitał publiczność i zaproszonych gości, wśród których był poseł na Sejm RP Stanisław Żmijan, po czym nadszedł czas na gościa specjalnego. Był nim Zbigniew Wodecki, którego recital odbył się z udziałem orkiestry z Parczewa. Nie zabrakło

„Marczukijewa” oraz „Don Corleone Show”. Tę część programu przygotował i prowadził bardzo profesjonalny konferansjer, Ryszard Nowaczewski.

Później rozpoczął się występ zespołu Casandra, który składa się z trzech pięknych dziewcząt: wokalistki Casandry i jej tancerek. Zespół podbija listy przebojów muzyki disco-polo, a takie piosenki jak „Miłość jest rytmem” czy „Wszyscy razem”, które usłyszała publiczność w Terespolu, są już znane fanom. Dziewczęta, mieszkanki naszego powiatu, przygotowały świetne show i po występie długo rozdawały autografy. Po nich bardzo energetyczny koncert dał zespół Loka. Chłopaki weszli na scenę w czasie deszczu, co nie przeszkadzało publiczności w dobrej zabawie. Zespół zaprezentował swoje największe hity, które stały się radiowymi przebojami: „Oczy miasta” i „Prawdziwe powietrze”. Publiczność śpiewała wspólnie z zespołem i było to naprawdę świetny koncert.

Po zespole Loka przyszedł czas na legendę polskiej sceny rockowej, zespół Oddział Zamknięty, na którym wychowało się pokolenie Polaków. Jak na gwiazdę przystało, zespół zaprezentował blisko półtoragodzinny program. Było dynamicznie, żywiołowo i rock n' rollowo. Publiczność śpiewała wspólnie z wokalistą teksty starych przebojów, takich jak: „Gandzia i ja”, „Party”, „Gdyby nie ty”, „Ten wasz



Karuzela

czoru byli: Loka, C-BooL i Oddział Zamknięty. Natomiast gościem specjalnym festynu był bardzo popularny i znany w całym kraju piosenkarz Zbigniew Wodecki. Tradycyjnie przez cały dzień zbierane były do puszek pieniądze, a na scenie prowadzona była akcja charytatywna na rzecz kilkuletnich dziewczynek Amelii i Oliwii. Zebrano łącznie 5.672 zł.

Występy rozpoczęła profesjonalna Orkiestra Miasta Brześć z Białorusi, która po przemarszu przez miasto zajęła miejsce na scenie i razem ze swoimi wokalistami wykonała godzinny program złożony z pieśni białoruskich, rosyjskich i polskich. Po nich zaśpiewały utalentowane wokalistki z Terespolu i okolic: Ewa Kowalczyk, Karolina Rubach, Marta Sawczuk i Katarzyna Iwaniuk. Tuż po nich wystąpili w pięknych szlacheckich strojach Hetmańscy Sarmaci z Zamościa, prezentując polskie piosenki biesiadne, a następnie na scenę wkroczyła Orkiestra Dęta Miasta Parczew, których występ poprzedził oficjalne otwarcie festynu.

Burmistrz Terespolu Jacek Daniełuk, w towarzystwie przewodniczącego Rady Miasta Jarosława Tarasiu-

takich szlagierów jak: „Zaczynaj od Bacha”, „Chałupy welcome to” czy „Pszczółka Maja”. Publiczność bawiła się wyśmienicie. Wodecki czarował publiczność nie tylko śpiewem, ale także grą na trąbce i skrzypcach



Casandra

oraz doskonałą konferansjerką, gdy opowiadał dowcipy. Po jego koncercie na scenie pojawili się ponownie Hetmańscy Sarmaci, tym razem w programie „Kresowyj Ansambl Łońki

świat”, „Rzeka”, „Ich marzenia” czy „Obudź się”. Panowie pokazali najwyższą klasę. Nie zabrakło bisów. Tego koncertu nie zapomną zarówno najmłodszy, jak i najstarsi fani zespołu.

Kolejnym wykonawcą, który pojawił się na scenie, był czołowy przedstawiciel polskiej sceny elektro/house

nej (Hetmańscy Sarmaci), disco polo (Casandra), aktualnych i tych legendarnych przebojów muzyki rocko-



Oddział Zamknięty

- Dj C-BooL. Zaprezentował pierwszą odsłonę swojego nowego projektu imprezowego Inter Actions by C-BooL, który jest już opublikowany na jego profilu Facebook. Publiczność, mimo późnej pory, bawiła się wyśmienicie, tańcząc do muzyki jaką serwował. Na zakończenie imprezy za sterami konsoli stanął Dj Lukez, reprezentant lokalnej sceny elektronicznej. Przyjęty został entuzjastycznie, odwiedzając się publiczności fajnym setem.

Festyn „Niedziela w Terespolu” skończył się dwie godziny po półno-

wej (Loka i Oddział Zamknięty) oraz elektronicznych rytmów (C-BooL, Dj Lukez). Taka impreza integruje ludzi.

Ale festyn „Niedziela w Terespolu” to nie tylko muzyka. Na płycie boiska było mnóstwo atrakcji: wesołe miasteczko, pełna gastronomia, stragany, kucyki, kataryniarz z Niemiec Lutz Pape, Tatarzynowi Łuczniczy ze Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka, grupa ASC Korpus Wschodni. Swój dorobek prezentowali: Koło Miłośników Historii i Fortyfikacji, Koło Aktywnych Kobiet z Łobaczewa Małego, lokalni artyści



Zbigniew Wodecki

cy. Bogaty program przyciągnął do naszego miasta kilka tysięcy osób, które bawiły się świetnie. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Nie zabrakło gwiazd polskiej sceny muzycznej jak Zbigniew Wodecki, goście z Brzeźcia (Orkiestra) i Niemiec (kataryniarz Lutz Pape), czy też zabawy biesiad-

m.in. malarz i grafik Jan Chwedoruk i rękodzielnicy. Odbyły się pokazy sprzętu Straży Granicznej i Straży Pożarnej oraz wiele innych atrakcji. Z pewnością festyn był jedną z najlepszych imprez plenerowych tego lata w regionie.

Łukasz Pogorzelski

DZIEŃ DZIECKA – RODZINA RAZEM

W dniu 2 czerwca 2013 w hali sportowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Terespolu z okazji Dnia Dziecka odbyła się impreza pod nazwą Rodzina Razem. Najmłodszym mieszkańcom miasta i okolic przygotowano wiele atrakcji. Oprócz wesołego miasteczka, odbywały się przez cały czas gry i zabawy, które prowadził znany wodzirej Fantomasz ze swoją uroczą animatorką. Nie zabrakło więc wspólnych tańców, zabawy z klaunami, malowania buziek i robienia zwierząt lub przedmiotów z balonów. Ponadto przygotowano dla dzieci konkursy plastyczne, a na



Orliku odbywały się zabawy sportowe m.in. rzuty do celu lub chodzenie na szrudłach.

Podczas imprezy swój sprzęt militarny zaprezentowała terespolska grupa ASG „Korpus Wschodni”, a Straż Graniczna zaprezentowała swoich czworonożnych funkcjonariuszy, czyli specjalnie szkolone psy. Nie zabrakło również dobrej muzyki. Wystąpił Jacek Musiałowicz, znany w regionie poeta i bard, któremu towarzyszył nastoletni syn Michał, mistrzowsko grający na gitarze elektrycznej. Wystąpił także zespół „Wakat” z przebojami muzyki pop, folk i disco.

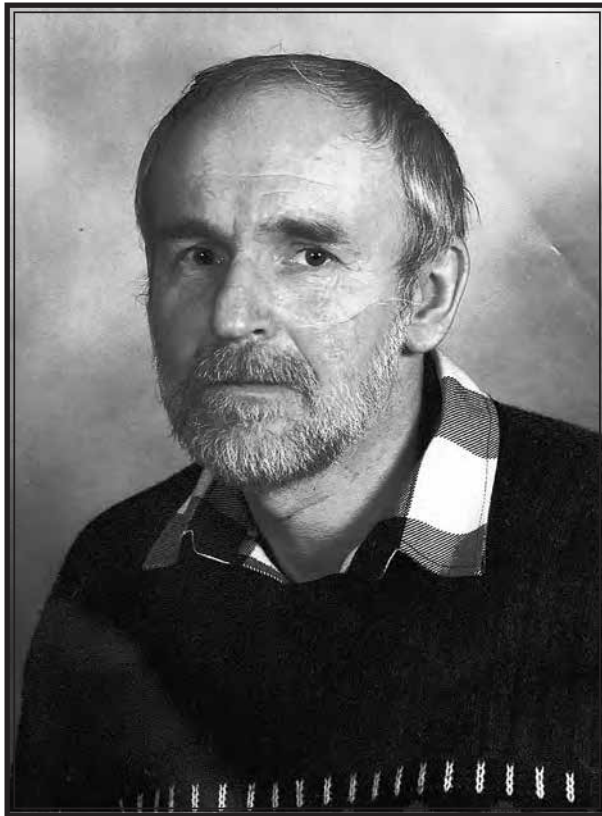
Wśród najmłodszych największym powodzeniem cieszyło się wesołe miasteczko z takimi atrakcjami, jak trampoliny, dmuchane zamki i baseny z piłeczkami, które od początku imprezy były oblegane przez dzieci. Tradycyjnie korzystano z tych atrakcji za darmo.

(ŁP)

Henryk Szypica (1949 – 2013)

10 października 2013 roku zmarł Henryk Szypica – nauczyciel, nietu-

o nazwie wychowanie techniczne aż do końca pracy zawodowej.



zinkowy pedagog i niezapomniany wychowawca kilku pokoleń dzieci, a poza tym poeta, autor znakomitych tekstów literackich: wspomnień, rozważań, felietonów i artykułów sportowych, które publikował w Gońcu Terespolskim od pierwszych lat istnienia tego pisma.

Henryk Krzysztof Szypica urodził się 13 marca 1949 roku w Terespolu. Tu uczył się w szkole podstawowej i w liceum ogólnokształcącym. Po zdaniu matury w roku 1967 dalszą naukę kontynuował w Studium Nauczycielskim w Ciechanowie. Jako nauczyciel pracę rozpoczął

w Czemiernikach. Przez rok uczył tam w szkole podstawowej, po czym zmienił szkołę i przez cztery kolejne lata uczył w Szkole Podstawowej nr 1 w Białej Podlaskiej. Następne dwa lata pracował w Szkole Podstawowej nr 1 w Terespolu. Później rozpoczął pracę w Stoczku Łukowskim w Specjalnym Zakładzie Wychowawczym z dziećmi z porażeniem mózgowym. Od roku 1980 pracował w Ośrodku Sportu i Rekreacji w Terespolu, a od roku 1984 ponownie rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej nr 1 w Terespolu, gdzie uczył przedmiotu

Był nietuzinkowym pedagogiem i autentycznym wychowawcą – dla dzieci oddał całe swoje serce. Pamiętam jak wielokrotnie powtarzał, iż praca z dziećmi w szkole to jego pasja. Dla mnie osobiście był wielkim autorytetem. Był człowiekiem o niezwyklej sile psychicznej, gdyż mimo ciężkiej choroby, na którą zapadł przed 35 laty, nigdy się nie poddał i walczył do końca. Na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako człowiek, który swoją postawą, uporem, walecznością i hartem ducha przeszedł przez życie z podniesionym czołem.

Henryk Szypica był człowiekiem o wrażliwej duszy, wspaniałym poetą i doskonałym felietonistą. Pisał często, na papier przenosił wszystkie swoje myśli i uczucia. Zawsze twierdził, iż sytuacje niecodzienne, często trudne bądź tragiczne to czas na snucie wspomnień.

*I znowu dzień minął
trzeba zerwać kartkę z kalendarza
To czas płynie
płynie niezmiennie
w nieskończoność*

To był jeden z ostatnich wierszy Henryka, gdy jeszcze miał siłę tworzyć. Pozostawił po sobie niesamowicie piękne i życiowe teksty i rozważania literackie, które, mam nadzieję, uda mi się kiedyś opublikować. Rytm jego „małej rzeczywistości”, schematy jego codziennych czynności i przyzwyczajzeń oraz właściwy tylko jemu krąg przestrzeni życiowej (Henryk Szypica chorował na stwardnienie rozsiane – przypis redakcji) powoduje, iż nie jestem w stanie pogodzić się z faktem, że Jego już nie ma.

Jego ostatni wiersz dotyczący wartości życia ludzkiego w pełni odpowiada na pytanie stawiane przez każdego z nas: Czy warto żyć?

*Wiele różnych koszmarów
w człowieka wali
klęski, niepowodzenia
rozczarowania, cierpienia
Ginie ktoś bliski,
dom rodzinny się pali
i w jednej chwili traci
to co tak ciężko było zdobywać
I zastanawia się dlaczego tak cierpi
czy warto znowu to odbudowywać?
Warto!
Bo coś po człowieku zostać musi,
coś
co inni będą mogli zbierać
nawet coś małego
coś co pozwoli spokojnie umierać.*

Henryk Szypica uważał, iż warto bić się ze złem i walczyć o szczęście, warto bronić słabszych i cierpieć, gdyż każde cierpienie ma sens. On cierpiał, walczył do końca, gdyż twierdził że warto. Nigdy Go nie zapomnę, bo człowiek żyje dopóki pamięć o nim istnieje.

Anna Pastuszuk

(Autorka tekstu jest siostrzenicą Henryka Szypicy – przypis redakcji).

INNE DZIECI

Lato dobiega końca. Do odlotu szykują się lubiane przez wszystkich bociany. W lasach jest coraz więcej grzybów, a ja ze względu na to, że od kilku, a nawet kilkunastu lat, opanował mnie wszechwładnie „wolny czas” – podróżuję w czasie, po swojej przeszłości. Szkoda, że nie mogę podróżować w przestrzeni. Kiedyś tak bardzo lubiłem długie, piesze wędrówki...

Moje wspomnienia dotyczą przede wszystkim lat mojej pracy zawodowej. Kiedyś byłem nauczycielem. Przedtem, oczywiście, musiałem być uczniem. A więc całe moje życie związane było ze szkołą. Nie zamierzam opisywać tego życia. Chcę tylko wspomnieć mały epizod dotyczący mojej pracy z dziećmi w Specjalnym Zakładzie Wychowawczym. Specjalny Zakład Wychowawczy to szkoła dla dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim. Nie zamierzam szczegółowo przedstawiać życia w tej szkole. Jest to sprawa złożona, skomplikowana i delikatna. Wymaga rzetelnego i fachowego opisu. Chcę tylko swój pobyt w tej szkole skwitować takim jednym zdaniem:

Dlaczego to właśnie do nich, już na początku, już na starcie, tak krzywo uśmiechnął się los?

Pomimo niewesołej, poważnej sytuacji miejsca, które wspominam, były tam także optymistyczne momenty i wydarzenia. Znajac zamiłowanie dzieci do bajek, postanowiłem stworzyć dla nich w miarę ładny utwór. Widząc wspaniałe, rozgwieżdzone niebo, postanowiłem ułożyć wierszowaną bajkę dla tych „nieszczęść”. Była to bajka o gwiazdach, o widocznych na czerwcowym niebie gwiazdozbiorach noszących nazwy wielu postaci, wyjętych z innych bajek i mitologii. Była to więc bajka o Woźnicy, Żyrafie, Rysiu, Perseuszu, Andromedzie, Kasjopei, Pegazie, Lutni, Jaszczurce, Cefeuszu, Łabędziu, Herkulesie, Smoku, Niedźwiedzicy, Psach Gończych – wszystko to są nazwy gwiazdozbiorów na naszym niebie.

I tak powstała taka dziecięca dobranocka. Lecz po napisaniu tego tekstu zreflektowałem się. To bajka zdecydowanie za trudna dla tych dzieci! Dzieci owszem powinny usłyszeć w szkole o mitologii, o planetach i gwiazdozbiorach. Ale to była inna szkoła i ...inne dzieci. Niemniej jednak dzieci wspaniałe. O nich nie mówi się zbyt często i chętnie. One są tak jakby wstydliwie skrywane przed naszą rzeczywistością. Ich odmienność często wzbudza niezdrowe emocje. Nigdy im tej bajki o niebiańskiej podróży po rozgwieżdzonym niebie nie przeczytałem. Gdybym umiał ładnie rysować czy malować, to ten tekst mógłbym zilustrować ładnymi rysunkami. Mogłaby wtedy powstać ładna książeczka dla małych dzieci. Gdyby tak się kiedyś stało, to tę książeczkę dedykowałbym takim właśnie „nieszczęsnym” dzieciakom.

Henryk Szypica
20 sierpień 2001

Henryk Szypica NIEBIAŃSKA PODRÓŻ

*Jakie cudowne jest Niebo
W czasie bezchmurnej nocy,
Wszystko skrzy się i mieni
I wokół blask srebrny toczy.*

Widzisz...

*Już bujasz w tym czarownym
błękicie*

*Więc lećmy tam obaj
Wrócimy o świcie.*

*Oto jest Woźnica
Mistrz nie byle jaki
Już z bicia trzaska
I zaprasza uprzejmie na
podniebne szlaki.*

*Więc wsiadaj i pędzimy
Rozglądaj się ciekawie
Mijamy Żyrafę i Rysia,
uśmiechnij się do nich
Oni patrzą na nas łaskawie.*



*Dalej jest Perseusz
Pogromca Meduzy
To potężny rycerz
Teraz w uśmiechu oczy
swoje mruży.*

*A tam Andromeda
Żona Perseusza
Jest śliczna i powabna
I pięknnością swą wzrusza.*



*Obok królowa Kasjopeja
Okrutna w przeszłości
Teraz jest cudowna
I do Andromedy nie czuje
już złości.*

*Trochę dalej Pegaz
Skrzydłami furkoce
Krzese iskry kopytem*

*I zsyła na poetów swe
czarowne moce.*

*O jest i Jaszczurka
Jak szybko się rusza
Jest mała i sprytna
I pelźnie w stronę Cefeusza.*



*A tam wspaniały Łabędź
I Lutnia struny swe rozwiewa
Mieszkają obok siebie
Czasami Lutnia gra a Łabędź
wtedy śpiewa.*

*A oto nieśmiertelny Herkules
Na rydwanie jedzie
To najslawniejszy heros Nieba
I każdego poratuje w biedzie.*



*Nawet Smok potężny
Co w pobliżu pełza
Jest cichy i potulny
Bo Herkulesa blask widzi oręża.*

*A tam trochę dalej chodzą
Niedźwiedzice
Tam Psy Gończe gdzieś biegną
I szkoda że to już ostanie
Na Niebie ulice*

*Tak, pora już wracać
I pożegnać to niebiańskie brzemię
Więc mówię do widzenia
I powracajmy na Ziemię.*

XII OLIMPIADA TERESPOLSKICH PRZEDSZKOLAKÓW

12 czerwca 2013r. Klub Olimpijczyka w Terespolu zorganizował zawody sportowo – rekreacyjne dla dzieci z miejscowego przedszkola. W parku

i Kamil Chiluk wnieśli uroczyście flagę olimpijską, a przy dźwiękach hymnu olimpijskiego na maszt wciągnął ją burmistrz miasta Jacek Danieluk.

Jacek Daniluk powitał dzieci i wyraził nadzieję, że wśród nich są przyszli olimpijczycy. Życzył pięknej pogody i udanej zabawy. Wygłosił formułkę otwierającą zawody.

Dzieci przystąpiły do przygotowanych przez organizatorów kilkudziesięciu konkurencji dokładnie dostosowanych do wieku, możliwości i potrzeb. Wszyscy świetnie się bawili. Widać było wielkie zaangażowanie i chęć sprawdzenia się. Nie było przegranych, czy wygranych. Żadna z konkurencji nie była trudna, a w razie kłopotów dzieci mogły liczyć na dyskretną pomoc młodzieży pomagającej w sprawnym przeprowadzeniu imprezy. Było słonecznie, wesoło i kolorowo. Z głośników płynęła dziecięca muzyka. Wszystkie dzieci otrzymały dyplomy zaprojektowane przez uczniów liceum. Natomiast Przedszkole za udział w XII Olimpiadzie otrzymało w nagrodę „Małpi gaj” ze zjeżdżalnią oraz mini szczudła. Fundatorem upominków był Urząd Miasta w Terespolu.

Krystyna Pucer



stawiło się ponad 100 małych sportowców. Otwarcie imprezy odbyło się tradycyjnie zgodnie z ceremoniałem olimpijskim. Magda Gregorczyk, Nikola Przytuła, Michał Nowicki, Piotr Gołębiowski, Stasio Kuras

Pochodnię z ogniem wniósł Mikołaj Lesik. Znicz olimpijski zapaliła dyrektor przedszkola, pani Joanna Oleszczuk. Apel Olimpijski odczytała reprezentantka szkoły w lekkoatletyce, Weronika Guziuk. Burmistrz

Miejski Dzień Edukacji Narodowej w Terespolu

W czwartkowe popołudnie 10 października 2013, w Zespole Szkół Publicznych nr 1 odbyły się uroczyste obchody Święta Edukacji Narodowej, w których uczestniczyli nauczyciele oraz pracownicy wszystkich placówek oświatowych w Terespolu.

Spotkanie rozpoczął dyrektor ZSP nr 1 Zenon Iwanowski, który w pierwszej kolejności uczcił pamięć zmarłego nauczyciela Henryka Szypicy minutą ciszy. Dyrektor krótko przedstawił postać pana Szypicy, który w terespolskiej Jedyńce przez wiele lat uczył wychowania technicznego.

Kolejnym punktem obchodów Miejskiego Dnia Edukacji Narodowej była część artystyczna przygotowana przez nauczycieli: Barbarę Badalską, Annę Puczkę, Edytę Drobysz i Tomasza Jezuita. Uczniowie prostymi, ale niezwykle trafnymi słowami podziękowali nauczycielom za ich trud, pracę i poświęcenie.

Głównym punktem obchodów było wręczenie nagród oraz wyróżnień nauczycielom oraz pracow-

nikom administracyjno-obługowym przez dyrektorów placówek. Swoją nagrodę wręczył także burmistrz miasta Jacek Danieluk, który w tym roku nagrodził Bogumiłą Tymoszuk, Joannę Patrejko, Zenona Iwanowskiego oraz Waldemara Czerko. Wiele wzruszeń obecnym na obchodach dostarczyła emerytowana już od ponad dwudziestu lat nauczycielka Stanisława Helena Artemiuk, która wspólnie z dyrektorem Iwanowskim wręczyła nagrody wyróżnionym nauczycielom oraz pracownikom, opatrując gratulacje zabawnymi i serdecznymi komentarzami. Dyrektor Zenon Iwanowski pogratulował nauczycielkom Edycie Krzemińskiej oraz Beacie Wolczyk otrzymania Medalu Komisji Edukacji Narodowej, a także Annie Klim Srebrnego Medalu za Długoletnią Służbę.

Serdeczne życzenia i podziękowania za znakomitą pracę wszystkim pracownikom oświaty złożyła radna Powiatu Białskiego Marzen-

na Andrzejuk, która ponadto poinformowała obecnych, że w tym roku nagrodę starosty białskiego otrzymał Wojciech Kudelski. Najlepsze życzenia pracownikom oświaty złożyli również: przewodniczący Rady Miasta Jarosław Tarasiuk, dyrektorka Wioski Dziecięcej w Kobryniu na Białorusi Ałła Sapieżyńska oraz prezydium Rady Rodziców ZSP nr 1 w składzie: Barbara Szprychel, Nina Kuć, Ewa Maksymiuk oraz Beata Planda.

W imieniu nagrodzonych głos zabrała Urszula Artecka, która w dowcipny sposób podziękowała zarówno za nagrody, jak również docenienie pracy pracowników administracyjno-obługowych placówek i miłe słowa skierowane pod ich adresem. Święto Edukacji Narodowej nauczyciele oraz pracownicy terespolskich szkół oraz przedszkola wspólnie obchodzą już po raz kolejny, o czym z dumą wspominał burmistrz Jacek Danieluk, który wyraził nadzieję, że tradycja ta będzie kontynuowana.

Kamila Korneluk

Kuszenie śmierci

7 lutego 2014 r. na zaproszenie Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych przy Urzędzie Miasta w Terespole przebył znany aktor z Lublina Lech Dyblik. W Liceum Ogólnokształcącym oraz w klasach gimnazjalnych Zespołu Szkół Publicznych przy ulicy Sienkiewi-



Lech Dyblik i Bożena Kowaluk

cza zaprezentował program o charakterze profilaktyczno-edukacyjnym dotyczącym problematyki uza-

leźnień. Aktor wyznał młodzieży, że był uzależniony od alkoholu, lecz od dwudziestu lat nie pije i dzięki wolności od nałogu zyskał życie, rodzinę oraz pracę. Wyznał, że pogrążony w nałogu chciał popełnić samobójstwo. Aktor, który ukończył studia teatralne w Krakowie, nie otrzymywał wówczas ofert grania w filmie lub teatrze. Swoją spowiedź Lech Dyblik uświetnił śpiewem przy akompaniamencie gitary. Artysta dobrym słowem i grą na gitarze nakreślił ponury obraz rzeczywistości, w której żyjemy, twierdził, że świat to jeden wielki sklep z alkoholem, dopalaczami i narkotykami, a zmienić go może tylko nasze NIE.

Lech Dyblik gościł w Terespole po raz drugi. Wcześniej, 12 grudnia 2013, był gościem wieczoru opłatkowego zorganizowanego przez Urząd Miasta dla osób samotnych oraz rodzin z problemami alkoholowymi. Artysta jest zauroczony naszymi terenami. W asyście pracownika Miejskiego Ośrodka Kultury Łukasza Pogorzelskiego zwiedził Prochownię, fort w Łobaczewie, teren pałacowy w Neplach, Szwajcarię Nepalską, kościół i dworek w Krzyczenie, Pratulim, mizar tatarski w Zastawku oraz cerkiew unicką w Kostomłotach.

Bożena Kowaluk

Koncert Guova

9 marca 2013 w restauracji Gale-ria Smaków w Terespole odbył się po raz pierwszy od wielu miesięcy koncert hip hopowy. Pierwsi wystąpili Dzieci Trzeciego Milenium czyli: Suhy, Boniek i Mefju, pochodzący z Terespoli i okolic, którzy zaprezentowali własne utwory do przygotowanych przez siebie bitów, a następnie zatańczyli b-boye z The East Border Crew, którzy dali popis prawdziwego tańca breakdance. Młodzi b-boye zaprezentowali własne układy choreograficzne. Obydwa zespoły działają przy Gminnym Ośrodku Kultury w Koroszczyźnie. Wypadli świetnie, stworzyli możliwie najlepszy support przed gwiazdą wieczoru – zespołem Guova.

Zespół Guova z Lublina to trio złożone z dwójki uzdolnionych beatboxerów: Muza Man i Prus, którzy dali na wstępie efektowny popis beatboxu oraz kierującej nimi Aleksandry „Guova „Głowińskiej, utalentowanej

przedstawicielki kobiecego rapu, który ostatnio przeżywa rozkwit na polskiej scenie hip hopowej. Guova zaprezentowała swoje utwory z nowego albumu „Śmietnik”, który jest dostępny w sklepach muzycznych, jak również starsze kompozycje. Koncert wypadł świetnie, młodzieży najbardziej podobały się najpopularniejsze utwory z najnowszego albumu, czyli: „Mam to” i „Super Girl”, które zdobyły ogromną popularność na youtube.

Organizatorem koncertu był Miejski Ośrodek Kultury. Frekwencja przerosła oczekiwania organizatorów, obecnych było około 150 osób.

Łukasz Pogorzelski

10-lecie Klubu Seniora „Srebrny Włos”

Założony w 2003 r. przez Miejski Ośrodek Kultury w Terespole Klub Seniora „Srebrny Włos” obchodził w czerwcu 2013 r. 10-lecie swego istnienia. Na jubileuszu obecni byli: Klub Seniora „Nadzieжда” działający przy Miejskim Ośrodku Kultury w Brześciu oraz Klub Seniora „Złoty Wiek” w Małaszewiczach, a także władze samorządowe miasta i gminy Terespol. Jubileusz obchodzony był w świetlicy wiejskiej w Łobaczewie Małym. W godzinach porannych zaproszeni goście z Brześcia zostali powitani na granicy przez władze Klubu Seniora, po czym odbyło się śniadanie, a następnie wycieczka autokarowa dla gości szlakiem trzech wyznań, podczas której odwiedzono prawosławny klasztor pw św. Onufrego w Jabłecznej, bazylikę i klasztor ojców Oblatów w Kodniu oraz cerkiew neounicką w Kostomłotach. W godzinach popołudniowych w świetlicy w Łobaczewie Małym rozpoczęły się oficjalne obchody jubileuszowe. Były życzenia, prezenty, wspólne biesiadowanie i zabawa, do której przegrywał zespół muzyczny „Metaf” z Terespoli. Były to niezapomniane chwile, wspólnie spędzone przez członków obu klubów i zaproszonych gości.

Ryszard Korneluk



Plakat Guova

Przyjaciele Katolickiego Radia Podlasie

Parafialny Oddział Koła Przyjaciół Katolickiego Radia Podlasie w Terespolu powstał dokładnie 10 lat temu, 3 lutego 2004 roku. Jego założycielami byli ks. Krzysztof Stepczuk i redaktor Jan Jaroszyński, przedstawiciele radia. Z tej okazji w Terespolu świętowano okrągły jubileusz tej katolickiej organizacji, która skupia obecnie około 100 osób. W dniu 8 lutego odbyło się uroczyste spotkanie członków koła, poprzedzone mszą św., a następnie w sali konferencyjnej przy bibliotece miejskiej zorganizowano poczęstunek, były śpiewy i tańce, a biesiadzie przegrywał na akordeonie p. Krzysztof Konikowski. Obecny był burmistrz Terespolu Jacek Danieluk.

Członkami koła są w większości seniorzy, którzy starają się wspierać swoje radio finansowo, ale biorą też czynny udział we wszystkich ważnych nabożeństwach i wydarzeniach parafii. Opiekunem koła przez 9 lat był ks. Grzegorz Gładysz, obecnie rolę tę pełni ks. Karol Nasiłowski. Członkowie koła spotykają się raz w miesiącu w każdy pierwszy wtorek na koronce do Miłosierdzia Bożego, mszy św. i katechezie. Po zakończeniu części oficjalnej, na spotkaniach w bardziej luźnej atmosferze, uczest-

nicy śpiewają pieśni religijne, patriotyczne, biesiadne.

Koło w Terespolu dużo pielgrzymuje, co roku do kilku miejsc kultu religijnego. Byli m.in. na Ukrainie,

koła wspierają radio, czują się za nie odpowiedzialni. Za swoją działalność terespolskie koło w 2006 roku zostało nagrodzone Platynowym Mikrofonem.

W związku z 10-leciem istnienia



w Częstochowie, Licheniu, Świętej Lipce, Gietrzwałdzie, Kałkowie, Woli Gułowskiej, Kalwarii Zebrzydowskiej, Sokółce, Świętej Wodzie. Bardzo często odwiedzają sanktuaria leżące w pobliżu Terespolu – Kodeń, Leśną Podlaskę i Pratulim. Odwiedzają także Siedlce, gdzie przewodniczą modlitwie różańcowej na antenie Katolickiego Radia Podlasie. Członkowie

Parafialnego Oddziału Koła Przyjaciół Katolickiego Radia Podlasie w Terespolu, dyrektor tego radia, ks. Sławomir Kapitan, wysłał do jego członków list, w którym m.in. pisze: „Minęło dziesięć lat, od kiedy padło hasło „a może i w Terespolu założyć koło przyjaciół”. Ktoś podjął to wezwanie, inny przejął inicjatywę, jeszcze inny zaprosił do wspólnoty. A dzisiaj patrzymy na te dziesięć lat, jak szybko zleciały i próbujemy nazwać po imieniu dobro, które stało się udziałem każdego z Was i oczywiście udziałem Katolickiego Radia Podlasie. Na wielu spotkaniach Terespol stawiam jako wzór do naśladowania, nie tylko dlatego, że mój pobyt w parafii w 1990 roku mile wspominać, ale dlatego, że całe koło jest zaangażowane, pomysłowe, widoczne i ciągle dynamiczne. Mam świadomość, że to zasługa Państwa Ferensów, nie mogę jednak zapomnieć o wszystkich członkach naszego koła. Pragnę wspomnieć tych, których już w kole zabrakło – oni również mieli swój udział i swój wkład. Dziękuję Bogu za tak wiele wspólnego dobra, którego wzajemnie doświadczyliśmy. (...) My, kapłani pracujący w radiu, w każdą środę sprawujemy Mszę św. w intencji naszych dobrodziejów. Państwo zajmujecie poczesne miejsce w naszych sercach.”

Irena i Józef Ferensowie

Foto: Józef Ferens

Koło Przyjaciół



Hip Hop Live Show i Grzegorz Puczka

9 sierpnia 2013 w klubie SevenPub w Terespole odbyła się kolejna impreza łącząca w sobie działania edukacyjne, animacyjne i kulturalne. Wydarzenie pod nazwą Hip Hop Live Show składało się z pokazów kina offowego, malowania graffiti oraz koncertów hip hopowych.

Podczas imprezy wystąpił zespół Dzieci Trzeciego Milenium z Gminnego Ośrodka Kultury w Koroszczyźnie,



Raper Dolar

który staje się coraz bardziej popularny w naszym regionie oraz ceniony w kraju raper Dolar z Lublina – zwycięzca wielu freestyle'owych bitew. W sklepach muzycznych dostępny jego nowy album pt. „Serce do Lodu”. Artysta wykonywał własne utwory, dając popis swoich umiejętności freestyle'u, czyli spontanicznego rymowania bez wcześniej przygotowanego tekstu. Na zewnątrz lokalu już od godzin popołudniowych terespolski artysta Grzegorz Puczka rozpoczął malowanie na murze efektownego graffiti

Przed koncertami odbył się pokaz filmów z Festiwalu Filmów Dobrze Zakręconych. Organizatorem tego lubelskiego Festiwalu jest Kinoteatr Projekt działający przy Centrum Kultury w Lublinie. Miejski Ośrodek Kultury w Terespole współpracuje z nim od kilku lat, organizując repliki m.in. Złote Mrówkojady. Tym razem widzowie mogli zobaczyć niezależne kino (nazywane kinem offowym) pochodzące nie tylko z Polski, ale także z całego świata. Jest to kino często zabawne, nierzadko reflek-

syjne, autorskie i szczerze. Tak można pokrótce scharakteryzować idee przyświecające tym krótkometrażowym produkcjom.

Festiwal Filmów Dobrze Zakręconych ma charakter międzynarodowy. Twórcy młodego pokolenia, których filmy były wyświetlane podczas terespolskiej repliki Festiwalu, pochodzą zarówno z Polski: Natalia Kostenko, Michał Tylka, Zuzanna Dąbrowska, a także z Nowej Zelandii: James Cunningham, Wielkiej Brytanii: David Cave, Hiszpanii: Koldo Almandoz, Manuel Arija, Aritz Moreno, Włoch: Francesco Visco, Estonii: Anti Naulainen & Ando Naulainen i Argentyny: Philipp Otte.

Impreza Hip Hop Live Show stanowiła atrakcję dla młodzieży, która mogła w jednym czasie i miejscu mieć kontakt z szeroko pojętą kulturą Hip Hop. Można było zobaczyć proces malowania i powstawania graffiti, pokaz tańca breakdance i beat boxingu, wysłuchać muzyki rapowej, a przy okazji obejrzeć nieszablone kino z różnych zakątków świata.

Grzegorz Puczka biorący udział w opisaney wyżej imprezie dał się poznać terespolskiej społeczności już wcześniej, na wystawie „Nie tyl-



Grzegorz Puczka

ko graffiti” otwartej w dniu 30 kwietnia 2013 w Galerii im. Juliana Ursyna Niemcewicza, która mieści się w Bibliotece Miejskiej. Wystawę współorganizowali: Miejski Ośrodek Kultury oraz Lech Prawdnic Orliński – założyciel Kresowego Bractwa Kurkowego z siedzibą w Terespo-

lu. Już w pierwszym dniu odwiedziło ją mnóstwo osób. To, co pokazuje Grzegorz Puczka na swoich płótnach, nazywa ekspresyjną typografią. Przede wszystkim na prezentowanych pracach widać uczucia artysty, który przeciwstawia się codzienności, a może nawet i realności. Widać bardzo mocno kontrast barw. Prosta cienka linia stanowi granicę pomiędzy czystością a brudem w formie zacieków, granicę pomiędzy wariactwem a opanowaniem, granicę pomiędzy psychodeliczną rzeczywistością a światem realnym. Ta granica przewija się przez wszystkie jego prace. Unika kopiowania zwykłej realności. Przedstawia to, co postrzega w swojej świadomości, co niezbadane i nienazwane. Ta wystawa uwalnia od schematów narzuczonych z góry i pozwala spojrzeć inaczej na świat obiektywny, stara się pokazać, że każdy ma w sobie coś z artysty.

Grzegorz Puczka, rocznik 1985, pochodzi z Piszczaca, mieszka w Terespole. Jest nauczycielem języka angielskiego w Zespole Szkół im. Orła Białego w Kobylanach. Jest pasjonatem sztuki ulicznej (street art). Maluje od 1999 roku, jego prace można zobaczyć w różnych miejscach w Polsce oraz za granicą. Używa różnych technik i narzę-

dzi, ale przede wszystkim jest to farba w aerozolu. Jego prace charakteryzują się przejrzystością i dokładnością. Lubi pracować z młodzieżą, ucząc nie tylko języka angielskiego, ale również prowadząc z nimi warsztaty streetartowe.

Łukasz Pogorzelski

Farben Lehre w Terespole

Terespole od kilku lat jest miejscem, w którym koncertować chcą najlepsze zespoły muzyczne w Polsce. 18 października 2013 w hali sportowej Miejskiego Ośrodka Kultury wystąpił zespół Farben Lehre z Płocka – czołowy przedstawiciel rodzimej sceny punky/reggae. Zespół kierowany przez Wojciecha Wojdę – wokalistę, menadżera i organizatora, funkcjonuje już 27 lat i posiada na swoim

koncie 10 płyt studyjnych oraz liczne kompilacje, w tym koncertowe. Ostatni album „Achtung 2012” ukazał się w 2012 roku.

Żywiolowa muzyka, przemyślane teksty, pozytywny przekaz i koncertowa energia – tak można pokrótce scharakteryzować występy Farben Lehre. Nie inaczej było w Terespole. Publiczność przybyła z miasta i jego okolic, a także całego powiatu biał-

skiego, bawiła się świetnie. Widoczny był szeroki przekrój wiekowy, od nastolatków do przeżywających podczas imprezy swoją drugą młodość czterdziestoparolatków. Takie legendarne utwory jak: „Matura”, „Spodnie z GSu”, „Kolory”, „Pozytywka”, „Helikoptery”, „Ferajna”, „Terrorystan” czy „Kwiaty” oraz najnowszy „Anioły i Demony”, odśpiewane były przez słuchaczy wspólnie z zespołem. „Farbeni” odwdzięczyli się terespolskiej publiczności trzykrotnie bisując.

Spisały się również dwa zespoły supportujące: zespół coverowy Mariall z Białej Podlaskiej, który zaoferował na koncert własne nagłośnienie i światła wraz z obsługą oraz Panta Koina – lubelska kapela z 10-letnim stażem, reprezentująca dynamiczną i ostrą mieszankę punk rocka, metalu oraz grunge’u. Zdecydowanie obydwie kapela są godne polecenia wszystkim organizatorom rockowych eventów.

Terespolski koncert słuchało ponad 100 osób, co jest wynikiem naprawdę dobrym, jak na 6-tysięczne miasteczko.

Łukasz Pogorzelski



Imprezy filmowo - koncertowe

W maju zorganizowano w Terespole imprezę pod znakiem Rock N' Ride Fest, na którą składał się przegląd filmów OFFowych, koncertów Aleksa Tychmanowicza i kabaretu Brudne Dzieci Sida oraz rajdu rowerowego pod nazwą „Tajemnice Twierdzy Brześć”.

17 maja 2013 w terespolskim klubie Seven Pub zaprezentowano przegląd filmów polskiego kina niezależnego, zatytułowany Best OFF. Filmy pochodziły z warszawskiego Domu Kultury „Dorożkarnia”. Widzowie mogli zobaczyć nagradzane na rodzimych festiwalach filmowych takie obrazy, jak: „Ubierz mnie” Małgorzaty Goliszewskiej czy „Czarna niedziela” Macieja Jasińskiego i Jarosława Piskozuba. Filmy niezależne mają tę przewagę nad wysokobudżetowymi produkcjami, że są autentyczne, niezdeprawowane komercyjną manierą i mimo swego, często amatorskiego charakteru, prezentują to, co w sztuce jest najwartościowsze – niezależność artystyczną.

Tuż po filmach przyszedł czas na koncerty. Jako pierwsza wystąpiła Aleks Tychmanowicz. Tegoroczna maturzystka, mieszkanka Terespola, dała ponad godzinny koncert, pod-



czas którego zaprezentowała zarówno własne kompozycje, jak i covery m.in. zespołu Dżem. Subtelny wokal i akompaniament akustycznej gitary,

dojrzałe zaaranżowane utwory bardzo podobały się zebranej w Seven Pubie publiczności. Nie obyło się bez długich bisów.

Po koncercie Aleks przyszedł czas na gwiazdę wieczoru, którą był długo wyczekiwany „zespół” kabaretowy Brudne Dzieci Sida z Poznania. Zespół jest jednym z najbardziej oryginalnych projektów na polskiej scenie muzycznej. Jest to kapela absolutnie wyjątkowa choćby dlatego, że w jego skład wchodzi jedynie Grzegorz Kmita „Patyczak” – muzyk, kabareciarz, wykładowca i performer oraz jego gitara akustyczna. Skojarzenia z „krai-ną łagodności” są jednak całkiem chybione – pod hasłem „trzy akordy darcia mordy” kryje się bowiem energiczny punk rock z prześmiewczym, kabaretowym zacięciem w tekstach. Jest to artysta samowystarczalny. Patyczak wyśmiewa wszystko: od punkowych schematów po nowoczesne technologie, lecz najgłośniejszemu śmiać się z... samego siebie. Zaprezentował blisko dwugodzinny, żywiolowy koncert. Nie zabrakło wymyślnych choreografii i największych hitów, takich jak: „Lan-

dryn”, „Za daleko mieszkam”, „Lubię laski”, „Beton punk” czy „Żuć jakieś drobne”. Żeby móc na żywo zobaczyć swojego idola, przyjechali efektywnie wyglądający młodzi ludzie z Białej Podlaskiej, Wisznicy i innych miejscowości powiatu bialskiego. Pojawili się również fani z Siedlec.

Występ Brudnych Dzieci Sida był jednym z najciekawszych i najbardziej oryginalnych koncertów, jakie do tej pory miały miejsce w Terespolu. Połączenie kabaretu i akustycznego rock n' rolla sprawdziło się świetnie.

Jeszcze jedna projekcja filmowa połączona z muzyką na żywo zespołu

Relikt z Białorusi odbyła się w Terespolu 14 grudnia 2013 r. w restauracji „Galeria Smaków”. Wyświetlono archiwalny film białoruski z 1929 roku „Narodziona w ogniu” w reżyserii Władimira Korsz-Sablina, który opowiada o początkach sowietyzacji Białorusi w latach 1919-1920 i o podejmowanych wtedy próbach przeciwdziałania temu przez tzw. „wrogów komunistycznego ładu”, wśród których był generał Bułhak-Bałachowicz – „ostatni potomek białoruskich książąt”. Film „Narodziny w ogniu” uznaje się za jedno z najwybitniejszych osiągnięć białoruskiej klimatografii lat 20-tych, lecz jako obraz „niepopraw-

ny politycznie” trafił on na listę filmów zakazanych i został wycofany z dystrybucji.

Projekcję tego interesującego filmu uświetnił koncert zespołu Relikt. Zespół pochodzi ze Świątłogorska na Polesiu, tworzy i wykonuje muzykę w stylistyce art-rocka, alternatywnego rocka, post-rocka i uważany jest za pioniera białoruskiego post-metalu. Impreza była współfinansowana m.in. przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu „Wspólne działania polsko-białoruskie”.

Łukasz Pogorzelski

Foto Grzegorz Kmita „Patyczak”

O sztuce czerpania radości ze sztuki

Rozmowa z Janem Chwedorukiem

Danuta Izdebska: Janku, czym jest dla Ciebie sztuka wizualna?

Jan Chwedoruk: Ciężkie pytanie. Nie chcę by zabrzmiało to pretensjonalnie, ale po prostu codziennością. Świat jest jednym wielkim obrazem. Każdy jego fragment jest bardzo cie-

Artyści często to łączą, chcą wpływać na świat. Ja widzę tu ogromną przestrzeń do np. wizjonerskich działań, a Ty?

- Pozwólmy by każdy tworzył to, co mu w duszy gra. Jeśli ktoś czuje, by swoją sztuką nieść jakieś przesłanie – społeczne czy jakiegokolwiek inne, to bardzo dobrze. Tutaj działa bardzo silna więź między artystą a odbiorcą – w tym wypadku oczekuje się reakcji odbiorcy, a być może konkretnego działania. Sztuka ma bardzo szerokie pole działania, oddziałuje na zmysły i spełnia różne funkcje. Różne dziedziny sztuk plastycznych powstały w konkretnej czasoprzestrzeni, zapotrzebowań nie bez powodu. Sztuka ulicy często wychodzi naprzeciw odbiorcy, chcąc bezpośrednio zobaczyć jego reakcję i jest to ogromna przestrzeń do działania formą, a przede wszystkim treścią. Jest to bardzo ciekawe. Jeśli chodzi o moją osobę, nie jest to w zakresie moich poszukiwań, aczkolwiek bardzo doceniam takie działania.

- Czy tego rodzaju działania mają prowokować, czy wystarczy, by dawały estetyczne przeżycie?

- Nie jestem wymagający, wystarczy, aby były. Prawdziwe i naturalne, a świat bardziej kolorowy i radosny.

- Jaki mistrz malarstwa jest dla Ciebie autorytetem?

- Staram się koncentrować na sobie pod tym względem, odkrywać nowe rzeczy i zjawiska, dziwić się i rozczarowywać, więc beczelnie powiem,

że nikt nie jest dla mnie autorytetem w tej dziedzinie (śmiech).

- A czy widzisz swoją przyszłość w ...np. digital.art?

- Na dzień dzisiejszy - nie.

- Czy bliższy jest Ci nowy realizm, czy art. informel?

- Bliższe mi jest to, co jest zrobione od serca, nie nastawione na efekt i z pełną świadomością tego, co się robi. W związku z tym stylistyka traci na znaczeniu, a zyskuje obraz jako wartość sama w sobie. W moim wieku reprezentowanie jednego stylu to niezbyt rozsądne rozwiązanie. Uważam, że konieczne jest to, by szukać, popełniać błędy, które prowadzą do prawdy. Mieć odwagę do popełniania błędów – tylko to sprawi, że będę się rozwijał. Jestem jeszcze bardzo młody i kilka razy młodszy w tym, co robię. Staż, jeśli chodzi o malowanie, mam bardzo krótki. Zamknięcie się w jednej stylistyce ograniczyłoby mnie na tym etapie.

- Co Cię pasjonuje oprócz malarstwa?

- Pasjonują mnie ludzie, muzyka, ostatnio widoki nocne z Terespolu, guziki, kubki i, jak bym mógł wspomnieć, biegi narciarskie.

- I to jest piękne. Dziękuję za rozmowę i życzę Ci, abyś pracował ciężko i miał niematerialne i materialne rezultaty swojej pracy. Proszę również pamiętać, że w Terespolu, oprócz widoków nocnych, jest grupa Twoich przyjaciół. Na koniec dziękuję za to, że kilkakrotnie i zawsze chętnie reprezentowałeś swoje rodzinne miasto, pokazując własne prace.

Rozmawiała: Danuta Izdebska



kawy: zagięcie firanki lub pleśniący chleb – wszystko jest atrakcyjne wizualnie, tylko trzeba chcieć to dostrzec.

- Czy sztuka powinna nieść społeczne przesłanie?

- Sztuka nie musi, nie powinna. Jeśli sztuka coś musi, znaczy to, że nie jest sztuką (śmiech).

- Wróć jeszcze do tego przesłania społecznego i sztuki ulicy.

„Cicer cum caule... czyli groch z kapustą” - filmy animowane na podstawie twórczości Juliana Tuwima

ANIMACJA POKLATKOWA – (ang. *Stop motion*) – animacja stworzona na podstawie klatek będących zdjęciami.

Animator do zrobienia każdej klatki przekształca nieznacznie obiekty – zmienia położenie względem nieruchomego tła lub innych animowanych obiektów (obiektem może być dowolny kształt linearny, płaski albo przestrzenny). Po połączeniu klatek animowane obiekty wyświetlane w formie filmu sprawiają wraże-

liki, nasiona itd.), elementy wycinane z papieru lub tektury. Trzeba mieć wprawę we wprowadzeniu przedmiotu w następną fazę. Zbyt szybkie zmiany animowanego obiektu w kadrze nie pozwalają na uzyskanie płynnego ruchu.

Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu był partnerem projektu współfinansowanego przez Instytut Książki w Warszawie pt. „Cicer cum caule... czyli groch z kapustą” z okazji Roku Tuwima (2013) w partnerstwie

terem” oprócz Grzesia stała się Wieś w postaci kur, krowy, kota i łosia. Każda postać walczyła o zaistnienie na ekranie, ale Grześ nie odpuścił i nie dał się zepchnąć na drugi plan, chociaż jeden niesforny krzak robił co mógł. Podczas gdy młodzież była zaangażowana w budowanie figurek mi przypadła, jako jedynej osobie umiejącej szyć, rola uszycia worka na piasek, który w dodatku musiał być wybrakowany (czyli zwyczajnie dziurawy). W tym miejscu przejęłam pałkę pierwszeństwa ponieważ bez magii sypiącego się piasku nie byłoby animacji, ale szybko mnie usunięto w cień, bo już sam fakt wysypywania odebrano mi.

Następnie spotkała nas niemiła niespodzianka, której w wirze pracy nikt nie przewidział- Grześ nie chciał „iść” po piaskowej ścieżce. Wróciliśmy więc do punktu wyjścia i dalej już poszło. Każdą figurkę animował jej twórca, ale inni podpowiadali, pomagali, podchwytywali błędy, poprawiali. W pewnym momencie doszli do wniosku, że pora przerwać wycieczkę Grzesia z wysypującym się piaskiem. Paulina wyłączyła aparat fotograficzny i w studio zgasiłszy światło. Tym bardziej, że rozdzwoniły się telefony od rodziców zapraszające na kolację do domu.

Ja najbardziej polubiłam kotkę Marcelinę, tak sympatyczną jak pewna kotka ze znanego miejsca w Terespolu.

Julian Tuwim „Idzie Grześ”

Idzie Grześ

Przez wieś,

Worek piasku niesie,

A przez dziurkę

Piasek ciurkiem

Sypie się za Grzesiem.

*“Piasku mniej -
Nosić łżej!”*

Cieszy się głuptasek.

Do dom wrócił,

Worek zrzucił;

Ale gdzie ten piasek?

Wraca Grześ

Przez wieś,

Zbiera piasku ziarnka.

Pomaluśku



Kadr z filmu do wiersza „Idzie Grześ”

nie ruchu. Jednym z prekursorów animacji, który przyczynił się do rozwoju techniki poklatkowej, jest Leon Gaumont (1864-1946), który w roku 1900 uzyskał francuski patent na animację poklatkową.

Poklatkowa technika realizacji to metoda rejestracji obrazu wykorzystywana głównie w klasycznym filmie animowanym oraz w filmach naukowych (za jej pomocą rejestruje się np. wzrost roślin, ruch ciał niebieskich, zmiany zachodzące w organizmie; proces, który w rzeczywistości trwa kilka dni lub tygodni, zostaje skrócony do kilkudziesięciu sekund).

Wikipedia

Animacja poklatkowa jest żmudnym i bardzo pracochłonnym zajęciem. Podczas animacji wykorzystuje się 16 do 24 zdjęć na sekundę z kolejnymi zmieniającymi ujęciami animowanej postaci lub przedmiotu. W animacji wykorzystuje się również materiały sypkie (piasek, sól, kora-

z Dzielnicowym Domem Kultury Bronowice (Lublin). W dniu 10-10-2013 zostały ocenione i wytypowane do warsztatów animacji poklatkowej prace uczniów terespolskich szkół i uczestników zajęć plastycznych w Miejskim ośrodku Kultury. Laureaci podzielili się na 3 grupy i wybrali wiersze do animacji. Wiersz „Idzie Grześ” animowali: Natalia Tarkowska, Weronika Tarkowska, Marlena Michalczyk, Kacper Jurkowski. Pracę zaczęliśmy podobnie jak w innych grupach od zbudowania mini studia. Następnie wykorzystując lawinę pomysłów całej grupy zbudowaliśmy scenografię. Ponieważ ten etap wciągnął wszystkich, w efekcie zabrakło nam to zbyt dużo czasu i energii, a czas jak wiadomo nie pozwala na zatrzymanie go w miejscu. Grupa w końcu przystąpiła do modelowania w plastelinie figurek – bohaterów wiersza. Nie byłam w stanie powstrzymać entuzjazmu grupy (i nie chciałam szczerze mówiąc) i z tego powodu „boha-

Zebrała się miarka.

*Idzie Grześ
Przez wieś,
Worek piasku niesie,
A przez dziurkę
Piasek ciurkiem
Sypie się za Grzesiem...
I tak dalej... i tak dalej...*

Wiersz „Taniec” postanowili animować: Wiktoria Selerska, Martyna Denis, Emil Lański, Jakub Sałęga. Po zbudowaniu scenografii, wykonali przedmioty występujące w wierszu. Aby je zmusić do oberka (same niestety nie chciały tańczyć) wbrew prawu ciężenia postanowiliśmy je animować robiąc płataninę linek, które były utrzymywane w ruchu przez twórców. Skoczył najpierw (zgodnie

A za dzbankiem talerz skoczył,
Dokoluśka się potoczył,
Piec, choć grubas, złapał kija
I ochoczo nim wywija.

Biedna miotła w kącie stoi,
Też by chciała, lecz się boi,
Bo jak w tańcu się rozluźni,
To ją będą zbierać później.

Tańczy skrzynia i siekiera,
Aż się miotle na płacz zbiera.
Już nie może ustać dłużej
I tak płąsa, aż się kurzy!

Do animacji „Słonia Trąbalskiego” przystąpili: Ewelina Mikołajuk, Ewelina Bartosz, Monika Szczygielska i Michał Papiński.

Żałuję, że nie sfilmowałam procesu twórczego podczas lepienia figu-

wszystko jedno dopóki nie zaszło. Animacja cennych, dostojnych, ciężkich słoni była trudna. Musiały spacerować na dwóch łapach, utrzymywać równowagę i poprawiać urodę. W dodatku Trąbalski ciągle o czymś zapominał, masakra po prostu.

Julian Tuwim „Słoń Trąbalski”
*Był sobie słoń wielki - jak słoń.
Zwał się ten słoń Tomasz Trąbalski.
Wszystko, co miał, było jak słoń!
Lecz straszny był Zapominalski.*

*Słoniową miał głowę i nogi
słoniowe,
I kły z prawdziwej kości słoniowej,
I trąbę, którą wspaniale kręcił,
Wszystko słoniowe
- oprócz pamięci.*

*Zaprosił kolegów słoni na karty
Na wpół do czwartej.
Przychodzą - ryczą: “Dzień dobry,
kolego!”
Nikt nie odpowiada,
Nie ma Trąbalskiego.
Zapomniał! Wyszedł!*

*Miał przyjść do państwa
Krokodyłów
Na filiżankę wody z Nilu:
Zapomniał! Nie przyszedł!*

*Ma on chłopczyka i dziewczynkę,
Miłego słonika i śliczną słoninkę.
Bardzo kocha te swoje słonięta,
Ale ich imion nie pamięta.
Synek nazywa się Biały Ząbek,
A ojciec woła: “Trąbek! Bombek!”
Córeczce na imię
po prostu Kachna,
A ojciec woła: “Grubachna!
Wielgachna!”*

*Nawet gdy własne imię wymawia,
Gdy się na przykład komuś przedstawia,
Często się myli Tomasz Trąbalski
I mówi: “Jestem Tobiasz Bimbalski”.*

*Żonę ma taką - jakby sześć żon
miał!
(Imię jej: Bania, ale zapomniał),
No i ta żona kiedyś powiada:
“Idź do doktora, niechaj cię zbada,
Niech cię wyleczy na stare lata!”*

*Więc zaraz poszedł - do adwokata.
Potem do szewca i rejenta.
I wszędzie mówi, że nie pamięta!*

Dokończenie na str 24



Od lewej Martyna Denis, Jakub Sałęga, Wiktoria Selerska i Emil Lański - „Taniec”

z życzeniem Juliana Tuwima) stół do oberka. Miał chwilową solówkę. Później dołączyli inni, na końcu „nieśmiała” miotła. Wiktoria, Martyna, Emil, Jakub umieli się wykazać intuicją i wyobraźnią, bo przedmiotów które animowali nie widzieli. Musieli mieć silne dłonie jako operatorzy swoich marionetek, trzymać się przy tym scenariusza i „tańczyć przedmiotami” w rytm oberka. Dodam tylko, że kilkakrotnie czytałam gratulacje internautów na temat tej animacji zupełnie innej niż pozostałe.

Julian Tuwim „Taniec”

Skoczył stół do wiaderka,
Zaprosił je do oberka,
Dzbanek z półki - hyc na ziemię:
“Ja nie gorszy! Poproś-że mię!”

rek. Powinien na ten temat powstać dokumentalny film (pełnometrażowy). Z powagą, perfekcją, zaangażowaniem i bez pośpiechu (co bardzo lubię) tworzyli swoich bohaterów i każdy szczegół miał tu ogromne znaczenie. Ojciec Trąbalski otrzymał nawet okulary w drucianej oprawie. W pewnym momencie wystraszyłam się, że będzie potrzebna pomoc optyka. Na szczęście Monika na tym etapie zakończyła. Jestem pewna, że każdy, łącznie ze mną, zaczął się bać o los figurek po animacji, ale przetrwały łącznie z krokodylami, które też zaistniały serwując w porcelanowej filiżance wodę z Nilu. Na szczęście Nil nie pchał się na pierwszy plan tylko spokojnie błyszczał w towarzystwie „gorącego” słońca, któremu było

Dokończenie ze str 23

*„Dobrze wiedziałem,
lecz zapomniałem,
Może kto z panów wie
czego chciałem?”*

*Błąka się, krąży, jest coraz później,
Aż do kowala trafił, do kuźni.
Ten chciał go podkuć,
więc oprzytomniał,
Przypomniał sobie to co zapomniał!*

*Kowal go zbadał, miechem podmuchał,
Zajrzał do gardła, zajrzał do ucha,
Potem opukał młotem kowalskim
I mówi: „Wiem już, panie Trąbalski!
Co dzień na głowę wody kubetek
oraz na trąbie zrobić supetek”.
I chlust go wodą! Sekundę trwało
I w supet związał trąbę wspaniałą!*

*Pędem poleciał Tomasz do domu.
Żona w krzyk: „Co to?!”
- „Nie mów nikomu!
To dla pamięci!” - „O czym?”
- „No ... chciałem...”
- „Co chciałeś?” - „Nie wiem! Już
zapomniałem!”*

Podsumowanie.

Znakomita, twórcza zabawa wszystkich grup i tylko jedna przeszkoda, szybko uciekający czas. Trzecie miejsce dla filmiku „Idzie Grześ” w głosowaniu internetowym.

Zdobyliśmy spore doświadczenie np.: wiemy, iż głównym błędem jaki popełniliśmy była zbyt nagła zmia-

rzył i wykonał znakomity podkład muzyczny do „Stoń Trąbalskiego” za co jesteśmy mu bardzo wdzięcz-



*Od lewej Ewelina Barmosz, Monika Szczygielska, Michał Papiński i Ewelina Mikołajuk
- „Stoń Trąbalski”*

na pozycji figurek w stosunku do poprzedniej klatki. Teoretycznie wiedzieliśmy o tym, ale jednak niektóre fazy ruchu zbyt przeskakiwaliśmy.

Serdecznie dziękuję Paulinie Neiman za zdjęcia poszczególnych faz animacji, a było tego sporo. Wielkie podziękowania grupie DTM (hip hop) z Terespoli i Koroszczyzna i wyrazy szacunku. Łukasz Oleszczuk stwo-

ni. Wszystkie sekwencje odtworzył i zmontował włącznie ze ścieżką dźwiękową nasz kolega, Patryk Szweda.

Animacje filmowe do wierszy: „Idzie Grześ”, „Taniec” i „Stoń Trąbalski” można obejrzeć na portalu YOUTUBE (należy wpisać: Tuwim Terespol i wyświetli się 3 filmy)

Danuta Izdebska

TARGI RĘKODZIEŁA ARTYSTYCZNEGO

W grudniu 2013 roku odbyły się Targi Rękodzieła Artystycznego w Siedlcach. Pierwsza edycja targów zosta-

ła zorganizowana w 1998 r. Każde następane targi to nowi wystawcy i większy rozmach tej imprezy. Nazwa

wskazuje na handlowy charakter wydarzenia, ale organizatorzy dbają też o jego walor edukacyjny. Podczas targów odbywają się warsztaty rękodzielnicze: ceramiczne, robótek ręcznych, tkania na krosnach i witrażowe. W czasie targów odbyła się też II edycja konkursu Sztuki Nieprofesjonalnej. Organizatorem przedsięwzięcia jest Park Handlowy Arche oraz Stowarzyszenie Wspólnota Nadbużańska. Podczas grudniowej XVI edycji Targów prace wystawiło 120 wystawców z różnych zakątków Polski, Ukrainy i Białorusi.

Cieszę się, że mogę Czytelników poinformować, iż wyróżnienie za ozdoby choinkowe wykonane techniką „koronki frywolitkowej” i „szydełkowej” otrzymała Terespolanka Marzena Dmitruk.

*Danuta Izdebska
Foto Marzena Dmitruk*



Spotkanie z Ewą Bagłaj i Leonidem Nieściorczukiem

Kresowe Bractwo Strzelców Kurkowych w Terespolu w czerwcu 2013 zorganizowało w Bibliotece Miejskiej

Ewa Bagłaj, pisarka pochodząca z Terespolu, jest autorką książki biograficznej „Słoneczna Dziewczyna” o matce znanego aktora Daniela Olbrychskiego oraz cyklu powieści dla młodzieży: „Broszka”, „Dublerka” i „Prymuska”. Na spotkaniu autorka promowała właśnie swoją najnowszą książkę „Prymuska”, która zamyka trylogię o przygodach młodej dziewczyny, dla której praca w stadninie koni jako wolontariuszki stała się życiową pasją. W powieści nie brakuje lokalnych wątków sensacyjnych i kryminalnych, które rozgrywają się w stadninie koni w Kostomłotach, w Terespolu i w innych miejscowościach naszego regionu. Pisarka porusza wiele wątków związanych z niezwykłą więzią, jaka istnieje pomiędzy człowiekiem i koniem. Ewa Bagłaj przez wiele lat związana była z redakcją Gońca Terespolskiego i publikowała wiele artykułów, nie tylko o koniach.



Ewa Bagłaj

spotkania autorskie z terespolską pisarką Ewą Bagłaj oraz białoruskim historykiem Leonidem Nieściorczukiem. Autorzy promowali swoje najnowsze książki.

Na tym samym spotkaniu białoruski historyk Leonid Nieściorczuk przedstawił swoją książkę „Napoleon 1812”. Autor zaprezentował wiele ciekawych zdjęć i rycin pochodzą-

cych z okresu napoleońskiego, które zbierał przez kilka lat w Polsce i innych krajach europejskich. Pokazał również zdjęcia wyremontowanych, dzięki jego staraniom i wielkiemu zaangażowaniu, starych polskich dworów i pałaców znajdujących się obecnie na terytorium Białorusi.

(ŁP)

20-lecie gazetki szkolnej „Na Wariackich Papierach”

W listopadzie 2013 redakcja gazetki szkolnej „Na Wariackich papierach”, działająca przy Zespole Szkół Publicznych nr 1 w Terespolu, świętowała okrągły jubileusz – 20-lecia powstania pisemka. Uroczystość rozpoczęła się przedstawieniem, które w zabawny sposób pokazało historię powstania gazetki. Redaktorzy wcielili się w rolę nauczycieli oraz uczniów, którzy na przestrzeni tych dwudziestu lat tworzyli gazetkę. Główną postacią był naturalnie Marek Ferens, założyciel gazetki, którego doskonale parodiowała Magdalena Gójska. Równie przekonujące były także uczennice wcielające się w rolę polonistek, które zajmowały się korektą w gazetce, czy nauczyciela, który wymyślił tytuł pisemka. Zwłaszcza Paulina Mikołajczuk, która wcieliła się w postać Kamili Korneluk, obecnej opiekunki gazetki, wywołała uśmiechy na twarzach widzów. Redaktorów do występu przygotowała Anna Warakomska, przy współudziale opiekunki redakcji. Przedstawienie zakończyło się prezentacją multimedialną, ukazującą ostatnie lata pracy redakcji, które wspólnie z tatą przygotowała Paulina Fedorowicz.

Prowadzący jubileusz Gabriela Kulikowska oraz Adam Wawryszewicz krótko przedstawili działalność gazetki, a następnie opiekunowie wręczyli podziękowania osobom, które chętnie pomagają młodym dziennikarzom. Szczególne podziękowania otrzymali dyrektor Zenon Iwanowski, Rada Rodziców oraz Karol Niczyporuk, opiekun Prochowni.

Kamila Korneluk

SUKCES W KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM

Marta Jaworska, uczennica III b gimnazjum przy Zespole Szkół Publicznych nr 1 w Terespolu, została wyróżniona w ogólnopolskim konkursie fotograficznym i plastycznym „Seniorzy oczami młodych”, który zorganizowała Fundacja Wiem i Umiem, przy współudziale Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Gimnazjalistka została doceniona za wyjątkowe zdjęcia, przedstawiające członków Koła Miłośników Historii i Fortyfikacji, a jednocześnie opiekunów Prochowni. Panowie Karol Niczyporuk, Andrzej Lipowiecki oraz Jerzy Czerniak zostali sfotografowani w Prochowni, podczas wykonywania codziennych czynności, stąd zdjęcia są bardzo naturalne, a jednocześnie bardzo ciekawe. Prace Marty Jaworskiej wraz z komentarzami zostało opublikowane w albumie, w którym znalazło się kilkadziesiąt najlepszych fotografii ze 155 nadesłanych z całej Polski. Zdjęcia i opisy uczennica wykonała pod okiem nauczycielki, Kamili Korneluk.

(KK)

XV Powiatowy Przegląd Poezji Śpiewanej

24 listopada 2013 r w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Terespolu odbył się XV Powiatowy Przegląd Poezji Śpiewanej, w którym udział wzięło 18 wykonawców reprezentujących miejscowości z powiatu bialskiego. Każdy wykonawca mógł zaprezentować dwa utwory. Dominował repertuar klasyków polskiej poezji śpiewanej: Osieckiej, Kaczmarskiego, Turnau'a, Przybory, ale także można było usłyszeć autorskie utwory Aleksandry Tychmanowicz z Terespoli i Doroty Krać z Wisznic.

W Przeglądzie udział wzięli następujący wykonawcy: Zuzanna Pikacz (Klonowica Mała), Natalia Dynecka (Biała Podlaska), Iga Sokół (Biała Podlaska), Dorota Krać (Wisznic), Paulina Stasiuk (Terespol), Mar-

ta Kononiuk (Wisznic), Aleksandra Tychmanowicz (Terespol), Magda Chalimoniuk (Biała Podlaska), zespół Brevis (Biała Podlaska), Natalia Marczuk (Sławatycze), Marta Sawczuk (Wólka Zabłocka), Mateusz Łopaciuk (Janów Podlaski), Weronika Michalczuk (Sławatycze), Angelika Pieńkus (Terespol), Gabriela Chomiczewska (Sławatycze), Angelika Korlaga (Janów Podlaski), Oliwia Knigawka (Terespol) oraz Beata Wawryniuk (Biała Podlaska).

Tuż po występie młodych wokalistów, gdy jury udało się na obrady, na scenie zaprezentował się Dariusz Kwiatkowski – kompozytor, wokalista, pianista i członek zespołu piosenki literackiej „Kształty Słów” z Lublina. Wykonał własne kom-

pozycje do wierszy m.in. Stachury i Leśmiana. Jury w składzie: Janina Wasil – pomysłodawczyni przeglądu, Ilona Karpiuk-Dąbrowska – wokalistka Filharmonii Podlaskiej i Radosław Landowski – publicysta, animator kultury, po recitalu ogłosiło wyniki Przeglądu. Pierwsze miejsce zdobyła Natalia Marczuk ze Sławatycz, drugie miejsce – Magdalena Chalimoniuk z Białej Podlaskiej, trzecie miejsce Natalia Dynecka z Białej Podlaskiej. Wyróżnienie otrzymała Dorota Krać z Wisznic oraz zespół Brevis z Białej Podlaskiej. Jury stwierdziło, że z roku na rok poziom artystyczny Przeglądu jest coraz wyższy. Podczas Przeglądu zaprezentowany został najnowszy tomik wierszy terespolskiego poety Mirosława Chodynickiego pt. „Zapętlanie czasu”.

Łukasz Pogorzelski

Sukcesy zespołu tanecznego FLESZ

23 marca 2013 zespół taneczny Flesz wziął udział w X Otwartym Turnieju Tańca Nowoczesnego w Łosicach. Jest to prestiżowy konkurs taneczny, w którym udział biorą tancerze solowi, duety, miniformacje i formacje w trzech kategoriach wiekowych: dzieci, juniorzy, dorośli. Rywalizują ze sobą w kategoriach: disco danceshow dance i hip hop. Konkurs

Wiązowna, Przesmyki, Hajnówka, Mordy, Kotuń, Międzyrzec Podlaski, Zbuczyn, Kosów Lacki, Węgrów, no i oczywiście Terespol.

Nasz zespół rywalizował ze świetnymi zespołami z miejscowości, w których są jedne z najlepszych szkół tańca w Polsce, dlatego też wywalczony przez Flesz III miejsce w kategorii „hip hop dorośli” jest dla

nia Gminy Miejskiej Terespol mogliśmy zakupić stroje, w których dziewczyny prezentowały się świetnie, co też wpływa na odbiór formacji. No, i udało się!

9 czerwca 2013 w Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu odbył się IX Powiatowy Przegląd Zespołów Tanecznych, w którym wystąpiły formacje taneczne w trzech kategoriach wiekowych (do 10 lat, 11-15 lat i powyżej 15 lat) z Białej Podlaskiej, Międzyrzecza Podlaskiego, Łosic, Chełma, Janowa Podlaskiego, Koroszczyna i oczywiście z Terespoli. Obejrzeliliśmy łącznie 34 układy taneczne wykonane w stylach: show dance, jazz dance, modern jazz, teatr tańca, disco dance, hip hop i break dance. Rywalizacja toczyła się na wysokim poziomie. Nikt się nie oszczędzał. Każdy wiedział, że wchodzi na scenę na 3-4 minuty i nie może sobie pozwolić na błąd. Wykonywane szpagaty, piruety, skoki, unoszenia, ewolucje b-boyów zapierały dech, aż się kręciło od tego w głowie. Jury w składzie: Mateusz Lebek „Lebson” (breakdance, funky) i Karol Polak „Polssky” (hip hop, popping) miało niełatwe zadanie, by wybrać najlepszych z najlepszych. Dziewczęta z terespolskiego zespołu Flesz zdobyły III miejsce w kategorii powyżej 15 lat za układ „Alive” oraz I miejsce w kategorii Hip Hop za układ „Wake up”.

Magdalena Wieczorek



Zespół Flesz

trwa cały dzień, dzieli się ćwierćfinały, półfinały i finały w każdej kategorii. Do Łosic przyjechały zespoły z następujących miast: Siedlce, Warszawa, Białystok, Ostrołęka, Pułtusk, Sokółki Podlaski, Michałów, Mokobody,

nas bardzo cenne. Poziom konkursu był bardzo wysoki i łatwo nie było, ale nie zabrakło nam wytrwałości i determinacji, by walczyć i stanąć na podium. Dzięki wsparciu Miejskiego Ośrodka Kultury oraz Stowarzysze-

Koło Miłośników Historii i Fortyfikacji w Terespolu

Od trzech lat członkowie Koła Miłośników Historii i Fortyfikacji w Terespolu, społecznie sprawują opiekę nad Prochownią. W ramach tej opieki wykonaliśmy szereg prac i przedsięwzięć. Oto niektóre z nich: ułożyliśmy około 80 metrów kwadratowych bruku przed ścianą frontową Prochowni; rozplantowaliśmy ziemię na placu i posialiśmy tam trawę oraz kwiaty; odsłoniliśmy chodnik przy ulicy Topolowej; wykonaliśmy i wstawiliśmy stolarkę okienną w dwóch kolejnych salach Prochowni; wykonaliśmy i wbudowaliśmy replikę dwuskrzydłowych drzwi pancernych do obu wejść zewnętrznych; sporządziliśmy modele domów mieszkalnych, budynków gospodarczych i zaplecza, które umieściliśmy na makiecie kolei warszawsko-terespolskiej, która przedstawia fragmenty otoczenia dworca kolejowego w Terespolu wraz z najbliższą okolicą.

Nawiązaliśmy kontakty z profesjonalnymi muzeami: Muzeum Twierdzy Brzeskiej w Brześciu na Białorusi i Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Owocem nawiązanej współpracy były okresowe wystawy: „Twierdza Brzeska 1921-1939”, „Powstanie Styczniowe na Ziemi Białskiej 1863-1864” oraz tematyka powstaniowa w grafikach Artura Grottgera.

Kolekcjonerzy prywatni: A. Krzeski z Siedlec oraz B. Greczuk i B. Korzeniewski z Terespolu powierzyli nam swoje zbiory i wyrazili

zgodę na ich publiczne wystawienie. Dzięki temu zorganizowaliśmy wystawy: „Karty telefoniczne Europy”, „Pieniądze świata”, „Wojsko Polskie 1919-1939” (na pocztówkach), „Rocznica września 1939”. Poza tym kolekcjoner z Siedlec zaproponował wydanie pocztówek z widokiem Prochowni. Klub Seniora „Srebrny Włos” z Terespolu udekorował jedną dużą salę i zaprezentował w niej własne wyroby rękodzieła.

Członkowie Koła prezentowali historię obiektu i oprowadzali po nim grupy wycieczkowe, turystów, gości i osoby indywidualne z kraju i zagranicy.

Między innymi turystów z Wielkiej Brytanii, Belgii, Hiszpanii, Niemiec, Ukrainy, Białorusi, a nawet dwie osoby z Chin. Historię miasta, okolicy i naszego zabytku popularyzujemy na stronie internetowej www.prochowniaterespol1.blog.com. Strona sukcesyjnie wzbogacana jest o kolejne ciekawe posty.

Priorytetem roku 2014 będzie postawienie na koronie obiektu trzech wentylacyjnych wyciągów kominowych. Są one niezbędne do sprawnej wentylacji i osuszania Prochowni.

Karol Niczyporuk



Terespolska Prochownia i monety z Białorusi

Główną atrakcją obchodzonego w Terespolu w dniu 3 maja 2013 roku Święta Niepodległości, było wznowienie (po przerwie zimowej) działalności Koła Miłośników Fortyfikacji i Historii i otwarcie w terespolskiej Prochowni dwóch bardzo ciekawych wystaw. Obydwie wystawy miały związek z Białorusią.

Muzeum Twierdzy Brzeskiej przedstawiło kolekcję 52 zdjęć dużego formatu, zacytowaną „Twierdza Brzeska 1921 – 1939”, które przedstawiały różne wydarzenia z okresu, gdy Twierdza należała do Polski. Były to wydarzenia związane z funkcjonowaniem na tamtym tere-

nie polskich jednostek wojskowych, ich zaplecza i różnych wydarzeń politycznych z okresu międzywojennego. Zdjęcia są unikatowe, mało znane w Polsce.

Druga wystawa nosiła umowną nazwę „Pieniądze świata”, na której anonimowy kolekcjoner z Terespolu przedstawił swój zbiór pieniędzy i monet z całego świata. Pieniądze pochodziły głównie z okresu powojennego, były to papierowe waluty ze wszystkich kontynentów. Ale najciekawszy (i trzeba dodać najpiękniejszy) był zbiór monet kolekcjonerskich, jakie od wielu lat wydają banki na całym świecie.

Wśród monet z całego świata, wystawionych na wystawie z kolekcji terespolskiego numizmatyka, na szczególną uwagę zasługiwały monety bite na Białorusi. Białoruś wydaje jedne z najpiękniejszych na świecie monety kolekcjonerskie, by wymienić najbardziej znane serie, takie jak „Obrzędy Białoruskie”, „Bajki”, monety z serii „Cudowne Ikony Prawosławia” lub przepiękne monety z wizerunkami zwierząt, np. żubra lub bobra. Ale w zbiorach terespolskiego kolekcjonera wyróżniała się jedna niezwykła moneta. Była nią wyemitowana przez Bank Białorusi w dniu 17 października 2007 roku

Dokończenie ze str 27

1000 rublowa moneta „Krzyż Eufrozyny Połockiej”, wydana w niewielkim nakładzie 2000 sztuk. Moneta wykonana jest ze srebra, ma średnicę 1000 milimetrów i waży jeden kilogram. Rewers monety jest częściowo pozłacany i wykładany kolorowymi kryształkami. Moneta jest przepiękna, jest umieszczona w drewnianym lakierowanym pudełku, posiada certyfikat, a numer seryjny jest również wybitny na rancie, co nadaje każdej monecie wyjątkowy charakter.

Równie niezwykła jest postać Eufrozyny Połockiej, do której nawiązuje ta moneta. Pochodziła z Połocka, miasta położonego na północy Białorusi, które jest zaliczane do najstarszych miast na Rusi. Według Latopisu Nikonowskiego gród ten istniał już w 865 roku. Eufrozyna była córką księcia połockiego Światosława Wsiesławowicza i księżniczki kijowskiej Zofii. Urodziła się około roku 1104, zmarła w Jerozolimie w roku 1173. Na Białorusi otoczona jest szczególną czcią jako pierwsza święta na wschodnio-



rewers monety: Krzyż Eufrozyny Połockiej

awers monety: Cerkiew Przemienienia Pańskiego w Połocku

słowiańskim obszarze dawnej Rusi. W wieku 12 lat wstąpiła do żeńskiego monasteru, zamieszkała w celi przy cerkwi Przemienienia Pańskiego w Połocku. W roku 1161 na potrzeby tej cerkwi zamówiła niezwykle ozdobny krzyż, wysadzany srebrem, złotem i drogocennymi klejnotami. Krzyż ten zachował się w połockiej cerkwi aż do naszych czasów, zaginęła dopiero w zawierusze wojennej w 1941 roku w czasie napaści Niemców na Związek Radziecki.

Właśnie ten krzyż przedstawiony jest na pozłacanym rewersie omawianej srebrnej monety, awers monety przedstawia cerkiew Przemienienia Pańskiego w Połocku. Moneta jest droga. W Banku Białorusi kosztowała 4.146.950 rubli. Jej cena rynkowa w Polsce wynosi obecnie około 7 tys. zł. Była to najciekawsza moneta w zbiorach numizmatycznych terespolskiego kolekcjonera, które pokazał na Prochowni.

Janusz Tarasiuk

Prawdziwe historie o życiu podczas wojny

W jaki sposób opowiadać o II wojnie światowej, aby dotrzeć do młodego i skomputeryzowanego pokolenia? Najlepiej poprzez opowieści ludzi, którzy przeżyli ten trudny okres i mają siły, aby dzielić się swoimi historiami. Z takiego założenia wyszedł Dzielnicowy Dom Kultury „Bronowice” w Lublinie, przygotowując projekt „Kobiety wojny”, finansowany przez Muzeum Historii Polski w ramach programu Patriotyzm Jutra. Projekt postanowił zrealizować Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu, który do współpracy zaprosił nauczycielkę ZSP nr 1 w Terespolu Kamilę Korneluk, która z kolei do projektu włączyła cztery gimnazjalistki, obecnie licealistki: Jagodę Nowak, Katarzynę Patrejko, Paulinę Krzemińską i Małgorzatę Łuciuk oraz Agatę Dąbrowską, uczennicę gimnazjum w Zespole Szkół im. W.S.Reymonta w Małszewiczach.

Głównym zadaniem uczennic było przeprowadzenie rozmów z kobietami, które przeżyły wojnę i mogą opowiedzieć o codziennym życiu w tamtym czasie. Do tych rozmów uczen-

nice przygotowywały się podczas dwudniowych warsztatów dziennikarskich, prowadzonych przez Kamilę Korneluk. Następnie dziewczęta razem z opiekunką odwiedziły cztery panie z Terespoła i okolic, z którymi przez kilka godzin rozmawiały o dzieciństwie podczas wojny, zmaganiach z biedą i okupantami. Swoimi przeżyciami podzieliły się panie Stanisława Helena Artemiuk, Wanda Kuśnierek, Maria Lewczuk oraz Eugenia Dedes. Przesłane do organizatora wywiady zostały przygotowane w formie opowiadań i na stronie projektu opublikowano wspomnienia pań Kuśnierek, Artemiuk oraz Dedes. Przez ponad miesiąc internauci mogli oddawać głosy na najciekawsze ich zdaniem opowiadanie. Najbardziej interesująca okazała się historia pani Wandy Kuśnierek, drugie i trzecie miejsca zajęły natomiast panie z Opola Lubelskiego i Sosnowicy.

8 grudnia 2013 w sali konferencyjnej Miejskiej Biblioteki w Terespolu odbyło się uroczyste podsumowanie projektu „Kobiety wojny.” Dyrek-

torka Miejskiego Ośrodka Kultury Anna Pietrusik opowiedziała o realizacji projektu w Terespolu, a zwłaszcza jego niełatwych początkach. O celach i ideach przyświecających projektowi opowiedział Jakub Jeremicz z Dzielnicowego Domu Kultury „Bronowice” w Lublinie, autor i koordynator projektu. Następnie Anna Pietrusik krótko przedstawiła tło historyczne projektu i działania wojenne na terenie Terespoła i okolic, odczytując odpowiednie fragmenty z książki Janusza Tarasiuka „500 lat Terespoła”. W dalszej części spotkania uczennice Paulina Krzemińska, Małgorzata Łuciuk, Jagoda Nowak, Katarzyna Patrejko oraz Agata Dąbrowska przedstawiły montaż słowno-muzyczny, którego celem było przybliżenie głównych bohaterów projektu, czyli pań Wandy Kuśnierek, Stanisławy Artemiuk i Eugenii Dedes, które opowiedziały gimnazjalistkom wspomnienia z okresu II wojny światowej.

Nie ulega wątpliwości, że praca nad tym projektem była ogromnym wyzwaniem dla gimnazjalistek,

ale jednocześnie lekcją historii. Już ponad osiemdziesięcioletnie panie zachwyciły gimnazjalistki zarówno świetną pamięcią, jak i umiejętnością opowiadania. Spotkanie tych kobiet z młodymi dziewczętami pokazało, jak wiele jest różnic między potrzebami, które mieli młodzi ludzie podczas wojny, a jakie mają w dzisiejszych czasach.

Finałem projektu „Kobiety wojny” były dwie publikacje, które w grudniu wydrukowano w Lublinie: książka „Kobiety wojny. Niezwykłe historie młodych kobiet podczas Drugiej Wojny Światowej”, w której znalazły się także opowiadania trzech pań z Terespola i okolic: Stanisławy „Heli” Artemiuk, Wandy Kuśnierek i Eugenii Dedes oraz dwujęzyczny komiks „Kobiety Wojny”, „Girls of War”, zawierający historię Wandy Kuśnierek i dwóch innych pań z Lubelszczyzny. Opowiadania na podstawie wywiadów opracowała Małgorzata Kacprzak-Kamińska, natomiast komiks narysował Jakub Kujuc na podstawie scenariusza Piotra Szczepańskiego. Jest to pierwszy komiks, którego treścią są m.in. wojenne wydarzenia w Terespole, Małaszewiczach i Lebiedziewie. Komiks ten spotkał się z dużym zainteresowaniem medialnym, był prezentowany w ogólnopolskiej stacji TV Polsat News w dniu 28 grudnia 2013 jako prekursor w tematy-

ce ukazującej okrucieństwa wojny. Pokazywane były rysunki związane z opowiadaniem Wandy Kuśnierek.

Prezentowane rysunki dotyczą tego opowiadania.

Kamila Korneluk



Łowiectwo nad Bugiem

Łowiectwo to jedno z najstarszych zajęć człowieka. Choć w czasach obecnych wzbudza wiele emocji, to jednak wielowiekowe tradycje łowieckie w polskim społeczeństwie, zawsze stawać będą łowiectwo w szeregu kluczowych zjawisk, jako jeden z elementów polskiej i europejskiej kultury. O ile przed wiekami było to źródło utrzymania, to obecnie łowiectwo jest dla myśliwego elementem ochrony i równowagi populacji zwierzyny w środowisku. Przed wiekami każdy mężczyzna musiał polować, aby zapewnić wyżywienie i byt rodzinie. Obecnie łowiectwo powinno skupiać w swoich szeregach elitę; ale nie elitę pod względem majątności czy wykształcenia, ale myśliwego, od którego powinno wymagać się więcej niż przeciętnych kwalifikacji moralnych, większej odpowiedzialności i społecznej pasji. I w tym kontekście niech to będzie elita jak największa.

Kto z nas przemierzając rozległe tereny nadbużańskie, tętniące życiem, piękne bogate w florę i faunę, nie poczuł się wyjątkowo. Myśliwi czy wędkarz nad Bugiem, choć raz

wiecznych, były ostoją wielu gatunków zwierzyny. To tutaj m. in. wojska księcia Witolda urządzali polowania przed bitwą grunwaldzką. Mięso solone splawiano Krzną i Bugiem



Wojciech Kobylarz

do Płocka. Kolejne wieki przyniosły rozwój łowiectwa, związane było to z postępem technicznym. W XVI wieku pojawił się arkebusz, pierwsza

na Błotkowie. Dobra królewska graniczyły wówczas z wielkimi majątkami Radziwiłłów w Białej czy Sapiechów w Kodniu. Nie brakuje zapisów kronikarskich z wielkich polowań, na które w podlaskie lasy zjeżdżali najzamożniejsi z całej Rzeczypospolitej. Dobrym zwyczajem właściciela majątku było utrzymanie zwierzynca czy ptaszarni. Słynny na cały kraj zwierzyniec powstał w Neplach. Za sprawą Kaliksta Mierzejewskiego nadbużańskie Neple zasłynęły w całym kraju.

Przełom XIX i XX wieku to okres tworzenia się zorganizowanego łowiectwa. Myśliwi za cel nadrzędny zaczęli sobie stawiać wykonywanie prawidłowego polowania i ochronę zwierzyny łownej. Jako pierwsze na tych ziemiach zostało założone w 1900 r. Kółko Myśliwskie w Białej Podlaskiej. Po odzyskaniu niepodległości zamiarem polskich myśliwych było stworzenie ogólnokrajowych uregulowań prawnych. Stworzenie nadto organizacji ogólnokrajowej łączące towarzystwa łowieckie ze wszystkich zaborów. W 1923 r. powołany został w Warszawie Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, przemianowany w 1936 r. na Polski Związek Łowiecki. W okresie międzywojennych na terenie powiatu białskiego działalność prowadziło kilkanaście kółek łowieckich. Wśród nich było Kółko Myśliwskie w Janowie Podlaskim (założone w 1922 r.), Kółko Myśliwskie w Piszczacu (zał. w 1923 r.), oraz Terespolskie Gminne Koło Łowieckie (zał. w 1929 r.). Ostatnim prezesem Koła w Terespolu tuż przed wojną był Stanisław Jaskulski.

Po II wojnie światowej łowiectwo zaczęło się rozwijać w nowej rzeczywistości, bazując jednocześnie nad dorobku przedwojennych myśliwych. Na rozwój polskiego łowiectwa pozytywnie wpłynęła nowa Ustawa o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim z dnia 17 czerwca 1959 r.

Ziemia nadbużańska ze względu na swoje walory zawsze pozostawała atrakcyjna dla myśliwych. Obecnie życie łowieckie myśliwego skupia się wokół najmniejszej komórki, jakim jest koło łowieckie. Swoje obwody łowieckie w okolicach Terespola posiada kilka kół łowieckich. W okolicach Terespola działalność



Dokarmianie zwierząt

za obcował z przyrodą, musiał się zarazić chorobą zwaną pasją, na którą nie ma lekarstwa.

Obszar nadbużański od wieku, stanowił teren gdzie głównym źródłem utrzymania było łowiectwo i zbieractwo. Las żywił i chronił. Słabo zaludnione tereny w czasach średnio-

myśliwska broń palna. Z czasem prawo polowania oprócz panujących nabyli również średniozamożni, stąd zaczęły powstawać pierwsze uregulowania prawne. Z kronik dowiadujemy się, że tutaj polowania urządzał król Jan Kazimierz (1653 r.) wyprawiając się na okoliczne lasy z pałacu

łowiecką prowadzi Koło Łowieckie Nr 101 „Nemrod” w Warszawie. W okolicach Dobratycz KŁ Nr 18 Ponowa w Białej Podlaskiej, w okolicach Wólki Dobryńskiej KŁ Nr 1 Otwock,

myśliwskiej w Hrudzie. Niejednokrotnie połączone były z rywalizacją sportową strzelectwa rzutkowego. Okres ten to również czas spotkania rodzinnego i zacieśnienia więzi w kole. 15

Cennym laurem podczas polowania było zdobycie tytułu króla polowania hubertowskiego. Na uroczystościach nie brakowało przy tym hejnalisty, który w zależności od potrzeby odgrywał poszczególne utwory. Biesiada myśliwska była dobrą okazją do spotkania się w szerszym gronie. Zapraszano, szerokie grono osób sprzyjających łowiectwu, przedstawiciele władz państwowych, samorządowych. Ukazywano dorobek myśliwych, dbano o właściwy wizerunek koła i łowiectwa. Kolejne polowania odbywały się najczęściej raz w tygodniu. Na uwagę zasługuje również uroczyste polowanie wigilijne. Starą tradycją przestrzeganą w „Dąbrowie” było to, że najmłodszy myśliwy, składał siano i warzywa w paśniku dla zwierzyny. 15 stycznia to czas kończący polowania zbiorowe. Dla koła oznaczało to, że rozpoczął się okres dokarmiania. Najtrudniejszy okres zimy, styczeń-luty to okres intensywnego dokarmiania. Przeciętnie w tym czasie koło rokrocznie wykladała w łowiska paszę w ilości: 0, 8 ton karmy suchej, 12 ton karmy soczystej (marchew, ziemniaki, jabłka), 30 ton karmy treściwej (kukurydza, zboże, susz ziemniaczany) i 0, 5 tony soli.

W ciągu minionych lat podlascy myśliwi skrupulatnie przestrzegali i realizowali swoje statutowe obowiązki, w tym przestrzegając i rea-



Przed polowaniem

w okolicach Nepel KŁ Nr 63 „Dąbrowa” w Białej Podlaskiej.

Działalność kulturalna oraz forma prowadzonej gospodarki łowieckiej kształciła się w kołach na przestrzeni wielu pokoleń myśliwych. Przykładem prowadzonej działalności w kole niech będzie tutaj Koło Łowieckie Nr 63 „Dąbrowa” w Białej Podlaskiej. Koło założone zostało w 1950 r. Myśliwi z „Dąbrowy” gospodarują na 2 obwodach łowieckich położonych w okolicy Nepel oraz okolicy Kodnia. W 2010 r. koło obchodziło swój jubileusz 60-lecia działalności. Na ten jubileusz koło otrzymało sztandar. W myśliwskiej stacji w Mokranach Nowych odsłonięto kamień pamiątkowy oraz ufundowano i poświęcono kapliczkę Św. Huberta.

Rok łowiecki rozpoczyna się w środowisku łowieckim 1 kwietnia. Rok łowiecki w kole rozpoczyna się Walnym Zebraniem, na którym podsumowuje się miniony sezon łowiecki. Przedstawiane są plany pozyskania na nowy sezon łowiecki, plany polowań, czynów społecznych w tym na rzecz ochrony upraw przed zwierzyną, planuje się spotkania kulturalne i inne wydarzenia znaczące dla działalności koła. Okres wiosenny to okres treningów strzeleckich. W ostatnich latach treningi strzeleckie prowadzone były na strzelnicach w Kobylanach oraz na strzelnicach

siernia to rozpoczęcie sezonu na kaczki. W kole „Dąbrowa” znajduje się szerokie grono myśliwych, którzy ponad wszystko cenią sobie poranne wędrówki i wieczorne kaczki złoty nad Krzną i Bugiem w towarzystwie psa myśliwskiego. Dzień Św. Huberta (3 listopada) rozpoczyna okres polowań zbiorowych. Polowanie hubertowskie zawsze miało uroczysty cha-



Zbiórka w lasach Dobrynia, lata 30-te

rakter. Polowanie w ostatnich latach rozpoczynała msza święta celebrowana przez księży w kościele w Malowej Górze czy też w Dobrynie. Odprawa przed polowaniem była zawsze dobrą okazją do wprowadzenia do koła nowych adeptów myślistwa, którzy w asyście wprowadzających do łowiectwa składali ślubowanie.

lizując roczne i wieloletnie plany hodowlane. Koła łowieckie zawsze za najważniejszy cel stawiały sobie ochronę, zachowania różnorodności i gospodarowania populacjami zwierząt łownych. Wyznacznikiem tej działalności jest dzisiaj dobry stan zwierzyny w dzierzawionych nadbu-

Dokończenie na str 32

Dokończenie ze str 31

zańskich obwodach, co przekłada się to na liczne trofea myśliwskie, które wzbogacają kącik myśliwski, będący dla myśliwego miejscem relaksu, zadumy i wspomnień w długie zimowe wieczory.

Wojciech Kobylarz

WOJCIECH KOBYLARZ

Jest historykiem, dziennikarzem, policjantem i przede wszystkim aktywnym działaczem lokalnych organizacji łowieckich w naszym regionie. Pochodzi z Zalesia, urodził się w 1974 roku. Ukończył Technikum Rolnicze w Leśnej Podlaskiej, a następnie studiował historię na Akademii Podlaskiej w Siedlcach. Jest poza tym absolwentem studiów podyplomowych na Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, kierunek Zarządzanie i Dowo-

dzenie. Pracuje w Komisariacie Policji w Terespolu. Pisze głównie o łowiectwie. Artykuły na ten temat publikował w „Łowcu Polskim”, „Łowcu Lubelskim”, „Podlaskim Kwartalniku Kulturowym”. W 2007 roku opublikował książkę „Białkopodlaska Organizacja Łowiecka”, a w 2013 r. w związku z obchodami jubileuszu 90-lecia Polskiego Związku Łowieckiego – świetnie opracowany i zilustrowany album „Łowiectwo – Okręg Biała Podlaska”. Także w roku 2013 ukazał się pierwszy numer czasopisma „Białkopodlaski Rocznik Łowiecki”, którego jest redaktorem naczelnym. Czasopismo będzie zajmować się tematyką regionów łowieckich Białej Podlaskiej, Łosic, Parczewa, Radzyńa Podlaskiego a także przygranicznego Brześcia na Białorusi, będzie, jak pisze we wstępie, notować wyda-

zenia sezonu łowieckiego i podążać śladami polskiego łowiectwa, poszerzać wiedzę myśliwych, ukazywać ich dorobek oraz podkreślać dbanie o podlaską faunę i florę.

Ostatnią pozycją wydawniczą Wojciecha Kobylarza jest praca „Funkcjonariusze Policji Państwowej z terenu obecnego powiatu Biała Podlaska ofiary zbrodni katyńskiej Ostaszków – Twier – Miednoje 1940 r.”, wydana w 2014 r. w nakładzie 50 egz. Wśród 54 biogramów autor pisze o trzech policjantach z Terespolu, którzy zginęli w sowieckich obozach zagłady: Adamie Gałka, Bolesławie Jaśkiewicz i Edwardzie Lorencu. Policjanci ci posiadają tzw. „Dęby Pamięci” posadzone w 2010 r. przy Zespole Szkół Ogólnokształcących Nr 1 w Terespolu.

Janusz Tarasiuk

Zapomniana piosenka – „Samotny stoję nad Bugiem”

To wspaniała nostalgiczna piosenka. Ten liryczny utwór ma kilka wersji. Najbardziej znaną (można wysłuchać na stronach internetowych) jest „Samotny stoję nad Sanem”. W przewodniku turystycznym Józefa Tworaka „Kajakiem po Bugu” zamieszczony został tekst piosenki, której autorem był Stanisław Dzierżanowski.

Mało, kto wie, że pieśń ta powstała w Terespolu późną jesienią 1939 r. Dzięki uprzejmości Pana Anatola Sulika z Kowla – osoby niezwykle zasłużona dla „ratowania polskości” na Wołyniu - otrzymałem tekst i odręczne nuty tej piosenki. Stanisław Dzierżanowski był inżynierem budownictwa z Warszawy. Był zatrudniony przy budowie bazy lotniczej w Małaszewiczach. Sprowadził się do Terespolu gdzie zamieszkał z żoną Emilią. W 1939 r. został zmobilizowany. Po przegranej Kampanii Wrześniowej powrócił do Terespolu. W tym czasie jego żona po ewakuacji zamieszkiwała w Brześciu. „Nowa” granica zaborców nie pozwoliła im się połączyć wiele wówczas godzin spędzał nad brzegiem Bugu „patrząc na drugi jej brzeg”. Wówczas powstała ta napełniona głębokim smutkiem, dramatem osobistym i nostalgią piosenka. Jak mówią starsi mieszkańcy Terespolu, była znana i lubiana, często śpiewana i wykorzystywana w repertuarach ludowych zespołu.

Dla autora piosenki udało się po pewnym czasie przeprowadzić żonę przez granicę, po czym wyjechali do Warszawy. Jakie były dalsze ich losy tego nie wiem. Może jednak dzięki temu artykułowi znajdzie się osoba, która przybliży losy małżeństwa, których na pewien czas rozdzieliła granica na Bugu.

Wojciech Kobylarz

Samotny stoję nad Bugiem (Stanisław Dzierżanowski)

1. *Samotny stoję nad Bugiem
i patrzę na drugi jej brzeg,
Wiatr wieje chłodnym cugiem
I w oczy sypie mi śnieg...
Jak smutni stać nad tą rzeką,
Co rozdzieliła Kraj nasz,
ref. x 2*

*Chociaż Ty tak niedaleko-
Do ciebie nie puszcza straż!*

2. *Samotny stoję nad Bugiem
I patrzę na drugi jej brzeg,
Została tam moja ojczyzna
I mój ukochany Brześć...
Z rozpaczą patrzę na rzekę,
A serce ściska mi żal!
ref. x 2
Jak ciężko przeżyć rozłąkę,
Patrząc w zamgloną tę dal!*

3. *Raz tylko w życiu kochałem,
Raz tylko mówiłaś mi,
Ze zostaniemy razem-
Do końca naszych dni!
Dziś stoję samotny nad Bugiem,
Tu jestem ja, a tam – Ty,
ref. x 2
Wiatr wieje zimnym śniegiem,
A w oczach kręcą się łzy!*

HUBERTUS, CZYLI POGOŃ ZA LISEM

Już od ponad trzydziestu lat, niezmiennie każdej jesieni, entuzjaści jazdy konnej oraz miłośnicy tych pięknych zwierząt spotykają się na Hubertusie, który organizuje Eugeniusz Kupryś z Kostomłot.

W ciepłe i słoneczne sobotnie popołudnie 19 października 2013, już po godzinie dwunastej goście zjawili się na ranczu Panderoza i z cierpliwością oczekiwali pogoni za lisem, obserwując uważnie przygotowania. Następnie wszyscy przenieśli się na polanę, gdzie odbyła się gonitwa, która w tym roku była niezwykle ekscytująca. Przez kilkanaście minut dziesięciu jeźdźców usiłowało zerwać symbolicznego lisa, ale skutecznie utrudniał im to zadanie Grzegorz Greczuk. Znakomicie potrafił zapanować nad koniem i wywieźć w pole goniących go jeźdźców, dzięki czemu widzowie oglądali wyjątkowo emocjonujące widowisko. Lisa udało się zerwać Michałowi Chotkowskiemu, służącemu w Szwadronie Kawalerii Wojska Polskiego, który tuż przed gonitwą zademonstrował swoje umiejętności władania szablą. Zarówno gonitwa, jak i odbywający się nieco wcześniej pokaz, tylko potwierdziły wyjątkowe zdolności jeździeckie wszystkich uczestników biegu.

Podczas tegorocznego Hubertusa przybyli do Panderozy mogli także odbyć przejażdżkę bryczką sportową powożoną przez Janusza Miłosza z Kijowca. Po zakończonej gonitwie gospodarz Eugeniusz Kupryś zaprosił wszystkich na ognisko i wspólne biesiadowanie. A wśród gości znaleźli się m.in. prof. Stanisław Baj, wybitny malarz i wykładowca Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Maciej Falkiewicz, ceniony malarz z Janowa Podlaskiego, Lech Prawdzic Orliński, założyciel Kresowego Bractwa Kurkowego z siedzibą w Terespole oraz Ryszard Zań, wójt gminy Kodeń.

Piękne widowisko i wyjątkowa atmosfera Hubertusa każdego roku gromadzi coraz większe grono widzów, których Eugeniusz Kupryś stara się zarazić swoją pasją i miłością do koni, jednocześnie pielęgnując polskie tradycje. Przy okazji każdej gonitwy gospodarz dzieli się swoją wiedzą i doświadczeniem, niezwykle ciekawie opowiadając o historii tego święta, ale także innych waż-

nych kwestiach dotyczących jeździectwa. Bez wątpienia warto zaglądać na ranczo Panderoza w Kostomłotach nie tylko z okazji Hubertusa.

Kamila Korneluk



Cztery bocianki z ulicy Kościuszki

Wiosną 2013 roku bociany przyleciały niemal jednocześnie na swoje gniazdo zbudowane dwa lata wcześniej na rogu ulic Kościuszki i Sikorskiego w Terespolu. Samiec pojawił się wieczorem 8 kwietnia, samica dzień później i niemal natychmiast przystąpiły do płodzenia potomstwa. Jeszcze niezupełnie stopniał śnieg po długiej zimie, a nocą pojawiały się przymrozki, lecz najwyraźniej bocianom to nie przeszkadzało. Były w dobrej kondycji. Każdego dnia robiło się coraz cieplej i łatwiej było o zdobycie pożywienia na pobliskiej łące i wolnych od lodu stawach i rowach. Bociany składają jajka co dwa dni i wysiadują je około 34 dni. Wylęg rozpoczął się zatem około 16 -18 maja. Bocianki długo były niewidoczne, ponieważ wylęgały się w odstępach dwudniowych i siedziały głęboko w gnieździe. A później zaczęły stawać na nogi. Pojawił się pierwszy bocianek, po nim drugi i wydawało się, że na tym zakończył się akt reprodukcji. Na gniazdach najczęściej widzimy dwa młode bociany. Ale nie tym razem. Później stanął na nogi trzeci bocianek, a po nim jeszcze jeden. Aż trudno w to uwierzyć, lecz wylęły się cztery bociany! To rzadko się zdarza. Początki lata były mokre i łatwo było o pożywienie. Wszystkie się wychowały, po 20 lipca zaczęły latać, a na początku sierpnia opuściły gniazdo i przez kilka dni nocowały na sąsiednich dachach. Później się usamodzielniały i odłączyły od rodziców. Bociany mają wrodzony program orientacyjny, dzięki któremu potrafią lecieć na zimowiska do Afryki w młodych grupach, niekoniecznie razem z rodzicami. Odlatują pod koniec sierpnia i na początku września trasą przez Turcję, Syrię, Izrael, Półwysep Synaj i dolinę Nilu w kierunku Sudanu oraz dalej na południe, nawet do Afryki Południowej. Dziennie przelatują 200-300 km w ciągu ośmiu - dziesięciu godzin. Młode bociany pozostają w Afryce, a na miejsca gniazdowania wracają po 3 - 4 latach, gdy osiągną dojrzałość do rozmnażania.

Janusz Tarasiuk

Zdjęcia Grażyna Androsiuk



BAJKI LEONA SZABLUKA Z MALOWEJ GÓRY

Miłość i czary

1

Za górami, za lasami mieszkał bogaty, lecz groźny czarodziej imieniem Gniewomir. Swoich posiadłości strzegł bardzo pilnie i nikomu nie pozwalał wejść w ich granice. Każ-



Rys. Jan Chwedoruk

dy, kto się ośmielił je przekroczyć, był srodze traktowany i najczęściej stawał się jego sługą, zmuszanym do ciężkiej pracy i nie mającym żadnych praw. Miał on siedem córek. Wszystkie były piękne, młode i bogate, w każdej chwili gotowe wyjść za męża, byle tylko znalazł się odpowiedni kandydat. Jednak do tej pory żaden kandydat nie spełniał wymogów ojca. Wszystkim zalotnikom Gniewomir stawiał zadania na granicy magii i czarów, czego żaden z nich nie zdołał wykonać.

Obok posiadłości czarodzieja Gniewomira rozciągała się posiadłość innego bogatego pana imieniem Kleofas. Ten nie był żadnym czarodziejem, lecz zwykłym gospodarzem, uczciwym i pracowitym, a swoją służbę traktował po ojcowsku. Martwił się tylko jednym, że mimo długiego stażu małżeńskiego, nie mógł się doczekać potomka. Pewnego razu Kleofas ze swoim stangretem Janem wybrał się na objazd swoich posiadłości. Dzień był pogodny i słoneczny, a upał dość uciążliwy, toteż Kleofas polecił swojemu woźnicy, aby zatrzymał się przy najbliższym strumyku dla ochłó-

dy. Woźnica szybko odnalazł wodę, a Kleofas podszedł do strumyka, przyklęknął i pochylił się, aby się napić. Nosił długą brodę, która zanurzyła się w wodzie. Kiedy napił się wody i próbował wstać, nagle poczuł, że ktoś go trzyma za brodę i nie pozwala mu się wyprostować. W odbiciu lustra wody spostrzegł, że stał nad nim groźny sąsiad czarodziej Gniewomir, który oznajmił mu, że znajduje się na terenie jego posiadłości i dlatego jest uwięziony. Żadne tłumaczenie Kleofasa, że znalazł się tu przez pomyłkę, nie pomogło.

- Puszczę cię wolno – powiedział czarodziej – jeśli oddasz dla mnie to, co w tej chwili w twoim domu jest dla ciebie najdroższe.

Kleofas nie miał wyboru.

- Zgoda - powiedział i w tym momencie został uwolniony, mógł się wyprostować i wrócić do swojego domu. Wracając, zastanawiał się, o co chodziło czarodziejowi. Gdy był blisko pałacu usłyszał, że panuje tam wielka wrzawa. Słyszał okrzyki radości, wiwaty i śpiewy. Kilku poddanych podbiegło naprzeciwko pana i oznajmili mu, że oto jego żona powiła pięknego syna. Wtedy wszystko stało się jasne dla Kleofasa. Czarodziejowi chodziło właśnie o jego syna, o którym on jeszcze nad strumykiem nic nie wiedział.

Kleofas nie przyznał się żonie, co go spotkało nad strumykiem. Postanowił strzec syna, któremu nadał imię Duszan. Wiedział, że po osiągnięciu pełnoletniości będzie musiał dać synowi więcej swobody, a wtedy może on łatwo wpaść w ręce czarodzieja. Gdy Duszan dorósł, Kleofas opowiedział żonie i synowi co mu się przydarzyło przed osiemnastu laty. Syn Duszan, który był silny, dobrze zbudowany, mądry i odważny postanowił, że odszuka czarodzieja i zapyta go, czego on od niego oczekuje. Rodzice radzili mu, aby z tego pomysłu zrezygnował, lecz on postawił na swoim i wyruszył w długą drogę. Gdy był już mocno zmęczony, postanowił odpocząć w cieniu drzew nad jakimś dużym jeziorem. W pewnym momencie zauważył, że do jeziora zbliża się siedem pięknych dziewczyn. Wszystkie były do siebie podobne, miały długie włosy i wesoło ze sobą rozmawiały, raz po raz wybuchając śmie-

chem. Duszan skrył się w zaroślach, aby nie odkryły jego obecności i przyglądał się dziewczynom. Te zaś, gdy doszły nad brzeg jeziora, rozebrały się do naga i każda z nich złożyła w oddzielny stosik swoje ubranie. A potem zaczęły wchodzić do jeziora. Lecz po zetknięciu się z wodą każda z dziewczyn zamieniała się w kaczkę. Pływając po wodzie, zaczynały kwakać i wyczyniać najróżniejsze figle. Duszan domyślił się, że są to córki czarodzieja. Postanowił schować jedno z ubrań aby spłatać figla którejś dziewczynie i zobaczyć, co się potem będzie działo.

Po pewnym czasie kaczki zaczęły wychodzić z wody i natychmiast przybierały postać pięknych dziewczyn. Podeszły do swoich ubrań i zaczęły je nakładać. Lecz jedna z nich nie mogła znaleźć swoje ubranie. Ciągle go szukała, gdy tymczasem ubrane dziewczyny powoli zaczęły oddalać się od jeziora. Duszan wyszedł z zarośli i oddał ubranie dziewczynie. Ta była zaskoczona i zagniewana, lecz widząc pięknego młodzieńca, nie była w stanie powiedzieć mu nic przykrego. Wręcz przeciwnie, w jej oczach coś zaiskrzyło i gotowa była go pocałować. Duszanowi też się ona bardzo podobała. Dziewczyna podała mu rękę i powiedziała, że ma na imię Roksana i jest najmłodszą córką czarodzieja Gniewomira. Duszan z kolei ujawnił kim on jest i że idzie do jej ojca, aby wypełnić obietnicę daną przez swojego ojca osiemnaście lat temu. Roksana powiedziała mu wówczas, jak ma rozmawiać z jej ojcem i jak ma się zachowywać, aby nie budzić podejrzeń, że się znają.

- W domu mojego ojca znajdziesz się pod kluczem – powiedziała – O północy przylecę pod twoje okno pod postacią brzęczącej muchy, a wtedy wpuść mnie do środka. Powiem ci, jak masz wykonać zadanie, które zleci ci mój ojciec.

2

Wkrótce Duszan stanął przed wielką bramą prowadzącą do ogrodów pałacowych czarownika. Wartownicy otworzyli mu bramę, a jeden z nich zaprowadził go przed oblicze Gniewomira. Ten ucieszył się, że wreszcie doczekał się Duszana, ale nie dał

Dokończenie na str. 36

Dokończenie ze str. 35

po sobie tego poznać i z kamienną twarzą oznajmił, że zostanie potraktowany tu gościnnie, a jeżeli wykona postawione mu zadania, to zostanie jego zięciem i będzie władał pokaznym majątkiem.

- Możesz być chłopcze bogaty i szczęśliwy – mówił czarodziej – ale na razie zostaniesz zamknięty w celi. Tam otrzymasz do wykonania trzy zadania. Pierwsze zadanie będzie polegało na tym, że jutro zobaczysz siedem pięknych koni. To będą moje córki. Twoim zadaniem będzie wskazanie na konia, w którego będzie zamieniona moja najmłodsza córka Roksana.

Duszan wysłuchał czarodzieja i zapewnił, że postara się to zadanie wykonać. Był przekonany, że mu pomoże Roksana. Po rozmowie z czarodziejem został zamknięty we wspaniałej sali i z niecierpliwością oczekiwał północy na przyłot brzęczącej muchy. Tak też się stało. O północy przyleciała mucha, która zamieniła się w Roksana i po wysłuchaniu Duszna powiedziała, że to zadanie będzie łatwe do wykonania.

- Gdy będziesz przechodził koło siedmiu czarnych koni, w ogonie mojego konia silnie zalśni jeden czarny włos. Dostrzeżesz go z łatwością, lecz nie wskazuj od razu na tego konia, aby nie wzbudzić podejrzeń, ale obejdź kilkakrotnie wszystkie konie dookoła.

Przy pożegnaniu pocałowała czule Duszna i życzyła mu powodzenia. Rano strażnik zakładał do drzwi i oznajmił, że już czas wyjść na dziedziniec, by wykonać pierwsze zadanie. Duszan szybko wyszedł na plac, gdzie w jednym szeregu stało siedem pięknych koni, a czarodziej raz jeszcze powtórzył, że wśród tych koni ma rozpoznać jego córkę zamienioną w zwierzę. Duszan spokojnie wysłuchał polecenia i z każdej strony zaczął oglądać te piękne konie. Kilka razy je obszedł i bez trudu spostrzegł lśniący włos na ogonie jednego z nich, a gdy czarodziej zachęcał go do odpowiedzi, wskazał właśnie na tego konia.

- Tak, to jest właściwy koń – powiedział czarodziej - odgadłeś trafnie.

A teraz przygotuj się do drugiego zadania, które będzie trudniejsze. Zadanie jest następujące: W ciągu tej nocy masz wybudować na placu duży młyn z wodną turbiną, przy nim oczywiście staw z wodą, a w wodzie mają pływać ryby.

Duszan uważnie wysłuchał czarodzieja i poszedł do swojej celi, tym razem pełen obaw, czy Roksana będzie w stanie pomóc mu wykonać tak trudne zadanie. O północy, gdy tylko usłyszał brzęczenie muchy, szybko ją wpuścił, a Roksana przybrała ludzką postać i uważnie wysłuchała, jakie tym razem zadanie zlecił jej ojciec.

- Zadanie jest trudne, ale można je wykonać – powiedziała –. Nie można zrobić czegoś z niczego. Wszystko, co masz wykonać, czyli młyn, wodę i ryby, musi mieć swoje materialne podłoże. Pomogę ci. Wróć do swojego pokoju i zabiorę niektóre rzeczy, które mogą być pozamieniane w inne rzeczy. Muszę być tylko bardzo ostrożna, aby żadna z sióstr niczego nie zauważyła.

Po krótkim czasie wróciła i nie tracąc czasu oboje wyszli na plac, gdzie

- Udało się – powiedziała - A teraz muszę szybko wracać do swojego pokoju, aby ojciec nie dokonał jakiejś kontroli.

Rano jak zwykle strażnik obudził Duszana i nakazał, aby wyszedł na plac i pokazał czarodziejowi pracę, jaką wykonał w ciągu nocy. Gniewomir, gdy zobaczył młyn i całe jego otoczenie, nie krył zdziwienia. Poklepał Duszana po ramieniu i był zadowolony, że będzie miał, być może, godnego zięcia.

- Jeśli wykonasz jeszcze jedno zadanie, będziesz wolny, sławny i bogaty – powiedział – A za żonę dostaniesz moją najmłodszą, najmądrzejszą córkę Roksana. Trzecie i ostatnie zadanie jest następujące: O wschodzie słońca, na moich oczach i w obecności wszystkich moich córek, nim ja spalę najdłuższe źdźbło słomy z żyta, ty zrobisz parę butów na moje nogi.

Duszan zasmucił się, gdy usłyszał ostatnie polecenie czarodzieja. Zdawał sobie sprawę, że tym razem Roksana nie będzie w stanie mu pomóc. W nocy niecierpliwie oczekiwał na dziewczynę,

a gdy ta pojawiła się w jego pokoju, natychmiast powiadomił ją o wszystkim.

Roksana uważnie wysłuchała Duszna i po długim namyśle powiedziała – Tego zadania nie da się wykonać na oczach ojca i moich sióstr. Jedyne wyjście to ucieczka i jak najszybsze opuszczenie granic posiadłości mojego ojca. Mogę ci w tym pomóc i uciec razem z tobą, ale muszę

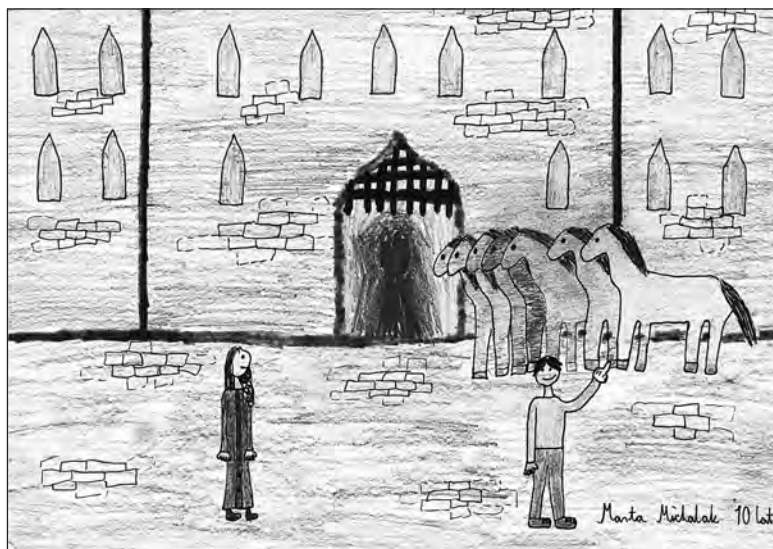
wiedzieć, że ty mnie kochasz na tyle silnie, że nic nas nigdy nie rozłączy.

Duszan na kolanach wyznał jej swoją miłość.

- Kocham cię i zawsze będę cię kochał, aż do samej śmierci.

3

Roksana dwa razy splunęła w szybę okna i wyszła z celi. Nie tracąc czasu, wyprowadziła ze stajni dwa konie, zaprzęgiła je do bryczki, po czym uspiła strażę i bezpiecz-



Rys. Marta Michalak

Roksana rozpoczęła czary. W miejscu wyznaczonym pod budowę rzuciła swoją torebkę, a torebka zamieniła się w budynek z urządzeniami niezbędnymi w młynie. Następnie, by powstało jezioro z wodą, przez swoje lewe ramię splunęła trzy razy i rzeczywiście powstało tam jezioro. Na koniec wrzuciła do jeziora swoją koszulę i wypowiedziała jakieś zaklęcie, a koszula natychmiast rozdzieliła się na drobne kawałki, które pozamieniały się w ryby.

nie wyprowadziła Duszana z pałacu. Konie szybko ruszyły z kopyta, gdyż Roksana zdawała sobie sprawę, że rano wszystko się wyda, a ojciec wyśle za nimi pościg. Czas więc odgrywał bardzo ważną rolę.

Tymczasem w pałacu, jak każdego ranka, strażnik kołatanem w drzwi zaczął budzić Duszana. Wtedy ślina Roksany na szybie odpowiedziała ludzkim głosem - Już, już wstaję i wychodzę. Kiedy jednak Duszan nie wychodził, strażnik powtórzył kołatanie i usłyszał tą samą odpowiedź. Strażnik widząc, że w pokoju dzieje się coś dziwnego, zameldował o wszystkim czarodziejowi, ten kazał wyważyć drzwi i stwierdził, że Duszana tam nie ma. Poszedł do pokoi swoich córek i stwierdził także brak Roksany.

- A więc to Roksana pomogła Duszanowi uciec z pałacu – powiedział do służby i zarządził natychmiastowy pościg.

Tymczasem Roksana z Duszanem bez żadnego odpoczynku uciekali jak najdalej, starając się jak najszybciej opuścić granice posiadłości czarodzieja. Pościg jednak coraz bardziej się zbliżał. Ścigający mieli najlepsze konie, podczas gdy ich konie bez odpoczynku traciły siły i coraz wolniej posuwały się do przodu. Roksana przyłożyła ucho do ziemi i usłyszała głuchy tętent kopyt końskich.

- W ten sposób im nie uciekniemy – powiedziała i użyła czarów, jakich nauczył ją ojciec. Zamieniła bryczkę w most, konie w rosnące nad wodą drzewa, sama zamieniła się w rzekę, a Duszana zamieniła w rybę, bojąc się, że w innej postaci mógłby z siebie wydać niepotrzebny głos. Pościg wkrótce przejechał przez ten most, lecz Roksana niczego nie odmieniała, wiedząc, że ścigający mogą zawrócić tą samą drogą. Tak też się stało. Po jakimś czasie pościg dotarł do granic posiadłości, niczego nie znalazł i zawrócił, a wtedy Roksana wraz z Duszanem powrócili do swoich postaci i rozpoczęli dalszą ucieczkę.

Tymczasem strażnicy wrócili do pałacu bez niczego, a wściekły ze złości Gniewomir kazał im opowiedzieć, co po drodze widzieli. Gdy usłyszał o moście i o rzece, których tam nigdy nie było, natychmiast wysłał w pościg następną ekipę. Wkrótce i ten pościg zaczął się zbliżać do uciekających, a Roksana zdała sobie sprawę, że i tym razem nie zdołają

im uciec. Postanowiła użyć jeszcze jednego fortelu, by zmylić strażników. Tym razem konie i bryczkę zamieniła w kościół pełen modlących się ludzi, siebie zamieniła w księdza odprawiającego mszę, a Duszana w organistę, który na chórze grał na organach i śpiewał nabożne pieśni. Wkrótce przed kościołem pojawili się strażnicy i niczego nie podejrzewając, zaczęli rozpytywać ludzi, czy nie widzieli uciekających. Gdy usłyszeli przeczącą odpowiedź, pojechali dalej, a wtedy Roksana wszystko przywróciła do poprzedniego stanu i rozpoczęła dalszą ucieczkę nieco inną drogą na skróty, którą można było szybciej dotrzeć do granicy posiadłości jej ojca. Słusznie przewidywała, że strażnicy wracając bez niczego, zauważą brak w tym miejscu kościoła i rozpoczną dokładne przeczesywanie terenu w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu po uciekających. Tak też się stało. Strażnicy wracając od granicy nie odnaleźli kościoła, więc zaczęli gorączkowo szukać każdego śladu. Nim jednak natrafili na właściwy trop, minęło sporo czasu, a Duszan i Roksana resztkami sił zdołali przekroczyć granicę, gdzie już nie sięgała władza Gniewomira i jego ludzi.

4

Zarówno uciekinierzy, jak i konie musieli mieć dłuższą przerwę na odpoczynek, aby nabrać sił do dalszej podróży. Celem tej podróży była posiadłość rodzinna Duszana, gdzie zamierzali osiąść na stałe. A tymczasem dotarli na skraj jakiegoś lasu, puścili konie na popas, a sami postanowili zdrzemnąć się i trochę wypocząć. Zbliżał się wieczór, byli bardzo głodni i Duszan zaczął rozglądać za jakimś pożywieniem. Nieopodal lasu znajdowały się zabudowania, więc postanowił tam pójść i poprosić o trochę jedzenia. Roksana przystała na to, lecz ostrzegła go przed małą dziewczynką.

- Jeśli na swojej drodze spotkasz małą dziewczynkę, nie wolno ci jej pocałować, bo wtedy zapomnisz o mnie i o naszej miłości.

Duszan zapewnił ją, że nic takiego się nie zdarzy i wyruszył w stronę zabudowań. Faktycznie wyszła mu na spotkanie piękna mała dziewczynka, bardzo rozmowna i figlarna, i wzięwszy go za rękę, zaczęła go

prowadzić podskakując to na jednej, to na drugiej nodze, i szczebiotać tak pięknie, że od razu go oczarowała. Duszan był nią zachwycony. I stało się to, przed czym przestrzegala go Roksana. W pewnej chwili Duszan



Rys. Renata Kordys

podniósł dziewczynkę do góry, pocałował ją i zapomniał o wszystkim - o Roksanie, o sobie, o tym kim jest i skąd pochodzi.

Roksana wiedziała, co się wydarzyło z Duszanem, ale postanowiła nie wracać do ojca, gdzie poniosła by srogą karę. Tu na obcej ziemi także nie chciała pozostać jako samotna dziewczyna. Więc postanowiła wszystko zmienić. Wypuściła samopas konie, pozwalając im iść gdzie oczy poniosą, bryczkę zamieniła w stos kamieni, które porosły mchem, a siebie zamieniła w piękny kwiat podobny do róży, który dookoła rozciątał przyjemny i silny zapach.

W pobliskiej wsi mieszkał starszy człowiek o imieniu Prokop, który codziennie chodził do lasu, aby jako drwal zarobić na skromne utrzymanie. Razem ze swoją żoną Praksedą żyli bardzo skromnie i byli bezdzietni. Prokop chodził do lasu zawsze tą samą drogą i zauważył, że przy drodze wyrósł tej nocy piękny kwiat, który rozciątał dookoła przyjemny zapach. Wracając z lasu postanowił wykopać ten kwiat i posadzić go u siebie w domu w doniczce. Tak też zrobił i oboje z żoną od razu zauroczyli się tym kwiatem. W domu zrobiło się jak-

Dokończenie na str. 38

Dokończenie ze str. 37

by czyściej, przyjemniej i przytulniej. Coś się zaczęło zmieniać na lepsze. Odnieśli wrażenie, że ktoś był u nich w nocy. Następnego dnia rano dom był posprzątany, a w piecu palił się ogień. Kiedy zastali na stole gorące potrawy na śniadanie, nabrali pewności, że jakieś dobre duszki pomagają im w ciężkim życiu. Prokop postanowił przyjrzeć się lepiej tym duszkom. W nocy udał, że śpi i czekał, co się będzie działo. I co zobaczył? Oto około północy z pięknego kwiatu zaczyna się wyłaniać równie piękna dziewczyna i od razu zabiera się do pracy. Sprząta, gotuje, nakrywa do stołu, a wszystko to robi dokładnie, z uśmiechem na twarzy. A później, zanim nastaje świt, podchodzi do wazonu i ponownie zamienia się w kwiat.

Prokop porozmawiał o tym z żoną i postanowił pójść do księdza po poradę. Ksiądz go uważnie wysłuchał i poradził, co ma robić.

- Dam ci białą, niewielką chusteczkę nasączoną olejkami i święconą wodą. Tą chusteczkę w momencie, gdy kwiat zamieni się w dziewczynę, zarzucisz jej na głowę, a wówczas przez pewien czas nie będzie ona mogła powrócić do poprzedniej postaci. Wtedy przyprowadź ją do kościoła, ja ją ochrzczę święconą wodą i od tej pory już nie będzie mogła czynić żadnych czarów.

Prokop podziękował księdzu za poradę i wróciwszy do domu, czekał niecierpliwie nocy. Kiedy dziewczyna o północy wyłoniła się z kwiatu i zaczęła krzątać się po domu, Prokop zarzucił jej na głowę chusteczkę nasączoną olejkami i święconą wodą. Oba- wiał się, że teraz mogą nastąpić jakieś nieprzewidziane wydarzenia, ale nic takiego się nie stało. Dziewczyna stanęła przy łóżku gospodarza i z uśmiechem mu podziękowała.

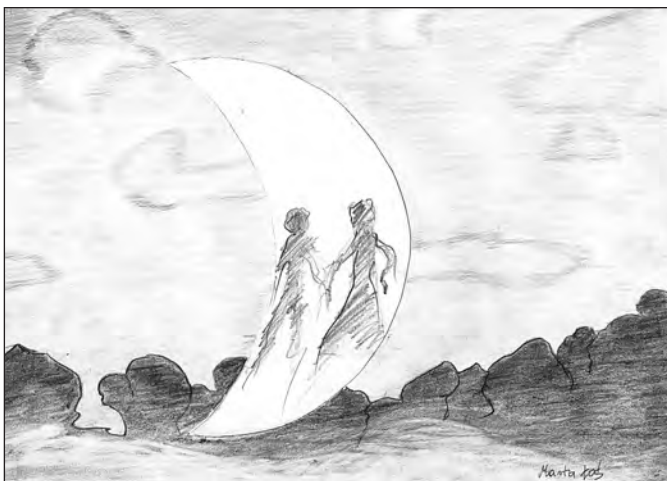
- Nazywam się Roksana i chcia-łam ci podziękować za to, co dla mnie zrobiłeś, gdyż sama nigdy nie mogłabym siebie odczarować. A ja chcę żyć normalnie, wśród przyjaciół mi ludzi.

Usiadła przy łóżku gospodarza i dokładnie o wszystkim mu opowiedziała. Gdy skończyła swoją opowieść, poprosiła, aby Prokop na razie nikomu o niej nie wspominał.

- Mam jeszcze do wykonania ostatnią usługę w pewnym domu, gdzie właśnie trwają przygotowania do wesela. Kiedy ją wykonam, pójdę z tobą do kościoła, aby się ochrzcić i stracić zdolność czynienia czarów.

5

Tymczasem we wsi bogata córka młynarza wychodziła za męża za tajemniczego młodzieńca, który nie tak dawno przybył do wsi, ale poza tym, że nazywał się Duszan, nic o nim nie było wiadomo. On sam nie pamiętał skąd przybył i kim był, ponieważ stracił pamięć na skutek jakiegoś dziwnego zdarzenia. Wyglądał na szlachcica i na człowieka dobrze wychowanego. Podobno do wsi przyprowadziła go jakaś mała dziewczynka, której nikt tu przedtem nie widział. Różnie o tym opowiadano. Za wsią koło lasu żyła stara kobieta Jaga, o której wszyscy mówili, że upra-



Rys. Marta Łoś

wia czary. Kto wie, może to właśnie ona była tą małą dziewczynką, która przyprowadziła do wsi Duszana? W każdym razie, jakkolwiek było, we wsi trwały przygotowania do wesela, na które wybierało się wielu gości. Wszystkie zaproszone gospodynie piekły ciasta, podczas gdy gospodarze przygotowali mięsa i wędliny.

Roksana, która została zaproszona na wesele razem z Prokopem i jego żoną, upiekła także swoje ciasto weselne. Wyglądało ono bardzo pięknie i wzbudziło podziw gości, że tak młoda dziewczyna potrafiła takie ciasto upiec. Roksana miała tylko jedną prośbę do pani domu, aby tym ciastem poczęstować parę młodą i gości jeszcze przed wyjazdem do kościoła. Takie tu były zwyczaje. Zgodnie z tradycją w dniu ślubu goście wesel-

ni zaczęli błogosławić parę młodą, a gospodarze częstowali ich ciastem i herbatą. Przyniesiono także ciasto upieczone przez Roksane. Po jego rozkrojeniu ciasto okazało się wewnątrz puste i nagle z tej pustej przestrzeni wyfrunęły dwa białe gołębie. Zaczęły one fruwać nad głowami pary młodej i w pewnym momencie jeden gołąb zaczął uciekać przed drugim. I nagle goniący gołąbek zaczął wołać ludzkim głosem:

*Gołąbku, gołąbku, kochanie
Nie zapomnij o Roksanie!*

Po chwili zawołał to samo po raz drugi, a potem po raz trzeci:

*Gołąbku, gołąbku, kochanie
Nie zapomnij o Roksanie!*

I w tym momencie stało się coś, czego nikt nie oczekiwał. Pan młody nagle odzyskał pamięć, odstąpił od swojej wybranki i idąc za głosem gołębia, zbliżył się do Roksany. Uklęknął przed nią i zawołał:

- Roksano, wybac mi mój straszny błąd, że nie posłuchałem twojej rady i pocałowałem dziewczynkę, której nigdy nie powinienem całować, ponieważ zostałem przez nią zaczarowany i pozbawiony pamięci. Bardzo tego żałuję i proszę o przebaczenie. Kocham tylko ciebie i proszę, zostań moją żoną.

Wszyscy goście byli zaskoczeni takim obrotem sprawy, ale kiedy dowiedzieli się, co dokładnie łączyło Duszana i Roksane, nie mieli wątpli-

wości, że to właśnie oni są dla siebie stworzeni. Roksana przyjęła oświadczenia Duszana z zadowoleniem. A później udali się do kościoła. Ksiądz odmówił odpowiednie modlitwy nad Roksane i odczarował ją, a następnie udzielił im ślubu. Z kościoła para młoda pojechała do rodziców Duszana. Jego ojciec Kleofas i jego matka ogromnie się ucieszyli, że ich syn był taki dzielny i potrafił się przeciwstawić czarom Gniewomira, a do domu wrócił z piękną synową. Wyprawiono więc im huczne wesele, zaproszono mnóstwo gości i bawiono się przez cały tydzień.

*I ja na tym weselu był
Wódkę i wino pił
A com widział i słyszał
Wszystko wiernie opisał.*

Leon Szabluk

Kobryń i okolice

W czerwcu 2013 uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 w Terespolu i nauczyciele: Kamila Korneluk, Anna Warakomska i wyżej podpisany, odbyli dwudniową podróż do Kobrynia na zaproszenie Ałły Sapieżyńskiej – dyrektorki Wioski Dziecięcej w tym mieście. Podróż do odległego o 50 km od granicy Kobrynia

Kościszki, gdyż należały do jego rodziny. Król Zygmunt Stary nadał je w 1509 roku protoplaście rodu – ruskiemu szlachcicowi Konstantemu Fedorowiczowi Kostiuszko, horodniczemu (staroście) w Kamieńcu Litewskim. Miał on dwóch synów: Iwana i Fedora, którzy podzielili między siebie Siechniewicze. Fedor otrzy-

12 tysięczny korpus wojsk rosyjskich, dowodzonych przez marszałka Aleksandra Suworowa, stoczył bitwę z polską dywizją gen. Karola Sierakowskiego, liczącą 4 tys. żołnierzy. Sierakowski musiał wycofać się ze swoimi wojskami, ponieważ główny trakt z Kobrynia do Brześcia był już opanowany przez Rosjan. Wojska polskie przeprawiły się przez Bug na południe od Brześcia i stanęły obozem pod Terespołem na polach wsi Błotków. Tu, na niczego nie spodziewające się oddziały polskie, nad ranem 19 września napadł Suworow i tym razem je rozgromił, co mu otworzyło drogę do Warszawy. Inscenizacja tej bitwy odbyła się kilka lat temu w dniu 14 września 2008 r. przy lasku błotkowskim k. Terespoła, a więc w autentycznym miejscu stoczony tu bitwy ponad 200 lat wcześniej. W inscenizacji brały udział także wojska z Białorusi.

Po minięciu okolic Krupczyc, dojeżdżamy do Kobrynia. Wita nas wielki herb miasta z wizerunkami Matki Bożej i Św. Anny, wprowadzony w roku 2004 w miejsce wcześniejszego herbu sowieckiego. Kobryń, który liczy dziś ponad 50 tys. mieszkańców, leży przy połączeniu kanału Dniepr-Bug z rzeką Muchawiec. Miasto nie posiada szczególnie cennych zabytków z punktu widzenia artystycznego, ale zasługują one na uwagę jako pomniki historii i zachowanych tu śladów polskości. Centrum tego miasta zachowało swój dawny charakter i historyczny układ urbanistyczny z licznymi kamieniczkami z końca XIX i początku XX wieku.

Nasza wycieczka miała jednak głównie charakter towarzyski i integracyjny z dziećmi i młodzieżą białoruską, dlatego też nie mieliśmy wiele czasu na dokładne zwiedzanie miasta oraz jego zabytków. Miejscowości leżących poza Kobryniem, które opisałem w tym artykule, nie mieliśmy czasu zwiedzać. W Wiosce Dziecięcej, na terenie której uczniowie zamieszkali, znajduje się 15 domów, w których przebywa około 120 dzieci. Dzieci pochodzą głównie z rozbitych domów. Uczniowie z Terespoła zostali podzieleni na kilkusobowe grupki i zamieszkali w poszczególnych domach, gdzie trafili pod opiekę białoruskich opiekunek i mam. Pierwszy dzień naszej wzy-



Bazar w Kobryniu ok. 1900 r.

odbyliśmy busami jadąc z Brześcia drogą szybkiego ruchu prowadzącą wzdłuż rzeki Muchawiec. Na trasie przejazdu znajduje się wieś Zbirogi, położona kilkanaście kilometrów za Brześciem. Znajduje się tu jedna z najstarszych drewnianych świątyń na Polesiu, wzniesiona w latach dwudziestych XVII wieku jako kościół katolicki, dziś jest to cerkiew. Od roku 1920 główny ołtarz tego kościoła zdobiła figura Chrystusa, którą cofające się z wyprawy na Kijów wojska polskie marszałka Józefa Piłsudskiego, zabrali z jednego z kościołów dawnej Rzeczypospolitej na Ukrainie. W latach międzywojennych Chrystus ze Zbirogów, który słynął z cudów, stanowił cel licznych pielgrzymek. Po wojnie proboszcz kościoła w Zbirogach ks. Pawlonka figurę Chrystusa przywiózł do Terespoła. Znajduje się ona dzisiaj w miejscowym kościele pw. Św. Trójcy i jest całkowicie zapomniana.

Następnie mijamy Żabinkę. Ta miejscowość godna jest uwagi ze względu na położone niedaleko dwie wsie: Siechniewicze Wielkie i Siechniewicze Małe. Obie miejscowości związane są z nazwiskiem naszego bohatera narodowego Tadeusza

mał Siechniewicze Małe, które kolejno przechodziły na jego potomków. Jednym z nich był Ludwik, miecznik brzeski, ojciec Tadeusza Kościuszki. Po drewnianym dworze z czasów Tadeusza Kościuszki nie ma tu już śladu, lecz z dawnego założenia dworskiego pozostały fragmenty parku z zachowaną aleją lipową, którą podobno zasadził sam Naczelnik. Postawiono przy niej tabliczkę z rosyjskim napisem „Aleja Tadeusza Kościuszki 1787-1788” - daty oznaczają czas posadzenia drzew. Znajduje się tu także pomnik Tadeusza Kościuszki, wykonany w latach trzydziestych XX w wg projektu rzeźbiarki Balbiny Świtycz-Widackiej. Pierwotnie stał on w Kobryniu, lecz Sowieci usunęli go po zajęciu miasta w 1939 roku. W latach osiemdziesiątych odnaleziono go w jakimś magazynie w Brześciu.

Z Tadeuszem Kościuszko związane są także inne miejscowości położone przy trasie, którą jedziemy do Kobrynia. Niedaleko od Kobrynia i nieco w bok od głównej drogi, leżą Krupczyce, gdzie doszło do jednej ze znaczących bitew w czasach insurekcji kościuszkowskiej. Tu w dniu 17 września 1794 roku

Dokończenie ze str. 39

ty spędziliśmy rozrywkowo i zabawowo. Byliśmy w Aquaparku, spędzając czas na zjeżdżalniach, kąpiąc się w jacuzzi i korzystając z sauny. Wie-



Integracja dzieci polskich i białoruskich

czorem gospodarze przygotowali krótką część artystyczną, ognisko i dyskotekę. Podczas zabaw nasze dzieci świetnie się komunikowały z białoruskimi rówieśnikami, mimo dzielącej ich bariery językowej. W naszej szkole tylko niektóre dzieci uczą się języka rosyjskiego. Także drugiego dnia w programie były zabawy. Byliśmy na lodowisku, a w wesołym miasteczku dzieci szalały na karuzelach.

Odwiedziliśmy kilka miejsc związanych z polską historią tego miasta. Najpierw zwiedziliśmy Gimnazjum nr 7 noszące imię Marii Rodziewiczówny, które istniało od 1915 roku. Po wyzwoleniu Kobrynia w 1919 roku przez Wojsko Polskie powstała tu Polska Szkoła Średnia. Na jej czele stał dyrektor Józef Ginter. W 1923 roku szkołę upaństwowiono i przekształcono w Gimnazjum Państwowe. W latach 30-tych uczęszczało do niej 250-300 uczniów, w zdecydowanej większości polskiego pochodzenia. Po włączeniu Polesia w skład Republiki Białorusi, jesienią 1939 r. szkołę przekształcono w sowiecką dziesięciolatkę. Do roku 1940 językiem wykładowym był język polski, później rosyjski i białoruski. Szkoła zachowała wszystkie budynki i zabytkowy wystrój, posiada też niewielkie muzeum związane z jej historią.

Kolejnym miejscem, które odwiedzamy, jest późnoklasycystyczny polski kościół pw. Zaśnięcia Maryi Panny zbudowany w 1843 roku. Proboszczem tej parafii od jedenastu lat jest ks. Czesław Jójko pochodzący z Polski, z Istebniej. Opowiedział nam

historię tego kościoła i dramatyczne wydarzenia związane z okresem pierwszej i drugiej wojny światowej. Kościół był zamknięty do roku 1962 i oddany ponownie wiernym w 1989

skiego. Wydobyto z ziemi i mułu fragmenty 29 betonowych krzyży i granitowe płyty pomnika. Stare nagrobki wmurowano w niewielki murek, a w centralnym miejscu stanął pomnik z wizerunkiem Krzyża *Virtuti Militari*

Kobryń i jego okolice we wrześniu 1939 roku były ważnym ośrodkiem obrony polskiej na Polesiu i miejscem krwawych walk. Tu w dniach 17-18 września toczyły się walki z niemieckim XIX Korpusem Pancernym gen. Heinza Guderiana. Z kolei po ustąpieniu Niemców, rozgorzały walki z działającymi na tym terenie komunistycznymi bandami zwalczającymi Polaków, które uaktywniły się na wieść o sowieckiej agresji na Polskę.

W 2008 roku w Kobryniu odnaleziono masowe groby żołnierzy polskich. Na terenie starego cmentarza katolickiego zlokalizowano zbiorową mogiłę, z której wydobyto szczątki 13 żołnierzy Wojska Polskiego, poległych zapewne 18 września 1939 r. podczas obrony miasta. Natomiast w Podziemiu koło Kobrynia odnaleziono i ekshumowano szczątki 42 zamordowanych Polaków – żołnierzy, policjantów i cywilów, którzy zapewne zginęli z rąk miejscowych białoruskich band. 13 września 2008 r. odbył się uroczysty pogrzeb prochów odnalezionych ofiar, wśród nich generała Stanisława Sołohub-Dowoyno. Ceremonii przewodniczył ks. biskup Tadeusz Płoski – ordynariusz połowy Wojska Polskiego.

Kobryń i okolice tego miasta posiadają kilka innych ciekawych miejsc, których nie mieliśmy czasu zwiedzić. Warto wspomnieć o położonej na wschód od Kobrynia wsi Hruszczowa, w której w latach 1881-1939 w swoim rodzinnym majątku mieszkała Maria Rodziewiczówna, pisarka, autorka bardzo poczytnych powieści, by wymienić „Straszny dziadunio”, „Dewajtis”, „Między ustami a brzegiem pucharu” czy „Lato leśnych ludzi”. Dzisiaj dwór pisarki został zamieniony w dość obskurny magazyn, lecz zachował się dawny park ze słynnym dębem Dewajtis. Jako ciekawostkę warto dodać, iż Maria Rodziewiczówna odwiedziła Terespol w dniu 4 lutego 1906 roku razem z ponad tysięczną pielgrzymką z Brześcia, która przybyła na uroczystość otwarcia kościoła pw. Św. Trójcy, zamkniętego i nieczynnego przez 15 lat z nakazu władz carskich.

Marek Ferens

roku. Wewnątrz kościoła znajduje się kilka dwujęzycznych tablic. Tablice są poświęcone księżom Janowi Wolskiemu i Władysławowi Grobelnemu, rozstrzelanym przez Niemców w 1942 roku za ukrywanie żydowskich dzieci w kościele; uczestnikom wojen 1920 i 1939 roku; a także Bohaterskim Obrońcom Kresów, poległym o wolność w latach 1914-1920 i 1939-1945. Inne tablice są poświęcone Romualdowi Trauguttowi i pisarce Marii Rodziewiczównie.

Obok kościoła znajduje się polski cmentarz wojskowy. Nagrobki polskich żołnierzy poległych w czasie



Polski cmentarz wojskowy

I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku zostały wraz z pomnikiem zniszczone przez Sowieców po wojnie i wrzucone do pobliskiego stawu. Cmentarz odtworzono w 2000 roku staraniem lokalnej ludności i proboszcza Krzysztofa Gołębiew-

Podróż do Chin

W kwietniu 2013 r. odwiedziłam Państwo Środka, a dokładniej Pekin. Wyprawa trwała 8 dni. Mój kolega Michał leciał na targi fotograficzne i zaproponował abym się z nim wybrała. Na podjęcie decyzji o wyjeździe wpłynął również fakt, iż w lutym wchodziły do Polski nowe linie lotnicze, więc pojawiły się bilety w dość atrakcyjnych cenach. Leciliśmy

były bardziej strome podejścia czy przeprawy, gdzie brakowało połowy kamieni, ale sprawiało to, że zwiedzanie było bardziej ekscytujące. Budowla robi ogromne wrażenie, po obu stronach rozpościerają się przepiękne górskie widoki. Wydaje mi się, że latem krajobraz może wzbudzać jeszcze większy podziw, gdy wszystkim jest zielone, my natomiast byliśmy



przez Dubaj, co także było ciekawym doświadczeniem. Tak ogromnego i bogatego lotniska nigdy wcześniej nie widziałam. Przepych na każdym kroku.

Oboje z Michałem preferujemy zwiedzać tereny peryferyjne, z dala od wielkomiejskich tłumów. Na tyle na ile było można staraliśmy się przebywać poza niespełna dwudziestomilionową metropolią. Nie potrafię przytoczyć nazw większości odwiedzanych miejscowości, gdyż często były tak małe, że nie były wymieniane w naszych przewodnikach. Pierwszego dnia po przylocie wybraliśmy się zobaczyć słynny Chiński Mur. Obiekt jest dostępny do zwiedzania w kilku miejscach na obrzeżach Pekinu. Wybraliśmy to bardziej oddalone i wymagające, przez co mniej turystyczne. Fragment muru, który zamierzaliśmy zwiedzić, to część zabytku, o którym pisano, że nie jest jeszcze odrestaurowany oraz że w eksplorowaniu go wymagana jest lepsza kondycja. Rzeczywiście,

na początku wiosny, kiedy przyroda dopiero budziła się do życia.

W kolejne dni również wybieraliśmy się w oddalone o 3-4 h jazdy od Pekinu górskie regiony. Podczas jazdy lokalnymi autobusami mogliśmy obserwować z okien życie w mniejszych miejscowościach. Często zwracaliśmy na siebie uwagę społeczności lokalnej. Zazwyczaj to Michał robił wrażenie jako biały wysoki mężczyzna. Kilkakrotnie wcisniano mi aparat w ręce i fotografowałam uśmiechnięte Chinki w towarzystwie dumnego Michała.

Zdarzało nam się schodzić ze szlaków i idąc „na azymut” coraz to węższymi ścieżkami zdobywać jakieś mniejsze szczyty. Nie były to wysokie góry, ale ładne widoki oraz fakt odkrywania nieznanego sprawiały, że taki spacer stawał się naprawdę emocjonujący. Jeśli tylko było to możliwe to staraliśmy się wybierać inną drogę powrotną.

Tym sposobem, pewnego razu po obejrzeniu kolejnej już świąty-

ni, bardzo pięknej, ale podobnej do kilku widzianych przez nas uprzednio, postanowiliśmy przespacerować się po okolicy. Jak tylko znaleźliśmy polną drogę biegnącą pod górę za wieś, od razu tam się skierowaliśmy. Michał konsekwentnie szedł do przodu, nie zbacząc na coraz gęstsze krzaki. Ja momentami miałam już dość, bo ścieżkę zgubiliśmy zaraz na początku, co chwila jakieś badyle usiłowały mnie zatrzymać, ale mimo to brnęłam dalej. Na szczęście zanim zdążyłam wątpić, naszym oczom ukazały się kolorowe zbocza. Kolorowe, gdyż udekorowane setkami, tysiącami flag modlitewnych. Robiło to niesamowite wrażenie. Takie obrazki kojarzyły mi się głównie z Tybetem, ze zdjęciami z Himalajów, a już na pewno nie spodziewałam się ich tam. Nie lada wyzwanie stanowiło przejście tym labiryntem. Koniec końców przedarliśmy się do kolejnego zbocza, gdzie zauważyliśmy kapliczkę. Okazało się, iż było to jakieś miejsce sakralne buddyzmu. Postanowiliśmy zejść na dół wyznaczoną trasą, oglądając po drodze m.in. świątynie w skale. Doszliśmy do asfaltu, nie wiedząc nawet w którym kierunku jest nasza wioska wyjściowa. Kolejny raz intuicja nas nie zawiodła. Potrzebowaliśmy dużo szczęścia, gdyż ostatni autobus do Pekinu miał być za około 1h, a my nawet nie wiedzieliśmy gdzie jesteśmy. Zaczęłam łapać stopa. Po niedługim czasie zatrzymało się nowe auto terenowe (chińska podróbka jakiejś znanej europejskiej marki). Nie bez wysiłku ale udało nam się wytłumaczyć, że potrzebujemy złapać autobus do Pekinu. Kierowca był bardzo miły i pomocny, przy okazji mogliśmy obejrzeć i posłuchać po drodze azjatyckiej odmiany disco polo w małym telewizorku w aucie. Tego dnia pomyślnie wróciliśmy do miasta.

W innym górskim rejonie, do którego dotarliśmy, po przejściu wyznaczonych tras turystycznych, ładnych, widokowych, ale w towarzystwie azjatyckich turystów, udało nam się (nie bez małego kombinowania) pójść dróżką, która była jeszcze w przygotowaniu. Szliśmy energicznie ku górze, z obawy, aby nas zmrok nie zastał. W miarę zdobywania wysokości, ścieżka robiła się

Dokończenie na str. 42

Dokończenie ze str. 41

coraz bardziej kręta a widoki ciekawsze. W momencie kiedy myśleliśmy o odwrocie, bardziej ja niż mój współtowarzysz podróży, dotarliśmy w miejsce, skąd rozpościerał się przepiękny widok na miejscowość w dole, a zachód słońca tylko potęgował niesamowite wrażenia. Spostrzeżliśmy, że jesteśmy nieopodal górnej stacji kolejki górskiej, do której mieliśmy się wybrać nazajutrz. Mimo tego, że optowałam za powrotem, bo robiło się ciemno, Michał postanowił podejść jeszcze wyżej do tarasu widokowego, z przeszkloną podłogą, abyśmy nie musieli kolejnego dnia znowu tam przychodzić. Szczęście w nieszczęściu, przy próbie minięcia budynku stacji kolejki, dostrzegł nas jej pracownik. Bardzo zdziwiony, skąd o tej porze, na górze wzięło się



dwoje turystów. Nie pozwolił nam iść ani w górę, ani na dół. Mimo wielu prób nie udało nam się go przekonać. W przerwach między kolejnymi telefonami, które ów pan wyko-

nywał, staraliśmy się z nim na różne sposoby dyskutować. Nasza przygoda skończyła się tym, że uruchomiono kolejkę, zwieziono nas na dół, do kolejnej stacji. Tam był inny mężczyzna, który przeprowadził nas do gondolek, którymi zjechaliśmy na dół do miejscowości, którą obserwowaliśmy z góry. Tam czekały dwie młode Chinki, mówiące dość dobrze po angielsku. Okazało się, że nasz hotel jest w sąsiedniej miejscowości, a o tej porze nie ma już ani autobusów ani taksówek. Generalnie wszyscy byli bardzo mili. Dziewczyny przeprosiły



nas, „że przytrafiła nam się taka przygoda”, zorganizowały transport do naszej miejscowości i nikt nie chciał za to żadnej gotówki. W ramach podziękowania daliśmy im polską czekoladę i batona (zawsze staram się mieć przy sobie jakieś drobne upominki - niezależnie od miejsca zwiedzania - zazwyczaj się przydają). Tym sposobem przeżyliśmy przygodę i udało nam się zaoszczędzić jeden dzień w naszej podróży.

Przed wyjazdem, kolega – Koreańczyk- który kilkakrotnie odwiedzał Pekin przestrzegał mnie przed dolegliwościami żołądkowymi tamtejszej kuchni. Twierdził, że zarówno on jak i jego znajomi Amerykanie zawsze mieli problemy zdrowotne. Mimo próbowania różnych dań, nas to na szczęście ominęło. Generalnie kuchnia chińska, jaką mieliśmy okazję spróbować, nie zawiodła nas. Dania są kolorowe, dobrze przyprawione, dość zróżnicowane. O ile

w Pekinie menu było również w języku angielskim i dodatkowo były jeszcze zdjęcia potraw, co zdecydowanie ułatwiało wybór o tyle poza stolicą, w mniejszych miejscowościach, które odwiedzaliśmy, zdani byliśmy na łut szczęścia wybierając w ciemno pozycje z karty. Czasami próbowałam dogadać się gestykulując, ale w większości przypadków nie pomagało. Zdarzało nam się prosić o potrawy, które zauważyliśmy na sąsiednich stolikach, bądź jak na stołówce dla pracowników w jednym z kompleksów świątynnych na prowincji, Michał został zaciągnięty przez panią do kuchni i pokazał jej co konkretnie chce zjeść. Innym razem podczas pobytu w górach, oddalonych o około 3 h jazdy od Pekinu stołowaliśmy się w przyhotelowej restauracji. Poza nami była tam kilkusobowa grupa turystów z Pekinu. Zwróciliśmy na siebie ich uwagę. Poza nami nie zauważyłam tam innych białych ludzi. Na tyle na ile było to możliwe podyskutowaliśmy z nimi. Zostaliśmy poczęstowani mini szaszłykami i niewiadomego pochodzenia zieloną potrawką. Jeden z gości, który mówił co nieco po angielsku polecił nam danie z kurczaka. Byliśmy lekko skonsternowani, kiedy dostaliśmy zupę. Nie było by tragedii, gdyby nie to, że po chwili wybierania z cieczy pałeczkami warzyw i kawałków kurczaka, wyłowiałam najpierw kurzą łapkę, następnie głowę kury z grzebieniem... Niestety nie udało nam się skosztować słynnej „pekińskiej kac-

ki”, dania o którym rozpisują się niemalże we wszystkich przewodnikach. Z bardziej egzotycznych rzeczy, które łądowały na naszym stole, to Michał spróbował żółwia. Może nawet byłby

roku Chiny ogłosiły pięcioletni plan prewencji i kontroli zatrucia powietrza. Miejmy nadzieję, że się powiedzie. Do rad, aby cały czas chodzić w masce się nie zastosowaliśmy.



w stanie delectować się jego smakiem, gdyby nie fakt, że zanim go zaserwowano, kelnerka przyniosła żywy okaz w durszlaku, aby potwierdzić wielkość... bez wyrzutów sumienia się nie obyło.

Dodatkowo wspomniany wyżej kolega przestrzegał mnie przed burzami piaskowymi, które zdarzają się w Pekinie. Niebo wtedy przybiera kolor pomarańczowy, a wszystko pokrywa cienka warstwa piasku, którego maleńkie drobinki są niesione znad pustyni Gobi w Mongolii. Zjawisko to oglądałam w wiadomościach jakieś 2-3 tygodnie przed planowanym wyjazdem, co mogło wywołać nutę niepokoju, ale chyba bardziej ciekawość, nie poczuliśmy tego na własnej skórze. W Pekinie jest również bardzo wysoki poziom zanieczyszczenia powietrza. Miasto od dawna walczy z gęstym smogiem, który jest szkodliwy dla zdrowia i utrudnia oddychanie. W trakcie letnich igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2008 r. jednym z ograniczeń, mających na celu poprawę jakości powietrza, było dopuszczanie do ruchu pojazdów z parzystymi numerami rejestracyjnymi w dni parzyste, a z numerami nieparzystymi w dni nieparzyste. We wrześniu 2013

W czasie kiedy byliśmy w Pekinie, widoczność była bardzo dobra, było nawet słonecznie. Znajoma mieszkająca w Pekinie twierdziła, że trafiliśmy na wyjątkowo dobrą pogodę. To chyba szczęście nowicjusza.

Chiny w porównaniu do miejsc, które udało mi się wcześniej odwiedzić, wydawały się być „jałowe”. Taka myśl pojawiła mi się już w samolocie kiedy z lotu ptaka obserwowałam potężne masywy górskie. Zapewne latem jest tam bardziej kolorowo. Coś co mnie najbardziej zdziwiło, a z czym nie spotkałam się podczas żadnej z dotychczasowych podróży, to zachowanie ludzi. Generalnie byli mili i pomocni, ale często zdarzało się, że na próbę kontaktu, z naszej strony, reagowali ucieczką. Uśmiechali się, patrzyli ze zdziwieniem po sobie i się oddalali, nawet nie próbując nas zrozumieć. Jakby od razu zakładali, że im się nie uda. Wydaje mi się, że na takie zachowanie ludzi wpływ miało wieloletnie indoktrynowanie przez system, generalnie polityka Mao. Komunistyczny rząd oduczył swoich obywateli ciekawości świata, prób samodzielnie szukania rozwiązania. Polityka wobec Internetu, która w Chinach jest bardzo zastrzeżona nie wpływa na poprawę sytuacji. Wiele stron internetowych jest zablokowanych, dostęp do informacji jest bardzo utrudniony. Nie łatwo również było znaleźć kogoś rozmawiającego po angielsku, ponieważ ludzie tam mieszkający albo nie mówią wcale albo bardzo słabo. Co jeszcze jest bardzo charakterystyczne dla Chińczyków to charkanie i plucie pod nogi. Wszędzie! Na ulicy, w restauracji. Siorbią, bekają, plują na podłogę. Pierwszy dzień reago wałam na każdy „taki” dźwięk na ulicy z dużym niesmakiem, później się przyzwyczaiłam.

Pekin, to ogromna metropolia, która ma wiele do zaoferowania. Mimo to większość czasu spędzaliśmy poza miastem. Dwa dni, podczas gdy Michał załatwiał sprawy służbowe, zwiedzałam sama główne zabytki. Aczkolwiek najważniejszy czyli „Zakazane Miasto” zostawiliśmy sobie na dzień wylotu, aby wspólnie to zobaczyć. Samolot mieliśmy w poniedziałek. Co się okazało, w jedynym dniu tygodnia, kiedy obiekt jest otwarty tylko do południa. Nie sprawdziliśmy tego wcześniej, zabrakło nam pół godziny... Jest powód aby jeszcze wrócić do Pekinu.

Chiny są przeogromnym krajem, miałam okazję zobaczyć tylko namiastkę tej potęgi. Podczas tego krótkiego pobytu, tyle rzeczy mnie zaskoczyło i było kompletnie nowym doświadczeniem, że aż boję się myśleć, co kryje reszta kraju. Wierzę, że jeszcze kiedyś odwiedzę to najludniejsze na świecie państwo.

Elżbieta Trochimiuk

Od redakcji:

Terespolska podróżniczka Elżbieta Trochimiuk, znana naszym czytelnikom z artykułu o zdobyciu góry Elbrus na Kaukazie, tym razem nadesłała nam opis swojej kolejnej wyprawy do Chin. Artykuł jest o tyle niezwykły, że przedstawia Chiny poza obiegami utartych szlaków turystycznych, gdzieś na obrzeżach wielkiego Pekinu i dotyczy spraw codziennych zwykłych ludzi – ich inności, odrębnej kultury i niezwykłych dla nas upodobań kulinarnych. Otrzymaliśmy od autorki zdjęcia niepodpisane. Przedstawiają one chiński mur w okolicach Pekinu, na ich tle autorkę z Michałem i przygodnie poznaną Chinką oraz specjały chińskiej kuchni. Zachęcamy do lektury tego ciekawego artykułu.

Janusz Tarasiuk

Kampania 1812 roku na ziemi kodeńskiej

Kampania wojenna 1812 roku wiąże się nieodparcie z wielką klęską armii sprzymierzonych dowodzonej przez Napoleona Bonaparte w wojnie z Rosją. Porażka ta miała swoje konsekwencje w sferze politycznej i w efekcie doprowadziła do upadku Księstwa Warszawskiego unicestwiając marzenia Polaków o odrodzeniu polskiej państwowości. Nie pozostała także bez wpływu na postawę ludności cywilnej obserwującej ucieczkę niezwykłej dotąd armii i podążających za nią żołnierzy rosyjskich, którzy w glorii zwycięzców ograbiali znajdujące się na ich drodze dobra i majątki. Szczególnym celem stały się kojarzone zapewne z wyobrażeniem wielkiego bogactwa, kościoły i majątki parafialne i to one w sposób najbardziej dotkliwy odczuwały skutki przemarszu wojsk. Dość dobrze było to widoczne na ziemi kodeńskiej, która charakteryzowała się znacznym nasyceniem obiektów kościelnych. Zarówno świątynie łacińskie, jak i greckokatolickie doznały największych zniszczeń oraz uszczerbku na mieniu, a w wyniku masowych rabunków utraciły wiele wartościowych przedmiotów. W tym stanie rzeczy wyjątkowym, a być może i nadzwyczajnym wydarzeniem, było pozostawienie bez jakiegokolwiek próby zamachu cudownego obrazu Matki Bożej Kodeńskiej ozdobionego wieloma bardzo cennymi precjozami oraz kamieniami szlachetnymi. Zwrócenie zatem uwagi na ten szczególny fakt z dziejów Kodnia wydaje się być niezwykle cenny tym bardziej, że dotyczy mającego wielkie znaczenie religijne, nie tylko dla mieszkańców Podlasia, wizerunku Madonny.

Właściwe opisanie wydarzeń z 1812 roku wymaga jednak odniesienia się zarówno do wydarzeń poprzedzających kampanię, jak i jej skutków, które w obszarze Podlasia były odczuwane najwcześniej. Już w październiku 1812 roku na ten teren weszły pierwsze oddziały rosyjskie przekraczając graniczną rzekę Bug¹. Było to niewątpliwie zaskoczenie dla miejscowej ludności nie spodziewającej się takiego stanu rzeczy tym bardziej, że w głębi Rosji trwały jeszcze walki sprzymierzonych z wojskami rosyjskimi i nie sposób było przesądzić o ostatecznej klęsce. Fakt pojawienia się wojsk nie-

przyjacielskich niewątpliwie wpływał na ogólne poczucie bezpieczeństwa miejscowej ludności, wzmacniane do niedawna widokiem przygotowujących się do wojny żołnierzy.

Należy bowiem wspomnieć, iż wiosną 1812 roku Podlasie było areną zakrojonych na szeroką skalę przygotowań do wojny. Gromadzono zapasy żywności (wielkie magazyny usytuowane były w Siedlcach i Międzyrzeczu), a w obszarach przygranicznych następowała mobiliza-



Wizerunek Matki Boskiej Kodeńskiej.

Rys. z końca XVIII wieku

cja oddziałów wojskowych. Już pod koniec kwietnia 1812 roku rozlokowały się w rejonie Kodnia oddziały pierwszego pułku huzarów pułkownika Tulińskiego², a w miarę zbliżania się terminu inwazji liczba wojsk w rejonie Kodnia, Białej, Łomaz i Terespoła ulegała systematycznemu zwiększeniu³. Taki stan rzeczy trwał do czerwca 1812 roku, kiedy to w nocy z 23/24 wojska sprzymierzonych przekroczyły rzekę Niemen, co powszechnie uznawane jest za początek kampanii.

Jak powszechnie wiadomo wojna z Rosją zakończyła się dla Napoleona klęską. W tym samym czasie, gdy zarządzał on odwrót spod Moskwy, wojska rosyjskie wywodzące się z Korpusu Dunaju adm. Pawła Cziczagowa podążające z kierunku

południowego zbliżyły się do terenów Księstwa Warszawskiego i w połowie października 1812 roku przekroczyły Bug. Na trasie przemarszu jednym z pierwszych miasteczek był Kodeń, gdzie w dniu 12 października wszedł wyodrębniony dwutysięczny oddział kozaków, pod dowództwem Aleksandra Czernyszewa. Jego zadaniem było podjęcie działań zaczepnych po lewej stronie granicznej rzeki, które skutecznie realizował docierając aż do Siedlec⁴. W ślad za nim podążyły kolejne jednostki wśród których znajdował się między innymi szlisselburski pułk piechoty, a dwie rotę z tego pułku odkomenderowane zostały do Kodnia w celu pieczenia chleba⁵. Pobyt wspomnianych jednostek poza celami aprowizacyjnymi związany był z pijaństwem oraz grabieżą i dewastacją kodeńskich świątyń. Szczególny prym wiodli niesubordynowani kozacy Czernyszewa. Z działaniami tej jednostki związane były największe szkody poniesione przez miejscowe parafie i kościoły. Ich rozmiar można ocenić na podstawie sporządzonych z blisko rocznym opóźnieniem raportów i inwentarzy dla władz zwierzchnich przez proboszczów unickich oraz specjalną komisję powołaną przez Biskupa Lubelskiego⁶. Wartość źródłową tych dokumentów zwiększa fakt, iż komisja inwentaryzująca szkody w parafii łacińskiej odbierała także oświadczenia od mieszkańców miasteczka, które zawierają informacje o przebiegu zdarzeń w tym okresie pochodzące od ich bezpośrednich świadków.

Na podstawie tych informacji można stwierdzić, że głównym przedmiotem zamachu były obiekty sakralne, zaś mieszkańcy miasteczka oraz okolicznych folwarków zostali potraktowani dość oględnie. Taki sposób postępowania Rosjan był zrozumiały i zapewne wynikał z faktu, że właścicielem większej części Kodeńszczyzny był Władysław Branicki syn targowiczana Franciszka Ksawerego Branickiego. Pozostawał on wraz z ojcem w służbie rosyjskiej, w sztabie 1 Armii Zachodu, a w trakcie kampanii mianowany został pułkownikiem⁷. Należy pamiętać, iż na mocy testamentu Elżbiety z Branickich Sapieżyny z dnia 3 września 1800 roku to Władysław, wówczas 17-let-

ni młodzieniec, odziedziczył znaczną część Kodeńszczyzny, w skład której wchodziły miasto oraz 6 folwarków (Zabłoc, Bokinka, Międzyłes, Krzywówka, Zdanówka i Wólka)⁸. Jego służba u boku cara ponad wszelką wątpliwość determinowała zachowanie żołnierzy rosyjskich, którzy nie mogli bezkarnie grabić majątności należących do osoby pozostającej tak blisko cara. Taki pogląd funkcjonował także w ówczesnym czasie w świadomości lokalnej społeczności, a wyraz temu dał wiceprepozyt ksiądz Stanisław Perkowski. Stwierdził on bowiem, iż zaniechanie podjęcia czynności zmierzających do ukrycia kosztowności znajdujących się w skarbcu kościoła pod wezwaniem św. Anny w Kodniu wynikało z przekonania, że osoba Władysława Branickiego będzie wystarczającym czynnikiem powstrzymującym rabunkowe zapędy żołnierzy. Jak się okazało pogląd ten znalazł jedynie częściowe uzasadnienie.

W 1812 roku istniały w Kodniu dwie parafie: greckokatolicka, której proboszczem był Gabryel Horoszewicz oraz łacińska z infułatem ks. Szymonem Paliszewskim. Pierwsza dysponowała dwoma świątyniami (murowaną cerkwią zamkową pod wezwaniem Ducha Świętego oraz drewnianą pod wezwaniem św. Michała Archanioła), natomiast parafia łacińska murowanym kościołem farnym pod wezwaniem św. Anny, najstarszym drewnianym kościołem pod wezwaniem św. Ducha przy ul. Brzeskiej oraz kaplicą św. Wawrzyńca. Ponadto w obszarze dawnych dóbr sapieżyńskich istniały dalsze trzy kościoły unickie: w Dobraticzach, Kopytowiu oraz Zabłociu, a także funkcjonująca w pobliżu miasta parafia w Kostomłotach, którą z racji swojego usytuowania oraz związków gospodarczych też należy wiązać z Kodeńszczyzną. Wszystkie przedstawione obiekty zostały bardzo dotkliwie ograbione, szczególnie przez działania kozaków wspomnianego oddziału Czernyszewa. Sztandarowym wręcz przykładem pokazującym charakter zachowań żołnierzy rosyjskich był kościół św. Anny, przez lata bogato uposażany przez Sapiehów oraz osoby doznające łask od cudownego obrazu. W świątyni tej znajdował się skarbiec, w którym przechowywano wiele cennych przedmiotów liturgicznych, ksiąg

oraz dokumentów. Część z nich była łatwiej dostępna, albowiem stanowiła wyposażenie ołtarzy znajdujących się wewnątrz. W większości były to przedmioty wykonane ze złota lub srebra, a także ozdobione różnymi kamieniami szlachetnymi⁹. Nie może zatem dziwić, iż to właśnie ta świątynia była celem szczególnego zainteresowania najeźdźców. Szczęśliwie wartościowe rzeczy ze skarbcza kodeńskiego zdołano uchronić, a to dzięki inicjatywie parafian zajmujących się obsługą kościoła. Jak już wspominałem w tym przypadku pewną niefrasobliwość wykazał ksiądz Perkowski, który ufając w nietykliwość miejsca świętego nie podjął działań zmierzających do ukrycia przedmiotów ze skarbcza¹⁰. Dopiero usilne nalegania kościelnego Karola Markiewicza oraz organisty Aleksandra Słońskiego wymogły na nim wydanie kluczy do tego pomieszczenia, a w konsekwencji wyniesienia i ukrycia najcenniejszych z nich. Działania te podejmowane były w sytuacji, gdy kozacy znajdowali się już praktycznie na przedmieściach miasteczka. Czas do skutecznych działań był zatem ograniczony, jednak przy udziale dwóch mieszkańców Kodnia Piotra Głowackiego oraz Daniela Supronowicza udało się uchronić przed grabieżą bezcenne przedmioty. Powyższe spotkało się z bardzo ostrą reakcją Rosjan, którzy swoje pierwsze kroki skierowali właśnie do tej świątyni. Przez dwa dni pozostawała ona wyłączona z użytku, a w poszukiwaniu cennych rzeczy przeszukano wszystkie możliwe pomieszczenia kościoła, plebanii oraz innych budynków plebańskich. Nie oszczędzono także krypt znajdujących się w podziemiach, które gruntownie przetrząsano uszkadzając szczątki pochowanych w nich ludzi z protoplastami kodeńskiej linii Sapiehów na czele. Poszukiwano przy tym osób posiadających informacje o ewentualnym miejscu ukrycia przedmiotów ze skarbcza. Znane są przypadki bicia dziańców kościelnych w celu uzyskania od nich informacji w tej materii. Działania te okazały się nieskuteczne. Ostatecznie przedmiotem zaboru były głównie elementy wyposażenia ołtarzy tj. kilka kieliichów, relikwiarze, puszkę, lichtarze, odzież kapłańska oraz część srebrnych votów. Rzeczy te były pakowane

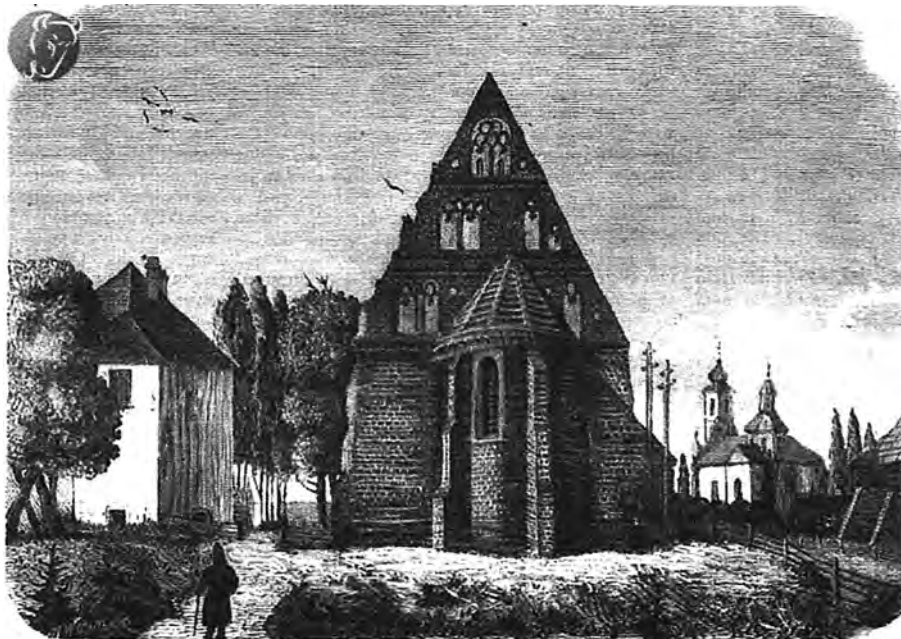
na wozy i wywożone na prawą stronę Bugu. Co ciekawe, część z nich zdołano jeszcze odzyskać, a to za sprawą ks. Perkowskiego, który w przypływie odwagi udał się do dowódcy oddziału stacjonującego po drugiej stronie rzeki z żądaniem zwrotu zagarniętych przedmiotów. Postawa ta doczekała się pozytywnej reakcji, bowiem kapłan powrócił do Kodnia z kilkoma ornamentami, srebrnym krzyżem, dwoma relikwiarzami oraz srebrną puszką¹¹. Z przeszukaniem kościoła św. Anny wiąże się także bezczeszczenie symboli religijnych. Wspomina o tym ks. Józef Pruszkowski opisując zasłyszana historię o kozakach poruszających się po mieście w ubiorze liturgicznym¹². Powyższe znalazło także potwierdzenie w relacji bezpośredniego świadka tamtych wydarzeń zastępcy burmistrza Tomasza Danielewicza. Wskazał on, iż był obserwatorem sceny, w której dwóch kozaków ubranych w ornat oraz komżę poruszało się konno po kodeńskim rynku¹³.

Opisane powyżej zachowanie Rosjan cechujące zazwyczaj osoby pobawione jakichkolwiek wartości moralnych nie dotyczyło jednak obrazu Matki Bożej Kodeńskiej. W tym przypadku okazano bowiem niezwykle szacunek oraz respekt wobec świętego wizerunku. Obraz został przez Rosjan nietknięty mimo, że cały ozdobiony był wieloma wartościowymi przedmiotami. Jego opis z 1813 roku pozwala stwierdzić, iż znajdowało się na nim wiele złotych oraz srebrnych elementów, do których zaliczyć należy suknię, koronę, berło, a przy tym ozdobiony był stu kilkudziesięcioma kamieniami szlachetnymi z dwoma diamentami i rubinem podarowanym przez króla Jana Kazimierza łącznie. Atrakcyjność obrazu z punktu widzenia grabieżczych zapędów żołnierzy była zatem znacząca. Z tego też względu odstąpienie od jakichkolwiek czynności rabunkowych wobec tego obiektu było zdarzeniem mieszczańskim się w kategorii nadzwyczajnych. Do dziś trudno dociec jaka była przyczyna takiego zachowania. Można jedynie spekulować, iż wiązało się to jednak z poszanowaniem tego rodzaju obiektów kultu religijnego oraz sławie obrazu, która musiała dotrzeć do Rosji. Dodać w tym miejscu należy, iż podczas inwentaryzacji z listopada

Dokończenie ze str. 45

1813 roku ujawniono fakt zaginięcia dwóch drobnych kamieni szlacheckich. Uznano jednak, że nie pozostawało to w związku z zachowaniem Rosjan¹⁴.

Z relacji jedyne go świadka mającego w tym czasie stały dostęp do kościoła- Karola Markiewicza wynikało,



Zespół zamkowy w Kodniu wg rysunku J. Łoskiego z połowy XIX wieku

iż zachowanie Rosjan wobec Cudownego Obrazu charakteryzowało się szacunkiem oraz wyraźnym dystansem. Zakazano zatem jego profanacji, a jedynym życzeniem Rosjan było umożliwienie im obejrzenia obrazu ukrytego dotąd za zasłoną. Żądanie to zostało zrealizowane przez kościelnego, po czym obraz został ponownie zasłonięty i w takiej formie pozostawał podczas ich pobytu na ziemi kodeńskiej. Opisana wstrzemięźliwość wobec obrazu niestety nie obejmowała majątku prywatnego kapłanów znajdującego się na plebanii. Został on solidnie przetrzebiony, a zainteresowanie żołnierzy jego składnikami nie znajdowało żadnych ograniczeń. Rabowano zatem rzeczy osobiste (w tym także wartościowe), niszczone książki oraz dokumenty.

W analogiczny sposób Rosjanie zachowywali się wobec majątku należącego do parafii unickich, gdzie również przedmiotem zainteresowania były miejscowe kościoły. Nie oczekiwano nawet na ich otwarcie, tylko bez jakichkolwiek skrupułów wylamywano drzwi oraz wybijano okna (m.in. drzwi wejściowe do kodeńskiej cerkwi św. Micha-

ła zostały porąbane siekierami)¹⁵. Z wnętrza cerkwi zabrano wszystko, co przedstawiało wartość materialną, a w tym przedmioty kultu religijnego, skarby z datkami wiernych oraz odzież liturgiczną. Ponieważ zaś cerkwie unickie były uboższe od świątyń łacińskich zainteresowanie żołnierzy ukierunkowane było

małym uszczerbku w majątku prywatnym oraz cerkiewnym wskazując jedynie kwotę strat w wysokości 599 złotych¹⁶. Powyższe pozwala na wysnucie tezy o bardzo wstrzemięźliwym podejściu do majątku tej parafii przez żołnierzy kozackich.

Podejmując zatem próbę przeprowadzenia pewnej analizy zdarzeń z 1812 roku na ziemi kodeńskiej należy podkreślić, iż mogły one kojarzyć się głównie z aktami wandalizmu naruszającymi świętość miejsc kultu religijnego. Co prawda w ramach aprowizacji z równą skrupulatnością zabierano żywność, niemniej jednak z punktu widzenia stosunków religijnych, to naruszenie służących od pokoleń miejsc kultu religijnego było szczególnie dotkliwie. Bez większego znaczenia dla oceny zdarzeń pozostawały zatem kwestie polityczne, czy też oczekiwane skutki rozpoczętej kampanii wojennej skoro ostatecznie doprowadziły one do sprofanowania i bezczeszczenia miejsc, które były przedmiotem ogólnej opieki i starań o ich jak najlepszy wygląd. Wydaje się zatem, iż taki obraz zdarzeń mógł pozostać i zapewne pozostał w pamięci ówczesnego społeczeństwa.

Jarosław Onyszczyk

(Endnotes)

¹ Kukiel Marian, Wojna 1812 roku, Wydawnictwo Kurpisz 1999, reprint wydania z 1937 roku, str. 269-272.; Otcieczestwiennaja wojna 1812 goda, Tom XXI wojennyje diejstwa 1812 g., S. Petersburg 1914, s. 98.

² Otcieczestwiennaja wojna 1812 goda, Tom XII podgotowki k wojnie 1812 g., S. Petersburg 1909, s. 37. Należy w tym miejscu podkreślić, iż w okresie Księstwa Warszawskiego w Kodniu stacjonował pułk ułanów pod dowództwem płk Gabriela Ryszczewskiego.

³ Tamże, s.38.

⁴ Marian Kukiel, Wojna 1812 roku, op.cit., str. 269-271,

⁵ Otcieczestwiennaja wojna 1812 goda, Tom XXI wojennyje diejstwa 1812 g., S. Petersburg 1914, s. 98.

⁶ Archiwum Diecezjalne w Lublinie, Akta parafii Kodeń, sygn. VIB 82; Archiwum Państwowe w Lublinie, Konsystorz Chełmski Greckokatolicki, Statystyka, sygn.172.

⁷ Marek Ruszczyk, Dzieje rodu i fortuny Braniczkich, Wydawnictwo Helikon, Warszawa 1991.

⁸ Sąd Rejonowy w Białej Podlaskiej. Księga hipoteczna Kodnia nr 246.

⁹ Pruszkowski Józef (Podlasiak). Kodeń Sapiehów. Jego kościoły i starożytny obraz Matki Bożej Gwadelupskiej z dawnych i współczesnych źródeł. Kraków 1898, s.116-122; Archiwum Diecezjalne w Lublinie, Rep 60, VI B, sygn. 82, Akta parafii Kodeń, k.11-13.

¹⁰ Archiwum Diecezjalne w Lublinie, Rep 60, VI B, sygn. 82, Akta parafii Kodeń, k.5.

¹¹ Tamże, k.4. Należy w tym miejscu podkreślić,

iz ksiądz Perkowski wraz z innymi kapłanami w Kodniu po wkroczeniu wojsk rosyjskich obawiając się niebezpieczeństwa ukrył się. Podobne zachowanie nie było jednostkowe, bowiem również ówczesny rządcą dóbr kodeńskich Jan Gruszecki wyjechał z miasta mimo, że jego pozycja z racji pełnionej funkcji gwarantowała mu spokój.

¹² Pruszkowski Józef (Podlasiak), op.cit. s.115-116. Autor opierał się na informacjach uzyskanych od misjonarza kodeńskiego ks. Jana Dziubińskiego.

¹³ Archiwum Diecezjalne w Lublinie, Rep 60, IVB, sygn. 82, Akta parafii Kodeń, k.3-4.

¹⁴ Tamże, k.4.

¹⁵ Archiwum Państwowe w Lublinie, Konsystorz Chełmski Greckokatolicki, Statystyka sygn.172 k.117

¹⁶ Tamże, k.120.

¹⁷ Tamże, k. 87-88.

¹⁸ Tamże, k. 106. Proboszcz z Zabłocia Jan Bojarski utracił jedynie 4 krowy, 17 owiec, pięć korców owsa, barometr, bryczkę i kilka innych drobnych przedmiotów.

Jarosław Onyszczuk

Urodził się w dniu 10 września 1970 roku w Kodniu. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Kodniu w 1985 roku rozpoczął naukę w I Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Prusa w Siedlcach. Następnie po zdaniu egzaminu

maturalnego w 1989 roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Po ukończeniu studiów w 1994 roku kontynuował dalsze kształcenie w ramach aplikacji prokuratorskiej. W 1996 roku zdał egzamin, po czym rozpoczął samodzielną pracę kontynuując ją na różnych szczeblach prokuratury. Aktualnie pracuje w Prokuraturze Apelacyjnej w Warszawie.

Niezależnie od wykonywania obowiązków zawodowych Jarosław Onyszczuk prowadzi zajęcia dydaktyczne z zakresu prawa karnego gospodarczego, materialnego oraz procedury karnej. Jest również autorem publikacji branżowych oraz recenzentem periodyku wydawanego przez Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury

Poza obowiązkami zawodowymi podstawowym zainteresowaniem Jarosława Onyszczuka jest historia Podlasia ze szczególnym uwzględnieniem dziejów rodzinnego Kod-

nia. Temu zajęciu poświęca aktualnie najwięcej czasu, poszukując źródeł i informacji w tym przedmiocie. Pierwszym efektem prowadzonych badań stała się książka „Kodeń w okresie Powstania Styczniowego 1863-1864” wydana w na początku roku 2013 przez Urząd Gminy w Kodniu. W związku z zainteresowaniem historią XIX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem powstań narodowych, w tym zakresie ukazało się kilka publikacji w periodyku „Gościniec Biały”

Od ośmiu lat Jarosław Onyszczuk aktywnie zajmuje się bieganiem, systematycznie uczestnicząc w imprezach biegowych na terenie Polski. Przebiegł cztery maratony oraz kilkanaście półmaratonów. W wolnych chwilach słucha muzyki (zwłaszcza tej z lat 80-tych). Nie gardzi także dobrą literaturą (rosyjską i latynoamerykańską). Ulubionymi pisarzami są Michaił Bułhakow, Fiodor Dostojewski oraz Gabriel Garcia Marquez.

Terespolskie judaika – nieistniejące synagogi

Terespolskie judaika to cenne, zachowane w pamięci najstarszych mieszkańców, a także na zdjęciach, planach i opisach wspomnienia i informacje o terespolskich Żydach i ich kulturze. Jest to pamięć o wielu związanych z Żydami miejscach w mieście, z powierzchni których zniknęły ślady dziedzictwa judaizmu, takie jak synagoga, mykwa czyli rytualna łaźnia, bejt ha-midrász czyli „dom nauki” oraz kirkuty. Pozostały po nich jedynie, dzisiaj w znacznej ilości przebudowane i przerebione, drewniane domy przy ulicach Czerwonego Krzyża, Władysława Reymonta, Gabriela Narutowicza,

Józefa Piłsudskiego, Józefa I. Kraszewskiego, Wojska Polskiego. Na terenie starego flemingowskiego Terespola (położonego pomiędzy Konowicą i Rogatką) przy ulicach Warszawskiej i Szkolnej znajdowały się: synagoga, mykwa czyli rytualna łaźnia, szkoła i kirkut czyli cmentarz. Na planie starego miasta z roku 1806 budynek oznaczony numerem 202 to drewniana synagoga, pod numerem 201 mieścił się „przyszkółek

żydowski” (bejt ha-midrász), a pod numerem 200 rytualna łaźnia¹. Nicco dalej na zachód (w pobliżu Konowicy) znajdował się kirkut opatrzony na planie napisem „okopisko żydowskie”. W latach 1827-1828 z dobrowolnych składek Żydów w starym



Bożnica w Terespolu (1925 r.)

Terespolu zbudowano drugą drewnianą synagogę. Stanęła ona w miejscu wcześniejszej, spalonej przez wielki pożar miasta w roku 1827.

W czasie budowy Twierdzy Brzeskiej zapadła decyzja o przeniesieniu zabudowy Terespola na zachód, na obecne miejsce. W lutym 1856 roku dozór bóżniczy w nowym Terespole podjął decyzję o budowie synagogi i gminnego bejt ha-midrászu

wraz z domem dla rabina w nowym miejscu, pomiędzy ówczesnymi ulicami Szkolną i Piękną, nazywanych później Berka Jeselewicza i Szaloma Asza, a dzisiaj Władysława Reymonta i Czerwonego Krzyża. Do wzniesienia budowli wykorzystano materiały pochodzące z rozbiórki żydowskich budynków na terenie starego Terespola. Drewniana synagoga została ukończona w roku 1859 i prawdopodobnie była wzorowana na wcześniejszej świątyni.

W okresie I wojny światowej, podczas walk o Terespol Niemców z Rosjanami w 1915 roku, świątynia żydowska została poważnie zniszczona. Zapewne z powodu braku funduszy przez dłuższy czas pozostawała ona nieodremontowana. Wprawdzie bryła budynku nie została uszkodzona, lecz brakowało legarów i podłóg oraz części ram okiennych i drzwi. Zniszczone było także pokrycie dachu. W 1926 roku zatwierdzony został plan odbudowy budynku. Prace budowlane prowadzone były bar-

Dokończenie na str. 48

Dokończenie ze str. 47

dzo powoli i prawdopodobnie nigdy nie zostały w pełni zrealizowane.

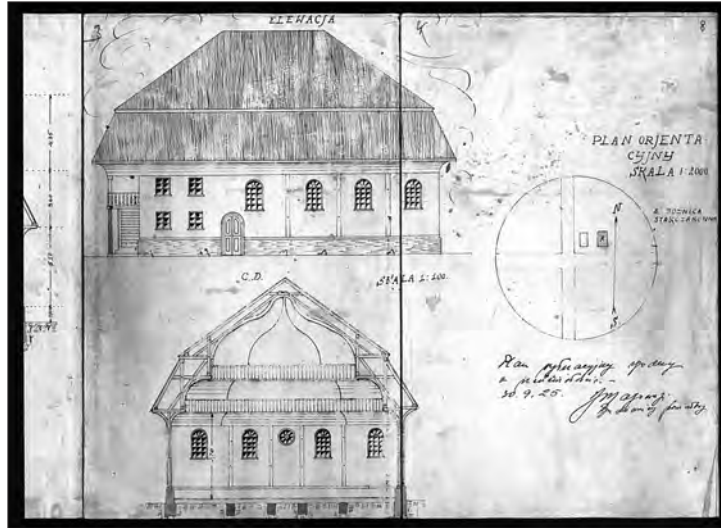
Każda synagoga składa się z sali modlitw dla mężczyzn, odrębnej sali dla kobiet i przedsionka (gdzie zdejmuje się obuwie). W centralnej części świątyni znajduje się bima. Jest to podium z pulpitem używane przez rabinów do odczytywania Tory – najważniejszego tekstu objawionego judaizmu, zawierającego pięć pierwszych ksiąg Biblii.

Wygląd terespolskiej synagogi jest znany z zachowanych fotografii wykonanych prawdopodobnie w 1937 roku i z planu przebudowy pochodzącego z 1925 roku. Był to dwukondygnacyjny budynek o układzie wzdłużnym na planie prostokąta, drewniany, na podmurówce, z czterospadowym dachem krytym gontem. Od wschodu znajdowała się wysoka sala męska. Od zachodu do sali męskiej przylegały na pierwszej kondygnacji trzy pomieszczenia dla mężczyzn, w tym przedsionek prowadzący do sali męskiej. Na drugiej kondygnacji na całej szerokości sali męskiej znajdował się babiniec, czyli pomieszczenie przeznaczone dla kobiet.

W elewacji zachodniej mieściła się dwukondygnacyjna otwarta galeria, wsparta na słupach. Z pierwszej kondygnacji galerii wchodziło się do przedsionka dla mężczyzn. Schody prowadziły na drugą kondygnację galerii, gdzie było wejście do babinca. Pomiedzy babinicem a salą męską znajdowało się pięć prostokątnych okratowanych prześwitów. W trzech ścianach sali męskiej (oprócz zachodniej) mieściły się po cztery duże okna w kształcie prostokąta, natomiast w części zachodniej budynku mieściły się po dwa prostokątne okna na każdej kondygnacji.

Po zachodniej stronie synagogi, która była zbudowana na placu zajmowanym dzisiaj przez budy-

nek byłej straży pożarnej (jest to róg ulic Czerwonego Krzyża i Reymonta), znajdował się bejt ha-midrasz – „dom nauki”, dom poszukiwania”, „dom studiów”. Był to typ małej synagogi ze specjalnym pomiesz-



Plan orientacyjny bożnicy z 1925 r.

zeniem przeznaczonym do studiów talmudycznych dla chłopców i dorosłych mężczyzn. Drewniany bejt ha-midrasz został wybudowany w 1856 roku wraz z domem dla rabinów. W latach 1936-1937 budynek ten przeszedł gruntowny remont.

Obydwa budynki kultu judaistycznego w Terespole, zarówno synagoga, jak też bejt ha-midrasz, zostały zniszczone w okresie okupacji.



Bejt ha-midrasz („dom nauki”) ok. 1937 r.

Z polecenia Niemców synagoga została wyburzona wraz z wysiedleniem Żydów do obozu koncentracyjnego na Majdanku w roku 1942, został też rozebrany i przeniesiony na inne miejsce budynek bejt ha-midraszu. Mieściło się tam więzienie, później zaadaptowano go na budynek mieszkalny. W latach siedemdziesiątych budynek został rozebrany.

Po wojnie zachowały się dwa kirkuty żydowskie – stary, od lat nieużywany kirkut przy Konowicy i nowszy kirkut z drugiej połowy XIX wieku położony przy ulicy Czerwonego Krzyża w pobliżu cmentarza katolickiego, który w okresie okupacji częściowo został zniszczony. Po wojnie zachowało się na nim część kamiennych macew (nagrobków) z żydowskimi napisami. Później macewy zostały usunięte z obydwu kirkutów, a wiele lat później kirkut przy ulicy Czerwonego Krzyża został ogrodzony przez gminę żydowską z Warszawy. Natomiast kirkut za Konowicą (ukryty w gęstych zaroślach) został zrównany z ziemią na początku lat siedemdziesiątych wraz z rozpoczęciem

budowy Osiedla Wschód na dawnych posesjach flemingowskich.

Justyna Sowa

Przypis

¹Mało znanym przyczynkiem do poznania wierzeń, obyczajowości (i higieny) ortodoksyjnych Żydów jest mykwa czyli rytualna łaźnia. Dawniej istniała ona przy wszystkich synagogach i służyła do ablucji oraz mycia naczyń skalanych nieczystością rytualną. Na ogół był to zbiornik z bieżącą wodą, niekiedy basen. Woda służąca do kąpeli powinna pochodzić z naturalnego źródła np. deszczu, a odbywająca ją osoba powinna zanurzyć w wodzie całe ciało. W judaizmie ortodoksyjne Żydówki powinny odbywać kąpiel po każdej menstruacji, a także przed swoim weselem

i po porodzie. Wszyscy mężczyźni zobowiązani są do tego przed świętem Jom Kippur. Natomiast chasydzi (jest to odmiana mistycznego judaizmu) powinni byli codziennie przed modłami odbywać kąpiel. Chasydyzm jako ruch religijny został zrodzony na wschodzie Rzeczypospolitej w XVIII wieku. Prawdopodobnie terespolscy Żydzi z czasów Fleminga i później w XIX wieku, byli chasydami.

TATARZY Z OKOLIC TERESPOLA

Stefania Dokalska z Buczackich (1898-1977)

Informacje o Stefanii Dokalskiej z Buczackich są bardzo skąpe. Urodziła się w 1898 roku w Mała-



Stefania Dokalska fot. około 1970 r. ze zbiorów Olgierda Dokalskiego

szewiczach Małych, powiat bialski, gubernia siedlecka. Była córką Heleny Ebiełto i Alberta Buczackiego, oficera armii carskiej. Miała trójkę rodzeństwa: Zofię, Jana i Romualda. Jej pradziad, Jakub Murza Buczacki (1745-1838) był marszałkiem szlachty, sędzią pokoju powiatu bialskiego oraz posłem na Sejm Królestwa Polskiego w latach 1818-1822. Ród Buczackich herbu Tarak pojawił się na Południowym Podlasiu na przełomie XVIII/XIX wieków. W ich posiadaniu znalazły się ziemie m.in. w Lebiedziewie, Małaszewiczach Małych, Michalkowie, Ortelu

Królewskim, Wólce Kościeniewickiej. Aż do I wojny światowej Buczaccy mieszkali w rodzinnym majątku w Małaszewiczach Małych. Po dziś dzień zachował się tam modrzewiowy dworek. Prawdopodobnie około 1920 roku Stefania Buczacka sprzedała posiadłość i przeprowadziła się do Warszawy. Przed 1939 rokiem była jedną z sekretarek prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Wyróżniała się dużą inteligencją oraz dobrą znajomością języków obcych.

W czasie drugiej wojny światowej uratowała kilku Żydów z war-



Grób Stefanii Dokalskiej na warszawskim mizarze przy ul. Tatarskiej

szawskiego getta. Jak pisał Maciej Musa Konopacki: „Ze stołecznego getta wiadomymi sobie sposobami wyprowadziła kilkanaście osób, aby następnie umieścić je w bezpiecz-

nym miejscu. (...) Jej szlachetność, miłość bliźniego była czymś ujmującym i wyjątkowym. Jej poglądy i postawa narażały ją na aresztowanie, ale nie zahamowała się w swojej otwartości i dobroci”. Z relacji ustnej Macieja Musy Konopackiego wiem, że była ona osobą bardzo skromną. Nie chciała być zgłoszona do odznaczenia medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Po wojnie Stefania była sekretarką Józefa Winiewicza, wiceministra spraw zagranicznych. Jeszcze w latach powojennych wielokrotnie przyjeżdżała na Południowe Podlasie do swojego gniazda rodowego w Małaszewiczach Małych.

Stefania Dokalska zmarła 22 listopada 1977 roku w Warszawie. Nekrolog z „Życia Warszawy” informuje, że „W dniu 22 XI 1977 r. zmarła z Murzów Tarak Buczackich Stefania Buczacka-Dokalska. Pochowana na Cmentarzu Tatarskim w Warszawie w dniu 28 XI 1977 r”.

Stawomir Hordejuk

Bibliografia:

1. Dziadulewicz S. „Herbarz rodzin tatarskich”, Wilno 1929, s. 74.
2. Hordejuk S.. „Marszałek, sędzia i poseł” [w:] „Przegląd Tatarski”, nr 1/2010, s. 5-77
3. Relacja pisemna Macieja Musy Konopackiego z 18.11.2004 r. oraz 10.05.2005 r. (zbiorach autora).
4. Relacja pisemna Olgierda Dokalskiego z 30.07.2009 r.
5. Relacja pisemna Mahmuda Taha-Żuka z 12.03.2004 r.
6. „Rocznik Warszawski” 1984 r., t.17.
7. „Rocznik Warszawski” 2008 r., t.36.

Przyczynek do dziejów Żydów z Terespolą

Pierwsi Żydzi osiedlili się już na terenie przedlokacyjnej osady Błotków w 1535 roku. Kolejna fala osadników przybyła do Terespoli dopiero na początku i w połowie XVIII wieku. Jan Jerzy Fleming, ówczesny właściciel miasta, które stanowiło centrum jego dóbr – hrabstwo terespolskie, dbając o rozwój gospodarczy Terespoli i pragnąc przyspieszyć jego rozwój, zachęcał Żydów do osiedlania się i nadał im liczne przywileje. Większość z nich zajmowała się rzemiosłem i drobnym handlem.

W latach 1810-1817 Terespol posiadał statut wolnego miasta i właśnie wówczas w Terespolu osiedliło się wielu żydowskich kupców i przedsiębiorców. W XIX wieku liczba Żydów w Terespolu szybko rosła. W rynku przy północnej pierzei ulicy Warszawskiej rozwinęła się dzielnica żydowska z synagogą, bejt ha-midrasmem („domem nauki” przeznaczonym do studiów talmudystycznych) i mykwą (rytualną łaźnią). Wydany w 1823 roku przez rząd

carski zakaz osiedlania się Żydów w pasie przygranicznym Królestwa Polskiego z Prusami i Austrią sprawił, że licznie osiedlili się oni właśnie w Terespolu, którego ten zakaz już nie obejmował. Stąd prowadzili interesy m.in. w sąsiednim Brześciu.

W drugiej połowie XIX wieku, już w nowym w Terespolu, żydowscy przedsiębiorcy prowadzili zakłady przetwórstwa kiszonych ogórków i kapusty. Były to produkty wysokiej

Dokończenie na str. 50

Dokończenie ze str. 49

jakości. Stanowiły jedno z ważniejszych źródeł dochodów miejscowej ludności. Wielu Żydów utrzymywało się także z obsługi bazy gastronomiczno-noclegowej, świadczenia usług dla armii carskiej i robotników, a także z utrzymywania zaplecza technicznego budowanej wówczas twierdzy brzeskiej i fortów budowanych w okolicach Terespolu.

W czasie I wojny światowej wielu Żydów opuściło miasteczko. Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości ich liczba w Terespolu i okolicznych wsiach, podlegających gminie wyznaniowej żydowskiej w Terespolu, znacznie zmniejszyła się. Pod zarządem tej gminy znajdowały się wówczas: synagoga, bejt ha-midrász, mykwa i rzeźnia rytualna.

Wśród społeczności żydowskiej działały żydowskie partie polityczne, m.in. Bund, Aguda, Syjoniści, Poalej - Syjon Prawica¹. Dużą popularnością cieszyły się partie właśnie o profilu syjonistycznym.

Terespolscy Żydzi utrzymywali się głównie z handlu i rzemiosła. Olejarnia i młyn należały do Szaji Bronsztejn. Młyn posiadał także Mejer Szechtman. Kawiarnie prowadził Pola Appel. Piwo można było wypić w piwiarni Basi Feldmana i Mejsze Wolfa Lustmana. Łuszczarnię kaszy tzw. Kaszarnię prowadził Moszko Rozenszajn². Sklepy prowadzili: Basia Septeter, Małka Wiernik, Chaja Rabinowicz, Estera Piterman, Brucha Jungierman, Sura Herszberg³. Znany był Skład Drzewa i Materiałów Budowlanych Mendla Fiszgopa i Wytwórnia Wód Gazowych Elfa Golfarb⁴.

Od końca lat dwudziestych XX wieku Żydzi skupili w swoich rękach uprawę ogórków i kapusty oraz innych warzyw i owoców, dzierżawiąc tereny uprawne w mieście i okolicach. Zarządzali trzema przetwórcami:

1. Zylbersztajn Izrael – Fabryka Konserwowych Ogórków i Warzyw, ul. 3 Maja 13a oraz Zylbersztajn Izrael i Stocki Dawid – Kwaszarnia Kapusty i Ogórków, ul. 3 Maja 13a.

2. Kaliński Łazarz – Fabryka Konserw Ogórkowych oraz Kwaszarnia Kapusty i Ogórków „OGROL”, ul. 3 Maja 80 w Terespolu z siedzibą w Brześciu.

3. Abramowicz Wolf – Kwaszarnia Kapusty, ul. Piłsudskiego 29.

Wśród terespolskiej społeczności żydowskich rzemieślników od roku 1925 działał Oddział Centralnego Związku Rzemieślników Żydów w Polsce. Na kierowników rzemiosł zostali wybrani: Szabsa Lederman lat

W jednym z tych obozów, działających od jesieni 1942 r. do lutego 1944 r. w pobliskich Małaszewiczach, żydowskie komando złożone z około 1000 osób pracowało przy robotach ziemnych na lotnisku. Część robotników



Żydowska ulica Berka Joselewicza

40, szewc; Szejma Feldman lat 40, szewc; Rubin Rabinowicz lat 51, cieśla; Dawid Lejb Gutenberg lat 60, cieśla; Iser Rabinowicz lat 32, Krawiec; Szloma Goldberg lat 36, kowal; Pinchos Feldman lat 41, stolarz; Froim Zylbersztajn lat 44, malarz i Chaim Syczenko lat 27 fryzjer⁵. Wszyscy byli mieszkańcami Terespolu.

Działalność oświatową od 1924 roku prowadziło Stowarzyszenie pod nazwą Zjednoczenie Szkół Żydowskich w Terespolu⁶.

* * *

W okresie okupacji, w pierwszej połowie 1941 roku, na terenie miasta Niemcy utworzyli getto, w którym oprócz około 1300 miejscowych Żydów znaleźli się uchodźcy z innych miast, m.in. 385 Żydów z Krakowa przesiedlonych tu w maju 1941 roku, a później także 284 Żydów z innych miejscowości przesiedlonych do Terespolu w sierpniu 1942 roku. Na terenie prochowni przy ulicy Topolowej Niemcy przeprowadzili egzekucję ludności żydowskiej.

Likwidacja getta odbyła się pod koniec sierpnia 1942 roku. Prawdopodobnie wszyscy przebywający tu Żydzi zostali wywiezieni do getta przejściowego w Międzyrzeczu Podlaskim, skąd po selekcji zostali przewiezieni do obozu koncentracyjnego na Majdanku lub do obozów pracy.

z obozu pracy została rozstrzelana w pobliskim lesie. W Terespolu działał także żydowski obóz pracy. Przybywających w nim więźniów zatrudniano przy naprawie dróg, w budownictwie i przy robotach wodno-melioracyjnych.

Z rozkazu Niemców w Terespolu rozebrano i wyburzono 17 żydowskich budynków położonych na terenie getta, w tym synagogę stojącą przy skrzyżowaniu ulic Szaloma Asza i Berka Joselewicza.

Po wojnie do Terespolu nie powrócił żaden z jego przedwojennych żydowskich mieszkańców. Wszystkie nieruchomości zostały przejęte przez zarząd miasta Terespol, a żydowskie domy zostały zasiedlone przez repatriantów z za Buga.

Justyna Sowa

PRZYPISY

¹ APL SPB 198 Statystyka gmin wyznaniowych Żydowskich, 1921-1922

² APR SPB 521 Plan Łuszczarni kaszy M.B. Rozenszajna w Terespolu n/B, s.20

³ T.Demidowicz, Terespol, s.21

⁴ T.Demidowicz, Terespol, s.22

⁵ APR SPB 146, Centralny Związek Rzemieślników Żydów w Polsce oddział w Terespolu, 1925, s. 2-3

⁶ APL SPB 140, Stowarzyszenie pod nazwą „Zjednoczenie Szkół Żydowskich” w Terespolu, 1924

OBRONA TWIERDZY BRZESKIEJ

Władysław Jaskólski (1886 – 1939)

Na cmentarzu komunalnym w Terespole znajduje się skromny nagrobek z błędnym napisem, w którym brakuje jednego słowa:

Mjr Władysław Jaskólski
Zginął śmiercią bohatera
w dniu 16. IX.1939 r.
(w walce)
z najeźdźcą hitlerowskim
Cześć jego pamięci

Postać majora Władysława Jaskólskiego związana jest z obroną Twierdzy Brzeskiej we wrześniu 1939 roku, a swój tragiczny finał miała w Terespole.

W chwili wybuchu wojny w Brześciu mieścił się IX Okręg Korpusu, dowodzony przez gen. brygady Franciszka Kleeberga, stacjonowało tam wówczas około 4 tysięcy polskich żołnierzy. Walki o Twierdzę Brzeską rozpoczęły się 12 września. Wbrew przypuszczeniom, główne natarcie na twierdzę, przeprowadzone przez niemieckie dywizje pancerne dowodzone przez gen. Heinza Guderiana, nastąpiło od najmniej spodziewanej strony wschodniej, z kierunku Żabinki i Kobrynia. Niemcy nie zajmowali natomiast terenów położonych na zachód od Brześcia, w kierunku Terespolu i Białej Podlaskiej oraz w kierunku Kodnia. 16 września wydano rozkaz opuszczenia Cytadeli bez poddania się i kapitulacji. Jedyną wolną drogą, którą można było opuścić obleganą przez Niemców cytadelę, była droga przez Bramę Terespolską i most na Bugu, a następnie przez Wyspę Zachodnią do Terespolu i dalej szosą w kierunku południowym, prowadzącą do Kodnia i Włodawy. Wieczorem i nocą z 16/17 września rozpoczęła się ewakuacja. Z cytadeli wyszły: dowództwo i sztab obrony, bataliony marszowe 33 pułku piechoty, 34 pp i 35 pp, dwa bataliony wartownicze, bateria artylerii lekkiej, kompania łączności i samochody z rannymi.

Major Władysław Jaskólski objął dowództwo 9 dywizjonu samochodowego, wchodzącego w skład zgrupowania „Brześć”. Jego samochody wiozące rannych żołnierzy, na rogatce Terespolu, w okolicach cerkwi i cmentarza prawosławnego nieoczekiwanie natknęły się na niemiec-

ki patrol rozpoznawczy 79 pułku piechoty zmotoryzowanej, który najeżdżał od strony Nepli i zostały ostrzelane z działek i karabinów maszynowych. Kilku żołnierzy poległo, wielu było rannych, część uratowała się wycofując się z Terespolu przez Błotków.

Major Władysław Jaskólski poległ na szosie kodeńskiej w pobliżu Terespolu. Okoliczność jego śmierci nie została wyjaśniona. Według jednej wersji, otoczony przez Niemców nie chciał poddać się

do niewoli i zastrzelił się. Jeden ze świadków opowiadał, że ciało majora Jaskólskiego przez dwa dni (trwały wtedy walki) leżało w burcie na trawie niedaleko mostu. Pochówku dokonał



Mjr Władysław Jaskólski

mieszkający w pobliżu felczer Wasiliewicza na pobliskim cmentarzu katolickim.

Major Władysław Jaskólski miał bogatą i dość niezwykłą przeszłość wojskową, ponieważ swoją karierę rozpoczynał w armii rosyjskiej. Urodził się w Brześciu nad Bugiem 27 czerwca 1886 roku jako syn Maksymiliana i matki Władysławy z Pogonowskich. Naukę rozpoczął w Brześciu,

przez dwa lata uczęszczał do szkoły realnej w Warszawie, a od 1898 roku dalszą naukę kontynuował w Korpusie Kadetów w Pskowie – mieście położonym w Rosji na południe od Sankt Petersburga. Szkołę tę ukończył w roku 1902 uzyskując wykształcenie średnie i następnie odbył jednoroczną służbę wojskową w armii rosyjskiej. Przez kilka lat pra-



9 Dywizjon Samochodowy mjr Jaskólskiego k. cmentarza prawosławnego w Terespole

cował na stanowisku urzędnika państwowego w zaborze rosyjskim.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej został powołany do wojska i od sierpnia 1914 r. do listopada 1917 r. służył w armii rosyjskiej. W 1915 r. ukończył oficerską szkołę wojskową w Kazaniu i jako oficer wyjechał na front, gdzie służył w V Czarnomorskim Pułku Piechoty. W grudniu 1915 r. otrzymał awans na stopień chorążego, rok później na stopień podporucznika, a w dwa lata później (1917) – porucznika.

Od stycznia 1918 roku rozpoczął służbę w jednostkach polskich działających na terenie Rosji. Wstąpił ochotniczo do I Pułku Strzelców, wchodzącego w skład I Korpusu Polskiego i służył tam do czasu rozbrojenia tego korpusu, następnie w sierpniu tegoż roku wstąpił do oddziału polskiego na Kubaniu i brał udział we wszystkich walkach tego oddziału z bolszewikami. Pod koniec I wojny światowej zaciągnął się do Wojska Polskiego i od września 1918 roku służył jako porucznik w 4 Dywizji Strzelców Polskich gen. Lucjana Żeligowskiego, biorąc udział we wszystkich walkach tej dywizji toczonych na terenie Rosji z bolszewikami, aż do jej powrotu do kraju we wrześniu 1919 roku.

W czasie służby w Wojsku Polskim na terytorium Rosji był dwa razy

Dokończenie na str. 52

Dokończenie ze str. 51

ranny. Pierwszy raz na Kubaniu (zachodnie Przedkaukazie) w bitwie pod Ternówką w październiku 1918 roku. W czasie największego nasilenia walk grupy wojsk dowodzonych przez płk Stanisława Małachowskiego z bolszewikami, nieprzyjaciel usiłował obejść lewe skrzydło polskiego oddziału i oskrzydlić linię frontu. Kapitan Jaskólski widząc groźną sytuację, objął dowództwo nad półplutonem skrzydłowym, powstrzymał zaciekle ataki i nie dopuścił do oskrzydlenia polskiego oddziału, co umożliwiło żołnierzom wycofanie się na bezpieczną odległość spod flankowego uderzenia nieprzyjacielskiego. Dało to możliwość polskim oddziałom w dniu następnym przejść do akcji zaczepnej, zakończonej wówczas pogromem bolszewików. W tej walce był ranny.

Drugi raz odniósł poważne rany w bitwie pod Tyraspołem – miastem leżącym dziś na terytorium Mołdawii. W dniu 7 lutego 1919 roku polskie oddziały 4 Dywizji Strzelców wjechały wagonami na stację kolejową w Tyraspolu i usiłowały wyładować z wagonów wojsko i sprzęt. W tym czasie bolszewicy zajęli dworzec kolejowy i usiłowali nie dopuścić do wyładowania polskiego oddziału. Kapitan Jaskólski, który był szefem kompanii legi oficerskiej, wraz z kilkunastu oficerami odebrał wówczas nieprzyjacielowi dworzec i utrzymał go, co umożliwiło własnym oddziałom wyładować się z wagonów, rozpocząć atak i zająć miasto Tyraspol. Ciężko ranny w rękę podczas tej akcji pozostał w szeregu aż do ukończenia walki.

Po powrocie do Polski we wrześniu 1919 roku pełnił szereg funkcji w Dowództwie Okręgu Generalnego Lublin, gdzie w dniu 1 kwietnia 1920 roku awansował na kapitana piechoty. Następnie pełnił służbę w 28 Pułku Strzelców Kaniowskich, a od roku 1924 rozpoczął pracę w 8 Baonie Korpusu Ochrony Pogranicza, gdzie w roku 1927 awansował na majora. W tymże roku przeszedł z 8 do 9 Baonu Korpusu Ochrony Pogranicza, gdzie pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji na stanowisku podpułkownika i pułkownika. Pracował tam do roku 1928. Później przez krótki okres czasu służył w 2 Pułku Strzelców Pod-

halańskich, a od kwietnia 1929 r do czerwca 1932 r. był komendantem Państwowej Komendy Uzupełnień w Wołkowysku, skąd z dniem 30 czerwca 1932 r. został przeniesiony w stan spoczynku.

Mjr Władysław Jaskólski cieszył się bardzo dobrą opinią w kręgach wojskowych. Uzyskał również bardzo dobrą ocenę jako oficer i dowódca kadry. Odznaczał się takimi zaletami osobistymi jak obowiązkowość i pilność. Przejawiał bardzo dobre zachowanie w boju: zimną krew, odwagę, szybką orientację. Z zalet fizycznych



Grób żołnierzy na cmentarzu prawosławnym

prezentował bardzo dużą wytrzymałość fizyczną. Nie zważał na żadne niebezpieczeństwo i zawsze pierwszy szedł do boju. Inicjatywa, samodzielność i wybitna energia cechowały go w zakresie zdolności kierowniczych i dowodzenia.

Wspomniane przymioty przyczyniły się do nadania mu wielu medali i odznaczeń wojskowych. Otrzymał *Virtuti Militari* V-jej klasy (1922r.), Krzyż Walecznych – dwukrotnie, francuski krzyż „Croir de Guerre”, Krzyż Niepodległości (1933), Medal 10-lecia, Medal „Interalliee” (1925).

Po przejściu w stan spoczynku mjr Władysław Jaskólski zamieszkał w Warszawie przy ulicy Żurawiej. Ożenił się z wybranką pochodzącą z Łodzi, lecz zachowane źródła Centralnego Archiwum Wojskowego nie podają jej nazwiska oraz daty zawarcia związku małżeńskiego. Pobierał uposażenie emerytalne w wysokości 700 zł miesięcznie i miał kłopoty finansowe z leczeniem ciężko chorej żony i utrzymaniem pasierbicy Jadwigi Malewskiej, która pozostawała bez pracy.

W przededniu wybuchu II wojny światowej, w ramach mobilizacji powszechnej major Jaskólski stawiał

się w Twierdzy Brzeskiej. Objął tam dowództwo 9 dywizjonu samochodowego, którym w czasie ewakuacji twierdzy wieczorem 16 września 1939 r. wioził w kierunku Terespoła rannych żołnierzy. Samochody te, praktycznie bezbronne, zostały ostrzelane przez wojska niemieckie, w wyniku czego wielu żołnierzy doznało dodatkowych ran, a kilkudziesięciu poległo. Zostali oni pochowani przez mieszkańców Terespoła na leżącym obok szosy cmentarzu prawosławnym. W wiele lat później wystawiono im dwa oddzielne pomniki z różowoczarne granitu, dla żołnierzy i dla oficerów, składające się łącznie z pięciu kwart. Zidentyfikowano zaledwie pięciu żołnierzy: Jerzego Oskara Stefanowskiego – podporucznika, Maksymiliana Szajka – podoficera., Stanisława Debicha – szeregowego, Józefa Zająca – szeregowego i Ludwika Machnickiego, określonego skrótem Dok III.

Major Władysław Jaskólski, który wymknął się z zasadzki niemieckiej w okolicach cmentarza prawosławnego, zginął kilometr dalej na szosie kodeńskiej i jako jedyny został pochowany na cmentarzu katolickim. Jego nagrobek znajduje się po prawej stronie głównej alei, w sektorze 8, rząd 5, grób 4 od alei. Jego nagrobek wykonany w kolorze szarobiałym, znajduje się w stosunkowo dobrym stanie, wokół grobu wyłożona jest kostka. Być może należałoby zmienić na nagrobku napis z opuszczonym słowem, iż mjr Jaskólski „zginął śmiercią bohatera (w walce) z najeźdźcą hitlerowskim”. Przez wiele lat grobem majora Jaskólskiego opiekowała się mieszkanka Terespoła Irena Kamińska. Od 1995 r. zarówno grobem majora Jaskólskiego, jak też grobami żołnierzy pochowanych na cmentarzu prawosławnym, opiekuje się również miejscowa nauczycielka historii, Justyna Sowa. O bohaterach bitwy terespolskiej z września 1939 roku pamiętają kombatanci z miejsko-gminnego koła, a także młodzież i absolwenci terespolskich szkół, którzy nie szczędzą wydatków na symboliczną lampkę i jesienną chryzantemę w dniu wszystkich świętych.

Justyna Sowa

STANISŁAW CHODYNICKI

„Druga wojna światowa w mieście na granicy”

Część pierwsza

PROLOG

Urodziłem się przed drugą wojną światową w Terespolu nad Bugiem, leżącym na drodze prowadzącej ze wschodu na zachód i odwrotnie. Droga ta wielokrotnie była wykorzystywana przez wojska naszych sąsiadów.

Okres międzywojenny pamiętam jak raj utracony. Mieszkałem z rodzicami Teklą i Witoldem w ładnym domku na skraju miasteczka. Nieopodal domu rozciągały się rozlewiska rzeki Bug, a w nieco dalszej perspektywie widoczny był most kolejowy na linii Warszawa – Brześć. Spokoju domu strzegł duży czarny pies Mars, bardzo sympatyczny zwierzak mimo groźnego wyglądu.

Wojna rozpoczęła się 1 września 1939 roku. Przed południem nadleciały samoloty niemieckie i z dużej wysokości zrzuciły kilka bomb niedaleko naszego domu. Celem bombardowania był most kolejowy na Bugu. Wkrótce pojawili się okupanci. Najpierw byli to Rosjanie – zwiad konny. Zainteresowali się dojrzwającymi jabłkami w naszym ogrodzie. Po Rosjanach przyjechali Niemcy i zabrali nam duże, piękne radio. W latach czterdziestych zimy były bardzo mroźne z dużymi opadami śniegu. Często śnieg sięgał wysokości płotu. Podczas jednej z zim wymarżyły drzewa owocowe, które posadził Ojciec w naszym ogrodzie. Ocalała jedna jabłonka, dzięki temu jedliśmy smaczne kosztale. Odrodził się też orzech włoski.

Rozpoczął się tragiczny okres okupacji. Mieszkańcy byli sterroryzowani przez zbrodnicze formacje okupanta – gestapo i żandarmerię. Ci pierwsi mieli trupie czaszki na czapkach, a drudzy duże metalowe tarcze noszone na mundurach. Funkcjonariusze obu formacji byli brutalni i bezwzględni. Jedni urzędowali przy wjeździe do miasta od strony Białej Podlaskiej, a drudzy w części wschodniej, od strony Brześcia. Efektem eksterminacji ludności miasta były liczne aresztowania i wysyłanie ludzi do Auschwitz, skąd wracali ze zniszczonym zdrowiem tylko nieliczni.

Podczas okupacji sytuacja ekonomiczna rodziny pogorszyła się. Rodzice dysponowali jednym pięciusetzłotowym banknotem, który zresztą pożyczili komuś, kto pilnie potrzebował pieniędzy i nie jestem pewien, czy pożyczka została zwrócona. Warunki bytowe poprawiły się na krótko, kiedy Ojciec rozpoczął pracę w biurze niemieckiego przedsiębiorstwa ogrodniczego. Biuro mieściło się w baraku przy obecnej ulicy Wojska Polskiego, nieopodal Starej Poczty.

W okresie dzieciństwa byłem świadkiem dramatycznych wydarzeń z czasów drugiej wojny światowej i okresu powojennego. Krótkie opowiadania zawarte w tym zbioru stanowią zapis głównie moich własnych obserwacji i są chronologicznie ułożone.

ŚMIERTELNA PUŁAPKA

Wojna toczyła się z dala od miasteczka. Czasami widzieliśmy wysoko przelatujące samoloty i polskich żołnierzy dźwigających ciężkie uzbrojenie, którzy po krótkim wypoczynku i posiłku udawali się w dalszą drogę. Wkrótce pojawiły się wiadomości o szybkim marszu niemieckich wojsk w kierunku wschodnim Polski i możliwości walk wokół Twierdzy Brzeskiej.

Rodzice za radą naszych sąsiadów, państwa Matysiaków, postanowili wyjechać z Terespolu do wsi Leniuszki położonej niedaleko Kodnia. Kodeń jest znany z cudownego obrazu Madonny, przywiezionego przez Mikołaja Sapiechę zwanego Pobożnym z podróży do Włoch. Zgodnie z ustaleniami, wyruszyłem z Mamą. Ojciec pracował i miał dojechać za kilka dni. Jechaliśmy furmanką zaprzęzoną w jednego spokojnego konika. Podróż minęła bez specjalnych wrażeń, było dość zimno, przez jakiś czas towarzyszył nam przypadkowy człowiek z karabinem. Gospodarstwo, do którego dotarliśmy późną nocą, otoczone było lasami, panowała tu głęboka cisza. Zamieszkaliśmy w dużym pokoju gościnnym. Przez dzień lub dwa byliśmy sami, później zaczęli przyjeżdżać inni uciekinierzy i warunki mieszkaniowe pogorszyły się.

Pewnego dnia o świcie podwórce gospodarstwa ożywiło się. Przybyło tu kilkunastu polskich żołnierzy w czarnych mundurach pancerniaków. Mówili o ciężkich walkach i przewadze Niemców, korzystali z możliwości umycia się. Jeden z miejscowych przyjechał z wiadomością, że w Terespolu rozbity został polski oddział zmotoryzowany i że na ciężarówce znajdują się wojskowe płaszcze.

Wkrótce dotarł do nas Ojciec i razem wróciliśmy do Terespolu. Nazajutrz poszliśmy na miejsce tragicznych wydarzeń. Na skrzyżowaniu ulic (obecnie Wojska Polskiego i Piłsudskiego) stało kilkanaście polskich wojskowych aut o różnym przeznaczeniu, łącznie z kuchnią polową.

Samochód ciężarowy ustawiony był w kierunku Warszawy, inne pojazdy zjechały na pobocze, ludzie w milczeniu obchodzili pobojuwisko. Polski oddział zmotoryzowany z Twierdzy Brzeskiej zmierzał w kierunku Kocka, do zgrupowania generała Kleberga i wpadł w zasadzkę. Polscy żołnierze, którzy zginęli, zostali pochowani we wspólnej mogile na cmentarzu prawosławnym. Na czele oddziału jechał motocyklem major Jaskólski, minął zaporę ogniową, zginął na drodze do Kodnia. Został pochowany na cmentarzu katolickim. Prawdopodobnie oddział pomylił drogę, właściwa prowadziła w stronę Fortu VI i omijała miasto.

Miejsce tych tragicznych wydarzeń powinno być upamiętnione stosowną tablicą.

ARESZTOWANIE OJCA

Mój Ojciec, Witold Chodynicki, aresztowany został w wieku 56 lat, jesienią 1940 roku o godzinie 5 rano. Było jeszcze ciemno. Tego dnia w godzinach rannych poszliśmy z Mamą przed siedzibę gestapo przy szosie Brzeskiej (obecnie ulica Wojska Polskiego).

Gestapo zajmowało jednopiętrowy murowany budynek z piwnicami, zbudowany przed drugą wojną światową w stylu modernistycznym. Budynek otaczało kilkunastu gestapowców, w tym wielu trzymało na smyczy owczarki niemieckie. Wokół na szosie stały rodziny tych, którzy w tym dniu zostali aresztowani. Po godzinnym oczekiwaniu pojawili się

Dokończenie na str. 53

Dokończenie ze str. 53

pierwsi zatrzymani, przeprowadzani pojedynczo zewnętrznymi schodami z piwnicy na parter budynku. Wkrótce zobaczyliśmy też Ojca ubranego w krótki brązowy kożuszek. Rozległo się szczekanie psów, krzyki gest-



Ojciec autora Witold Chodynicki

powców odpędzających ludzi. Opowiadało nas uczucie lęku i bezradności. Tu po raz ostatni widzieliśmy Ojca. Wkrótce przewieziony został do więzienia w Białej Podlaskiej. Mama raz lub dwa razy zawoziła mu paczki i odbierała bieliznę do prania. Bielizna była zakrwawiona. Następnie Ojciec trafił na Zamek w Lublinie

wością zakupienia urny z prochami za cenę 250 lub 300 złotych. W tej sprawie spotkaliśmy się ze stryjem Łukaszem w jego gabinecie lekarskim w Ubezpieczalni Społecznej, gdzie pracował. Odradzał sprowadzenia urny, ponieważ nie wiadomo co będzie zawierać. Mało prawdopodobne, że będą to prochy Ojca. Tylko nieliczne rodziny sprowadzały urny z prochami z Auschwitz.

Po pewnym czasie otrzymaliśmy przesyłkę z obozu. W papierowym worku znajdował się brązowy kożuszek oraz czapka. W kieszeni kożuszka znaleźliśmy żółtą kartkę papieru używanego do pakowania, ze słowami modlitwy zapisanymi ołówkiem. Jedną z nielicznych pamiątek pozostawionych przez Ojca był wykonany przez niego drewniany parowóz, pomalowany na kolorowo z wieloma elementami prawdziwej lokomotywy.

STRYJ ŁUKASZ

Stryj Łukasz Chodynicki ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Dyplom lekarza otrzymał w 1937 roku. Po odbyciu obowiązkowej praktyki, został zatrudniony w Zabłociu koło Kobrynia. Uczestniczył w kampanii wrześ-

Zamku w Lublinie, skąd został przewieziony do Auschwitz. Miał numer więzienny 16174. Zmarł 25 marca 1942 roku. Stryj Łukasz osierocił żonę Wandę i córkę Barbarę, z którą przyjaźnił się do chwili obecnej..

LOTNISKO W MAŁASZEWICZACH

Przed drugą wojną światową, w 1936 roku, rozpoczęto w miejscowości Małaszewicze budowę lotniska do celów wojskowych. Było to nowoczesne lotnisko leżące pomiędzy linią kolejową Warszawa-Brześć a szosą Brzeską. Tutaj uzbrajane były bombowce „Łoś”, wyprodukowane w Polskich Zakładach Lotniczych. Po inwazji na ZSSR lotnisko miało znaczenie strategiczne dla Niemców.

Nazwa Małaszewicze związana jest z Tatarami zamieszkującymi tutaj od czasów króla Jana Sobieskiego. Obecnie potomków Tatarów tu jak na lekarstwo. Jeżeli będziemy jechać z Terespoła do Warszawy, spotkamy najpierw Małaszewicze Małe, a następnie Małaszewicze Duże.

Na teren lotniska od strony szosy Brzeskiej prowadziły trzy bramy. W roku 1939 Niemcy zbombardowali hangary i pasy startowe. W pobliżu lotniska znajdują się fortyfikacje należące do systemu obronnego Twierdzy Brzeskiej, Kobylany.

W jednym z ogromnych schronów, zbudowanym w zboczu wzgórza umieszczono magazyn paliwa lotniczego. Żelazne wrota prowadzące do magazynu widoczne były od strony wschodniej. Grube mury dobrze zabezpieczały cenne materiały. Nie zostały one w pełni wykorzystane podczas działań wojennych. Okoliczni mieszkańcy wiedząc o paliwie, postanowili zdobyć je do celów gospodarczych. Po sforsowaniu stalowej bramy, bez ładu i składu wchodzili do pomieszczeń magazynowych. Ponieważ panowały tu egipskie ciemności, ktoś do oświetlenia użył otwartego ognia. Nastąpił potężny wybuch, zginęło wielu ludzi. Przez długi czas widoczne były okopane mury fortyfikacji.

MOST NA RZECE BUG

Most kolejowy łączący brzegi rzeki Bug składał się z czterech przęseł. Pomalowany był na kolor szaro-niebieski. Prowadził przez niego jeden tor linii kolejowej z Warszawy do Brześcia. Miał duże znaczenie



Zbombardowane lotnisko w Małaszewiczach

i ostatecznie do Auschwitz (numer więzienny 9075), gdzie został zarejestrowany pod nazwiskiem Odynicki, w rubryce zawód napisano urzędnik. Zginął 28 stycznia 1941 roku.

Najpierw otrzymaliśmy telegram zawiadamiający o śmierci Ojca ze stereotypową przyczyną – chorobą serca, a następnie ofertę z możli-

niowej. W latach 1940-1941 pracował w Ubezpieczalni Społecznej w Terespolu nad Bugiem przy ulicy Reymonta. Był wsparciem dla nas, leczył moją Matkę.

Stryj został aresztowany 24 maja 1941 roku przez gestapo w Terespolu mając wtedy 28 lat. Kolejne etapy to więzienie w Białej Podlaskiej i na

strategiczne. W 1939 roku niemieckie samoloty zrzuciły około dziesięciu bomb, co najmniej kilometr od celu. Kiedy spadły pierwsze bomby,

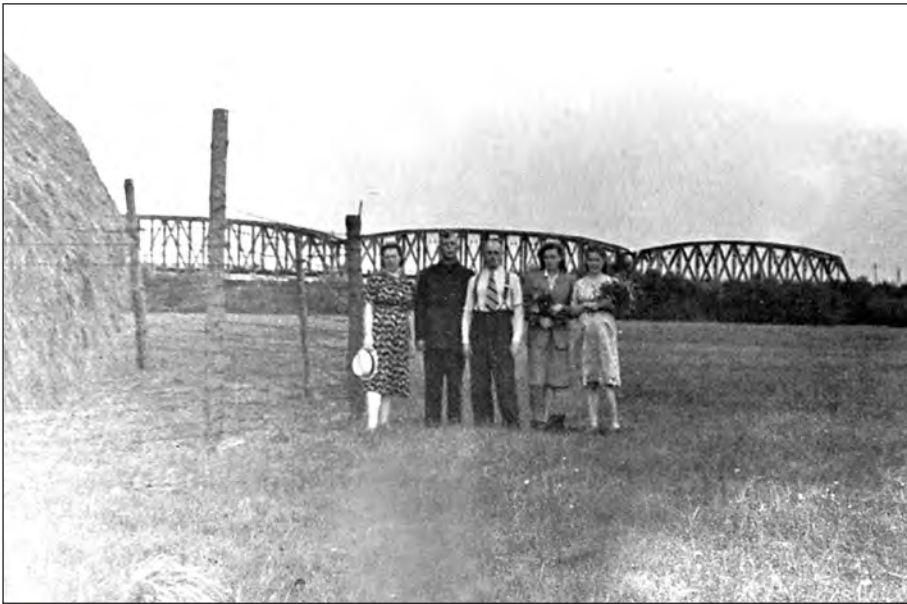
było padające odłamki. Jeden z nich wbił się w dach naszego domu. Kiedy Niemcy przegrywali wojnę, bombardowania były tak intensywne, że kry-

I ponownie jechały transporty kolejowe, wioząc tym razem w kierunku wschodnim zdobycze wojenne. Na platformach wagonów znajdowały się urządzenia przemysłowe. W latach pięćdziesiątych przejechał też specjalny pociąg złożony z kilku wagonów towarowych, z wielkim napisem: „Prezenty dla towarzysza Stalina od narodu polskiego”.

KOLOROWY SAD

Był piękny, słoneczny, letni dzień. Wokół panowała niczym niezmacona cisza. Szedłem z Matką szosą Brzeską w Terespolu. Po prawej stronie drogi mienił się w słońcu kolorowy sad. Jabłonie pełne dojrzewających owoców przypominały obrazy impresjonistów. Obok sadu znajdował się obszerny drewniany dom z werandą. Postanowiliśmy kupić kilka jabłek.

Kiedy znaleźliśmy się na ścieżce prowadzącej do domu, ciszę przewrał łomot gwałtownie otwieranych drzwi. Z domu wybiegła z płaczem młoda dziewczyna, rękoma osłaniająca swoją głowę. Za dziewczyną biegła z krzykiem kobieta w średnim wieku, ubrana w strój do konnej jaz-



Most na Bugu, lata przedwojenne

pobiegliśmy do schronu, zbudowanego w ogrodzie przez mego Ojca z pomocą sąsiadów. Jak się okazało, sam schron stanowił zagrożenie, nie miał zabezpieczonych ścian, przykryty był okrągłakami. Wskutek wstrząsów wywołanych bombardowaniem, ściany zaczęły się rozpadać. Nie korzystaliśmy z tej budowli. Od czasu okupacji niemieckiej przez most na Bugu przebiegała wschodnia granica kraju.

Kiedy realizowany był pakt Ribbentrop-Mołotow, mostem przejeżdżały z ZSRR liczne pociągi ze zbożem, rudą i węglem. Po inwazji niemieckiej na Związek Radziecki, obserwowaliśmy transporty z jeńcami rosyjskimi. Przewożeni oni byli otwartymi wagonami (węglarkami), widać było tysiące głów ponad ścianami towarowych wagonów.

Niemcy zorganizowali bardzo silną obronę przeciwlotniczą mostu, ustawiając wzdłuż nasypu kolejowego szybkostrzelne działa (zenitówki) i reflektory różnej wielkości. Podczas częstych nalotów alianckich, mieszkańcy domów znajdujących się w odległości kilku kilometrów od mostu kolejowego mogli oglądać groźne widowisko. Niebo rozświetlone było reflektorami próbującymi wykryć nadlatujące samoloty. Te zrzuciły flary oświetlające okolice mostu. Na niebie widoczne były rozbłyśki pocisków. Dookoła sły-

liśmy się w piwnicach lub starej prochowni zbudowanej jeszcze za cara Mikołaja I. Pewnej nocy duża bomba spadła niedaleko naszego domu, na szczęście nie wybuchła.



Ulica w żydowskim getto

W walce o most pojedynek zakończył się remisem, obrona przeciwlotnicza nie zestrzeliła żadnego samolotu, a lotnicy nie zdołali zniszczyć stalowych przęsł. Natomiast w jednej z okolicznych wsi oglądaliśmy zniszczoną podczas bombardowań stodołę. Wycofujący się Niemcy wysadzili most razem z pociągiem. Rosjanie zbudowali w tym miejscu most prowizoryczny, a drugi obok.

dy, z pejczem w rękę, którym okładała uciekającą w stronę sadu dziewczynę. Kobieta z pejczem widząc przed domem intruzów, zaprzestała gonitwy. Po chwili stała przed nami zdyszana i silnie wzburzona. Krótco wyjaśniła, że ma utrapienie z tą żydowską dziewczyną, która zamiast sprzątać, robi w domu bałagan.

Jabłek nie kupiliśmy, ponieważ były zakontraktowane.

Dokończenie na str. 56

Dokończenie ze str. 55

LICYTACJA

Przed wojną około połowy mieszkańców Terespoła stanowili Żydzi. Mieszkali w większości przy ulicy Czerwonego Krzyża. Przy tej ulicy gmina żydowska zbudowała okazałą drewnianą świątynię. Mieszkańcy pochodzenia żydowskiego zajmowali się przeważnie handlem i rzemiosłem. W małym, okrągłym kramie, przy wspomnianej ulicy pracował szewc, którego mijaliśmy idąc do miasta. Po drodze spotykaliśmy też Żydów ubranych w tradycyjne stroje.

Już na początku okupacji Niemcy rozebrali bożnicę. Zabijali Żydów. Nieopodal domu naszych sąsiadów, państwa Matysiaków, Niemiec zastrzelił młodą Żydówkę. Latem 1942 roku rano, w gwarnej dotychczas mieście panowała przejmująca cisza. Nocą Niemcy wywieźli Żydów do Treblinki.

Jesienią tego roku przechodziłem z Matką ulicą Czerwonego Krzyża, był szary dzień, padał deszcz. Na środku ulicy piętrzył się stos prostych mebli. Na krześle stał gruby, niemiecki podoficer, prowadzący licytację, wokół zgromadziło się kilkanaście osób. Był to epilog holokaustu.

PIĘKNA BLONDYNKA

W miasteczku przed wojną, przy spokojnej ulicy, w domku z ganeczkiem z kolorowymi szybami, zamieszkała piękna dziewczyna o nienagannych manierach i miłym uśmiechu, przypominająca Marilyn Monroe. Miała ksywę „dolarówka” z tytułu otrzymywanych ze Stanów Zjednoczonych banknotów z wizerunkiem Jerzego Waszyngtona. Oczywiście w czasie wojny dopływ dolarów ustał. Kiedy w 1941 roku Niemcy dokonali inwazji na Związek Radziecki, przez miasteczko przejeżdżały różne formacje wojskowe.

Po pewnym czasie, spokojna ulica, przy której mieszkałem z Matką, uległa ożywieniu zwłaszcza nocą. Dom blondynki był jasno oświetlony i słychać było wesołą muzykę. Zdarzało się, że niemieccy oficerowie w poszukiwaniu domku z ganeczkiem, gdzie mieszkała piękna blondynka mylili adresy. Naturalnie z pozycji dziecka mogłem obserwować przedstawicieli różnych formacji wojskowych, elegancją wyróżniali

się lotnicy. Każdej nocy przyjeżdżały samochody z przyciemnionymi reflektorami (ze względów bezpieczeństwa) i pewnego razu zdarzył się drobny wypadek. Niemieckie auto wpadło do wielkiego dołu – stanowiska dla haubicy, wykopanego na skrzyżowaniu małych uczęszczanych ulic przed inwazją na Związek Radziecki. Potrzebna była pomoc innego samochodu. Auto wyciągnięto.

Po wycofaniu się Niemców przed Czerwoną Armią, miasteczko opuściła również piękna blondynka. Wróciła za czasów Rządu Lubelskiego, w towarzystwie sympatycznego męża. Wkrótce po przyjeździe została aresztowana pod zarzutem współpracy z okupantem. Po trzymiesięcznym pobycie w więzieniu w Białej Podlaskiej, odzyskała wolność i wraz z mężem wyjechała na stałe.

Pozostaje refleksja, że jedna dziewczyna mogła odciągnąć skutecznie od zajęć służbowych na froncie wschodnim wielu niemieckich oficerów Wehrmachtu i Luftwaffe.

KONFIDENCI

Tuż przed drugą wojną światową w Terespolu przy szosie brzeskiej (obecnie ulica Wojska Polskiego) wybudowano hale z szeregiem sklepów. Są to dwa parterowe budynki zwieńczone na końcu jednopiętrową architekturą. Przypomina to lustrzane odbicie litery L w pozycji poziomej. W jednej wyższej części budynku mieścił się Urząd Miasta, a po przeciwnej stronie, w drugim budynku posterunek policji. W czasie okupacji w jednym ze sklepów znajdujących się w części środkowej budynku pracował człowiek średniego wzrostu, łysiejący i małomówny, niejaki O. Mieszkał nieopodal ulicy Czerwonego Krzyża. Jego córka uczyła się w szkole, do której uczęszczałem. W tym czasie sprzedaż skór przeznaczonych na obuwie była reglamentowana, przydziały otrzymywali rolnicy po dostarczeniu do punktów skupu odpowiednich płodów rolnych. Poza tym okupanci przydzielali rolnikom duże ilości alkoholu, rozpowszechniając w ten sposób pijaństwo. Jeden raz widziałem O., kiedy razem z Mamą odwiedziłem sklep ze skórami, realizując zamówienie naszych krewnych. Siedział za ladą profilem do kupujących, odmierzył i wydał materiał, bez zbędnych słów. Pew-

nej nocy O. został zastrzelony przez ludzi z organizacji niepodległościowej. Znalaziono go na ganku domu przy ulicy Reymonta. Miał przyczynić się do aresztowania wielu mieszkańców Terespoła.

Drugi konfident zlikwidowany przez organizację podziemną nazywał się P. Był zatrudniony w placówce gestapo przy szosie Brzeskiej, za torami, patrząc od strony miasta. Wyróżniał się okrucieństwem. Wskutek jego postępowania wielu ludzi trafiło do Auschwitz. Jak opowiadano, podczas choroby trafił do szpitala w Białej Podlaskiej, gdzie miano mu podać truciznę. Tak czy inaczej zmarł i został pochowany na cmentarzu w Terespolu, z udziałem niemieckiej kompanii honorowej. Po wojnie jego trumna została usunięta z poświęconej ziemi. Był to volksdeutsch, który gorliwie wysługiwał się Niemcom.

LILKA

To było w pierwszym roku okupacji. U państwa Tyszkowskich zamieszkali nowi lokatorzy z córką Lilką. Dziewczyna miała jasne kręzące się włosy. Chodzenie sprawiało jej trudności, kołysała się przy tym z boku na bok. Zapewne miała problemy ze stawami biodrowymi. Próbowaliśmy zaprosić ją do zabawy, jednak trzymała się z daleka od naszej bandy. Mogliśmy tylko porozmawiać z nią przez okno. Była czytana i miała dużo książek, o których chętnie opowiadała, chyba trochę popisując się. Obiecała pożyczyć mi książkę, ale obietnicy nie dotrzymała.

Ojciec koleżanki był szoferem. Od czasu do czasu przyjeżdżał samochodem osobowym. Były to nasze pierwsze fascynacje motoryzacyjne. Wówczas nawet zapach benzyny był przyjemny, a kierunkowskazy przypominały trochę semafony.

W niedługim czasie rodzina Lilki wyjechała.

SĄSIEDZI

Wojna w pewnym stopniu zbliża sąsiadów, czasami łączą ich podobne dramatyczne przeżycia, a obecność przyjaznych osób jest wsparciem, namiastką normalności. Stąd wynikała potrzeba opisanie ludzi, których spotykałem niemal codziennie, podczas wojny i w latach powojennych.

Nasz ogród sąsiedował z ogrodem państwa Lorenców. Mieli oni duży

drewniany dom zbudowany przy ulicy Kraszewskiego niedaleko bocianiego gniazda, otoczony wysokim płotem, a obok od strony ulicy Polnej, drugi mały domek, w którym mieszkał. Pan Edward Lorenc był starszym

i Aleksander Biegajło mieli dwoje dzieci – starszą Olę i młodszego Zbyszka, mojego kolegę. Po wojnie przyjechali z Hajnówki, gdzie pan Aleksander Biegajło pracował w wojskowej składnicy. Znacznie

Po sąsiedzku, przy ulicy Słowackiego, znajduje się też wielorodzinny dom państwa Tyszkowskich. Obok rośnie okazały stuletni jesion. Przed wojną pan Tadeusz Tyszkowski był dyrektorem banku w Brześciu. Kiedyś, podczas wakacji, pracowałem w jego biurze w przedsiębiorstwie ogrodniczym, zajmującym się skupem ogórków.



Dom rodzinny. Matka autora Tekla Chodynicka

przodownikiem Państwowej Policji. Na polecenie władz udał się, wraz z innymi policjantami, na wschód Polski, trafił do obozu w Ostaszku. Zginął, pochowany jest w Miednoje. Pani Karolina Lorenc była kobietą w średnim wieku, niewysoką, z nadwagą, dużo mówiła. Jej siostra Janina przeciwnie – była wysoka, szczupła i małowówna. Pewnego dnia odwiedziła nas pani Karolina. Zwróciła uwagę na drewniany domek, który właśnie zbudowałem. Powiedziała, że nie powinienem budować domku, bo to źle wróży. Była po prostu przesądna.

Przy ulicy Polnej mieszkali państwo Czapski i Biegajło w parterowym domu otoczonym ogrodem. Przed domem znajdowała się rabatka z kwiatami. Ignacy Czapski, legionista, był wysoki, szczupły. Jakiś czas pracował w Twierdzy Brzeskiej na stanowisku specjalisty od umocnień. Chodził zawsze w wysokich butach oficerkach, przyjaźnił się z moim Ojcem. Zawsze o czymś dyskutowali. Z kolei jego brat, jowialny Franciszek Czapski to rzeźnik i masarz. Do dziś pamiętam smak ówczesnych parówek. Franciszek Czapski był moim ojcem chrzestnym. Nieopodal naszego ogrodu znajdowała się masarnia i chłodnia, do której zimą zwożono tafle lodu. Państwo Leontyna

później zbudowali przy ulicy Polnej murowany dom naprzeciw naszego domku. W tym domu mieszkał Zbyszek ze swoją rodziną.

Od strony wschodniej naszymi sąsiadami byli państwo Hryniewiczze, mieli dom nad rozlewiskiem Bugu. Prowadziła do nich droga obsadzona z jednej strony wierzbnami, przy tej drodze rósł krzew tarniny, którego owoce były bardzo cierpkie. Pan Jan Hryniewicz podczas przekraczania zielonej granicy, którą stanowiła rzeka, został zatrzymany przez radzieckich pograniczników. Z Rosji wyjechał z Armią Andersa, walczył pod Monte Cassino. Później wrócił do kraju. Podczas nieobecności gospodarza, w domu nad rozlewiskiem zamieszkał pan Henryk Motyka, malarz. Przed powrotem prawowitego właściciela opuścił gościnne progi domu i wyjechał z miasta.

Od strony północnej mieszkali państwo Matysiakowie, przyjechali ze wsi Leniuszki. Ich mały dom połączony był ze stacją i oborą. Obok domu znajdowała się okazała stodoła. Mieli dwóch synów Kazika i Cześka. Kazik próbował swoich sił w zawodzie szewca. Miałem okazję dokładnie poznać jego warsztat i sposób wykonywania butów. Zapamiętałem do czego służył pociąg. Później cała rodzina wyjechała do Chojnic.

POWÓDŹ

W latach czterdziestych Bug był rzeką dziką, nieuregulowaną, pełną pływających i piaszczystych łach. Kilkakrotnie rzeka wylewała wczesną wiosną, kiedy tworzyły się zatory lodowe. Woda zalewała łąki, pola uprawne i domy.

Pamiętam dużą powódź – woda dotarła do naszego domu przy ulicy Słowackiego i sięgała na wysokość pół metra podmurówki od strony północnej budynku. Gościliśmy wówczas powodzią z domu, który zbudowany był blisko rozlewiska Bugu. Wśród nich była moja koleżanka Irenka Hryniewicz. Mieliśmy taką małą Wenecję, ludzie pływali łodziami. Woda powoli ustępowała, długo utrzymując się na bagnach. Był to teren naszych peregrynacji. Pływaliśmy łodzią, czółnem, ale też na byle czym, wykorzystując do tego tratwę, a nawet balię. Wynagrodzeniem była możliwość oglądania podwodnego świata. Woda była przeźroczysta, widzieliśmy małe rybki, żaby i kijanki, a obok kwitnące łąki oraz krzewy.

Później przyszła moda na meliorację. Nie ma już zbiorników wodnych, takich jak Cegielnisko, oraz bagien, jest pole, które ulega zestepowieniu.

UZIEMIENY MYŚLIWIEC

Była jesień 1943 roku, dość zimne popołudnie. Zauważyliśmy, jak od strony linii kolejowej Warszawa – Brześć nadlatuje niemiecki myśliwiec. Obniża lot i po chwili ląduje na polu buraczanym, po lewej stronie drogi do Łobaczewa. Samolot, lądujący w dość niezwykłym miejscu, wzbudził duże zainteresowanie. Wkrótce, w pobliżu myśliwca zgromadziło się kilkudziesięciu, przeważnie młodych ludzi. Przyjechali też Niemcy.

Z kabiny wyszedł o własnych siłach pilot. Był to człowiek o drobnej posturze, w czapce pilotce i skórzanej kurtce. Samolot nie wykazywał uszko-

Dokończenie na str. 58

Dokończenie ze str. 57

dzeń. Przyjechali też inni lotnicy. Po dłuższej dyskusji pomiędzy lotnikami i uzupełnieniu paliwa, pilot myśliwca postanowił startować. Samolot kołował na koniec pola, przyjął dogodną pozycję i przy wysokich obrotach silnika szybko ruszył przez pole w kierunku miasta, podskakując na nierównościach. Po przejechaniu kilkuset metrów zatrzymał się. Pole po zebranych burakach nie pozwoliło na uzyskanie odpowiedniej szybkości niezbędnej do startu.

Samolot odholowano na miejskie pastwisko, gdzie znajdowało się składowisko uszkodzonych samolotów.

OWCZAREK NIEMIECKI

Kiedy spotykam psa tej rasy, ulegam pewnym emocjom. Nie dlatego, abym żywił szczególną niechęć do czworonogów, a może powinienem nawet czuć pewną wdzięczność, że nie zostałem rozszarpany przed kilkudziesięciu laty właśnie przez przedstawiciela tej rasy.

Było popołudnie 1941 lub 1942 roku, wracałem od kolegi i byłem już obok naszego domu. Ulicą Słowackiego w przeciwnym kierunku szedł oficer niemiecki z dużym psem. Kiedy mijalem oficera, ten nagle odwrócił się, objął mnie ramionami i starał się zainteresować swego owczarka moją skromną osobą. Kiedy pies czekał i zbliżał się niebezpiecznie, wówczas Niemiec cofał się, a po chwili ponownie zachęcał zwierzę do ataku. Taka zabawa trwała dobrą chwilę. Głośne nawoływania Niemca i szczekanie psa usłyszała Mama, wyszła na werandę i zrobiła Niemcowi awanturę, głośno krzycząc i gestykulując. Wspaniale znalazła się w tej sytuacji. Ten puścił mnie i jak niepyszny odszedł ze swoim owczarkiem. Czy wówczas bałem się?

W okresie okupacji stale byliśmy narażeni na agresję ze strony okupanta. Pamiętam też niezbyt chwalebna sytuację, kiedy chciałem zerwać kolorowe jabłko z sadu naszych sąsiadów, państwa Leszczyńskich. Podoficer niemiecki, który mieszkał w naszym domu, coś krzyczał i zmierzał w moją stronę. Wówczas szybko biegałem i unikałem spotkania.

POLOWA RADIOSTACJA

Był zwykły dzień 1941 roku. Po południu przyszli Niemcy i urzędnik

z magistratu. Zawiadomili Mamę, że mamy opuścić dom i przenieść się do pomieszczenia zastępczego przy ulicy Kraszewskiego. Niemcy zainstalowali w naszym domu radiostację służącą do komunikacji z samolotami Luftwaffe, lecącymi na wschodni front lub wracającymi ze wschodu. W ogrodzie ustawiono maszt telekopowy, a przed domem agregat zasilający aparaturę. Obsługa radiostacji liczyła około 6 osób. Zespołem dowodził młody porucznik o jasnych włosach.

Pewnego dnia spotkałem się ze Zbyszkciem Biegajło. Siedzieliśmy na drewnianej bramie ogrodu naprzeciw naszego domu. Po pewnym czasie przysiadł się do nas wspomniany porucznik. Chwilę żartował, coś opowiadał, a następnie wyjął z kabury wielkie parabellum i kierując lufę w moją stronę powiedział, że jak przyjdę do naszego domu, to mnie zastrzeli. Było nieprzyjemnie. Po Niemcach można było spodziewać się wszystkiego. Tym razem były to tylko strachy na lachy.

Zapamiętałem też jeden życzliwy gest ze strony niemieckiego żołnierza, który przyniósł mi w menażce zupę grochową. Była bardzo smaczna. Pamiętam, że przebyłem wcześniej jakąś chorobę.

CZŁOWIEK Z WALIZKĄ

Po zajęciu naszego domu przez Niemców, zamieszkaliśmy przy ulicy Kraszewskiego, w dużym parterowym budynku z kilkoma mieszkaniami, rozległym podwórzem i sadem. Ulica ta była drogą gruntową, zawsze poorly kołami drabiniastych wozów. Prowadziła z jednej strony do miasteczka, a z drugiej do przejazdu kolejowego na linii Warszawa – Brześć i dalej do okolicznych wiosek. Punktem charakterystycznym było bocianie gniazdo, umieszczone na wysokiej topoli, gdzie każdego lata klekotały bociany. U wylotu ulicy znajduje się grób nieznanego żołnierza z czasów wojny polsko – bolszewickiej.

Było spokojne niedzielne popołudnie. Od strony miasteczka pojawiło się kilka osób, które szły w moim kierunku. Po pewnym czasie widoczny był człowiek niosący walizkę. Kilkadziesiąt kroków za nim szedł właściciel walizki, niemiecki oficer w towarzystwie młodej kobiety. Byli zajęci

sobą. Dystans dzielący Niemca od tragarza powiększał się. Człowiek z walizką wykorzystał nieuwagę Niemca i wbiegł na podwórze domu, przed którym stałem. Po pięciu lub dziesięciu minutach Niemiec zauważył jego zniknięcie i rozpoczął pogoń za zbiegiem z pistoletem w ręku. Wpadał do kolejnych mieszkań, grożąc ludziom, że przyjdzie tu jeszcze z policją. Po bezowocnych poszukiwaniach, dał za wygraną. Opuścił dom, teraz sam musiał nieść walizkę. Więcej tu nie wrócił.

Zbiega uratował piec do wypiekania chleba, w którym został on ukryty przez mieszkańców domu. Tak szczęśliwie się złożyło, że Niemiec nie był zdunem ani etnografem.

BYŁ PARK

Przed drugą wojną światową powstało szereg inwestycji, które zmieniały wygląd miast i miasteczek w naszym kraju. W Terespolu powstał park pomiędzy ulicami Sienkiewicza od zachodu, Reymonta od wschodu i Czerwonego Krzyża od strony północnej. Od południa znajdował się rynek i hale ze sklepami. Od strony ulicy Sienkiewicza miano zbudować szkołę, powstały tylko fundamenty, zabrakło funduszy, nadeszła wojna. Park ogrodzony został parkanem. Na terenie parku znajdowały się ukwiecone klomby, rabaty, rosły krzewy i drzewa. Dzieci chętnie odwiedzały to miejsce. Miasto zyskało na wyglądzie.

Nadeszła okupacja, park był zaniedbany, ale nadal tworzył zieloną przestrzeń. W czasach PRL zmieniły się upodobania i preferencje. Wybudowano blok mieszkalny, park został rozjechany samochodami, powstał pusty błotnisty plac.

ALEJA MARZEŃ

Tak nazwana została droga łącząca Fort VII z umocnieniami Twierdzy Brzeskiej po drugiej stronie Bugu. Po obu stronach drogi rosną wierzby i liczne krzewy. Droga obecnie prowadzi do nikąd, ponieważ most na Bugu został zniszczony. Nieopodal drogi znajdował się tylko jeden dom murowany w stylu eklektycznym, należący do państwa Orłowskich. Pułkownik Orłowski był osadnikiem wojskowym. Stryjenka Bronia przyjaźniła się z panią Orłowską.

Opisywany trakt zaczyna się nieopodal stacji kolejowej w Terespo-

lu, biegnie w stronę Bugu i kończy się nad rzeką. Tu znajduje się zbiornik Żółta Woda, pełniący rolę kąpieliska. Terespol z Aleją Marzeń łączy też gruntowa droga łobaczewska. Za czasów carskich budowano tylko szosy o znaczeniu strategicznym, pomijając potrzeby ludności.

nam sobie pierwsze spacerować z dziewczyną, miała na imię Wanda. Aleja Marzeń była miejscem wyjątkowym.

PRZED INWAZJĄ

Niemcy planując napaść na Związek Radziecki, wykonali szereg przygotowań w pobliżu Bugu. Granicę

gała obok naszego domu, była przedłużeniem ulicy Polnej.

Przed domem w ciągu nocy wyrósł wysoki na dwa metry płot. Za ogrodzeniem gromadzono wojskowy sprzęt. Mieliśmy też gości. Na trawniku stało około 10 pociągowych koni nazywanych holenderskimi, przywiązanych do płotu. Naturalnie później płot wymagał naprawy, a trawnik miejscami przypominał klepisko. Na podwórzu wykopano otwarty schron i zainstalowano przewody linii telefonicznych.

Na drzewach przydrożnych w pobliżu Bugu Niemcy umieścili kilkaset punktów obserwacyjnych. Jeden z takich punktów znajdował się na bardzo wysokim, stuletnim jesionie, obok domu państwa Tyszkowskich. W bezpośrednim sąsiedztwie zbiornika wody Rogatka okupanci zbudowali też wysoką wieżę obserwacyjną. Podczas działań wojennych pocisk zniszczył jedną z czterech podpór, co nie przeszkadzało mieszkańcom Terespoła w oglądaniu świata z dużej wysokości. Zapewne kamuflaż niemiecki był dobry, ponieważ jeszcze w przeddzień inwazji z ZSRR przyjeżdżały transporty z surowcami.

Punkty obserwacyjne przetrwały działania wojenne i dłuższy czas służyły młodym ludziom do uprawiania wspinaczki.



Droga nad Bug. Drewniany most na Konowicy

Droga była mało uczęszczana. Można było w tym miejscu usłyszeć śpiew słowików i dlatego też tutaj spotykali się zakochani. Przypomi-

niała przekroczyć armia Guderiana. Saperzy budowali mosty, utwierdzali faszyną drogi prowadzące w kierunku rzeki. Jedną z takich dróg przebie-

OPOWIADANIA STANISŁAWA CHODYNICKIEGO

Druga wojna światowa w mieście na granicy to seria szkiców autobiograficznych białostockiego profesora otolaryngologii, Stanisława Chodynickiego. Dotąd znany publiczności literackiej jako autor kilku tomików poezji – „rymowanek” („Rymowanki dla Hanki”, „Rymowanki regionalne (i nie tylko)”, „Limeryki i rymowanki dla Witka, Stelli, Ewy i Hanki”), tym razem sięgnął on nie tylko po odmienną formę podawczą przekazu, lecz również całkowicie inną tematykę.

W serii opowiadań osnutych wokół własnego dzieciństwa, przypadającego na lata drugiej wojny światowej, autor przywołuje zapamiętane przez siebie miejsca, osoby oraz zdarzenia. Czyni to z fotograficzną niemal dokładnością, zaznajamiając czytelnika ze szczegółami otaczającego

świata, począwszy od najbliższego otoczenia i tworzących go elementów, poprzez dalej położone miejsca – ulica w rodzinnym mieście i stojące przy niej budynki („Konfidenci”), park miejski („Był park”), ogród („Kolorowy sad”), rzeka („Powódź”), most („Most na rzece Bug”), lotnisko („Lotnisko w Małaszewiczach”). Za pozornie niewinnie brzmiącymi tytułami, sygnalizującymi wyznaczniki otaczającej rzeczywistości, kryją się dramatyczne zdarzenia: naloty, zasadzki, masakra miejscowej ludności, konfrontacje z okupantem, śmierć z wypadku.

W prezentowanych przestrzeniach i epizodach pojawiają się rozmaite typy bohaterów, znanych autorowi osobiście lub spotykanych tylko prze-

do refleksji („Piękna blondynka”, „Lilka”, „Człowiek z walizką”, „Porucznik

Stanisław Chodynicki

Druga wojna światowa
w mieście na granicy



z Armii Andersa”, „Stary zegarmistrz”, „Tajemniczy więzień”). Obrazu świata przedstawionego dopełniają zapi-

Dokończenie na str. 60

Dokończenie ze str. 59

sy różnorodnych zachowań w obliczu tragedii, ukazanej w wymiarze osobistym oraz zbiorowym. Szczególne miejsce w prezentowanym tomie zajmuje matka autora, towarzysząca synowi w wielu miejscach i okolicznościach, ze spokojem przyjmująca wszelkie przeciwności losu. Spośród innych bliskich autorowi osób na wspomnienie zasługuje także ojciec, ukazany w chwili aresztowania, stryj („Stryj Łukasz”), czy dziewczyna z opowiadania „Aleja Marzeń”.

Opisywane zdarzenia traktowane są w sposób naturalny, bez patosu, z zastosowaniem prostych środków wyrazu. Analizowane teksty cechuje pewne zabarwienie emocjonalne, jakie spotykamy np. we fragmentach prezentujących zachowania okupanta („Aresztowanie Ojca”). W zakończeniach niektórych opowiadań autor posługuje się humorystyczną pointą („Człowiek z walizką”), („Gorzki smak miodu”). Refleksje, będące wynikiem bezpośrednich obserwacji, uzupełniane są informacjami zaczerpniętymi z przeczytanych lektur czy relacji innych osób. Całość szkiców two-

rzy interesujący zapis osobistych doświadczeń, czyniony z perspektywy czasu przez naocznego świadka opisywanych wydarzeń.

Bernadetta Puchalska-Dąbrowska

Od redakcji

Ocena opowiadań Stanisława Chodynickiego przez Panią profesor Bernadettę Puchalską-Dąbrowską z Instytutu Filologii Polskiej i Katedry Neofilologii Uniwersytetu w Białymstoku pochodzi ze wstępu do wydania książkowego „Drugiej wojny światowej



w mieście na granicy” (2013). Autor w swojej książce dziękuje Pani profesor za czas poświęcony napisaniu znakomitego wstępu. Dziękuje też swoje-

mu przyjacielowi szkolnemu, Zbigniewowi Biegajło za rozmowy na temat wojny i lat powojennych w Terespolu oraz za wiadomości o jego rodzinie, wspólnych sąsiadach i kolegach.

Stanisław Chodynicki należy do tych uczniów powstałego po wojnie Liceum Ogólnokształcącego w Terespolu, którzy jako pierwsi przystąpili do matury w roku 1951. Później były studia na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku i długa kariera w Klinice Otolaryngologii przy Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Białymstoku, gdzie jako wybitny specjalista chorób uszu uzyskał stopień profesora doktora habilitowanego nauk medycznych. Z zawodu jest więc znanym i cenionym lekarzem, z zamiłowania - świetnym prozaikiem i poetą. Publikować zaczął w roku 2008. Obecnie pracuje nad limerkami i zbiorem opowiadań z okresu przedwojennego. Zapewne będą one dotyczyły także Terespolu. O Stanisławie Chodynickim postaramy się napisać więcej po wydrukowaniu jego „Drugiej wojny światowej w mieście na granicy” w następnym numerze Gońca.

Janusz Tarasiuk

Powstanie i rozwój Koedukacyjnego Gimnazjum Miejskiej Rady Narodowej w Terespolu

Po wyzwoleniu Terespolu w końcu lipca 1944 r. jego mieszkańcy przystąpili do odbudowywania swojej „małej ojczyzny”. W tym czasie jeszcze przez Terespol, szosą warszawską i kolejną, przetaczały się olbrzymie ilości żołnierzy i sprzętu dla potrzeb frontu, który przebiegał na linii Wisły. Pomimo dużych problemów społeczno-ekonomicznych spowodowanych skutkami II wojny światowej, szybko następowała aktywizacja społeczna mieszkańców Terespolu i okolic. Jednym z ważnych zadań dla społeczności lokalnej w Terespolu była kwestia zorganizowania szkolnictwa. Wykształcenie stwarzało bowiem szansę awansu społecznego i umożliwiała poprawę trudnych warunków materialnych. Jednak ze względu na problemy lokalowe i kadrowe nie była to sprawa łatwa. W mieście funkcjonowały dwie szkoły podstawowe: przy kościele dla dzieci z miasta oraz przy pomniku dla dzieci z przedmieścia i okolic, nie było natomiast szkoły

średniej. Dlatego decyzja o jej utworzeniu była niezwykle istotna dla dalszego rozwoju miasta. Przed wojną młodzież z Terespolu uczęszczała do szkół ponadpodstawowych znajdujących się w Brześciu. Działo tam bowiem sześć szkół średnich ogólnokształcących oraz dziewięć szkół zawodowych. Dużą popularnością wśród brzeskiej i terespolskiej młodzieży cieszyło się państwowe koedukacyjne gimnazjum im. Romualda Traugutta.

Z inicjatywą utworzenia w Terespolu średniej szkoły ogólnokształcącej wystąpił kierownik szkoły podstawowej w Terespolu Józef Sosnowski. Na posiedzenia rady pedagogicznej 26 sierpnia 1944 r. przedstawił on swoje starania na rzecz utworzenia gimnazjum. Otrzymał poparcie wszystkich nauczycieli i w tym samym dniu złożył stosowne pismo w kuratorium. Już kilka dni później (30 sierpnia) kuratorium wydało zgodę na utworzenie średniej szkoły ogólnokształ-

cącej. Gimnazjum zaczęło funkcjonować z dniem 1 września 1944 r. pod nazwą Koedukacyjne Gimnazjum Miejskiej Rady Narodowej w Terespolu n/Bugiem. Funkcję dyrektora Miejska Rada Narodowa powierzyła Józefowi Sosnowskiemu.

Chociaż znajdowało się ono pod opieką Miejskiej Rady Narodowej miało bardziej charakter szkoły prywatnej niż samorządowej. Świadczyły o tym wnoszone przez uczniów opłaty za naukę oraz fakt, iż Miejska Rada Narodowa nie wykazywała większego zainteresowania szkołą, pozostawiając wszelkie decyzje odnośnie funkcjonowania placówki dyrektorowi J. Sosnowskiemu oraz przekazując na jej rzecz w roku szkolnym 1944/45 zaledwie 3 800 zł, co stanowiło zaledwie 1,5% wydatków szkoły. W tym okresie wynosiły one ponad 265 000 zł (sam opał kosztował 10 000 zł, a pensje nauczycieli 200 000 zł). Największe wpływy do budżetu szkoły zapewniały opła-

ty miesięczne wnoszone przez uczniów, dały one dochód ogólny wynoszący 252 500 zł. Na budżet gimnazjum składały się chesne i wpisowe, zaś wydatki stanowiły wynagrodzenia nauczycieli, lekarza szkolnego,

Andrzejuk – język polski w kl. II i III, język łaciński w klasie II i III, historia w klasie Ia, Ib, Ic i III; Jan Czajkowski – język polski kl. Ia, kl. Ib oraz śpiew; Dominika Czajkowska – wychowanie fizyczne; Anna Kowalikówna –

podjęli działania, by pozyskać pieniądze na stypendia socjalne. Dyrektor zwrócił się z prośbą o pomoc finansową do zakładów pracy oraz Gminnej Rady Narodowej. Nauczyciele wraz z uczniami organizowali też imprezy charytatywne i wieczorki artystyczne. Dochód jeden z takich akcji wyniósł 10 000 zł.

Gimnazjum było ściśle powiązane ze szkołą podstawową. Kierownik szkoły podstawowej Józef Sosnowski był jednocześnie dyrektorem gimnazjum, szkoła średnia mieściła się w budynku szkoły podstawowej położonej obok kościoła przy ulicy Obrońców Stalingradu (dzisiejsza ulica Wojska Polskiego) i korzystała z jej sprzętów oraz pomocy dydaktycznych. Gimnazjum nie posiadało żadnej własności, było całkowicie zdane na łaskę kierownika szkoły podstawowej. Nie stanowiło to problemu dopóty, dopóki był on też dyrektorem gimnazjum.

Spore trudności sprawiał brak książek. Często na klasę przypadał tylko jeden podręcznik z danego przedmiotu. Pomimo tych problemów, jak podkreślał Karol Andrzejuk, cechą ówczesnej młodzieży „był zapał do nauki. Bez książek, bez podręczników, bez pomocy naukowych młodzież ta potrafiła uczyć się



Budynek Szkoły Podstawowej w Terespolu ok. 1937 r.

sekretarza i woźnego oraz wydatki na opał, światło, remont, pomoce dydaktyczne. Wysokość zarobków nauczycieli ustalana była według zasad obowiązujących w prywatnych gimnazjach przedwojennych i zależała od grupy uposażeń, lat pracy, wykształcenia oraz nauczanego przedmiotu.

We wrześniu na posiedzeniu rady pedagogicznej został przyjęty statut gimnazjum. Ustalono w m.in. wysokość miesięcznych opłat, wynosiły one 150 zł. i 1 kg. tłuszczu lub „równoważnik w innych produktach”. Zimą 1944/45 r. ze względu na niskie temperatury dotkliwie dawał się we znaki brak opału. Dzięki pomocy rodziców udało się zebrać odpowiednią ilość opału, potrzebną do ogrzania pieców znajdujących się w salach lekcyjnych. Rodzice sami zwozili do szkoły drewno, chrust i torf.

W roku szkolnym 1944/1945 w gimnazjum utworzone zostało 5 klas: Ia, Ib, Ic, II i III. Do klasy Ia przyjęto 36 uczniów, Ib- 42, Ic- 41, II- 44 i III – 14. W sumie w gimnazjum uczyło się 177 uczniów. Wychowawcą klasy Ia została Anna Wolska-Gierusiowa, Ib – Jan Czajkowski, Ic - Maria Błaszczkowska, II – Karol Andrzejuk, III – Janina Szczepanowska. W szkole funkcjonowało harcerstwo (opiekę sprawował Sergiusz Stefaniuk) oraz Polski Czerwony Krzyż. Zadaniem zorganizowania biblioteki szkolnej zajął się Karol Andrzejuk.

Przydział przedmiotów nauczania przedstawiał się następująco: Karol

zajęcia praktyczne dziewcząt; Zygmunt Ostrowski – język polski kl. Ic oraz historia Ic i II; Józef Sosnowski – matematyka oraz fizyka w kl. III; Janina Szczepanowska – geografia i biologia; Anna Wolska-Gierusiowa – język niemiecki; Sergiusz Stefaniuk – zajęcia praktyczne. Spośród 9 nauczycieli uczących w gimnazjum tylko troje nie pracowało jednocześnie w szkole podstawowej. Pełne



Budowa szkoły w Łobaczewie w r. 1938.

Szkoła „pod pomnikiem” w 1938 r.

kwalifikacje tj. wykształcenie wyższe posiadali: Józef Sosowski, Karol Andrzejuk, Janina Szczepanowska, Jan Czajkowski oraz Maria Błaszczkowska, która rozpoczęła pracę w trakcie roku szkolnego i uczyła języka polskiego.

Nauczyciele zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji materialnej uczniów

bardzo dobrze i osiągać dobre wyniki w nauce. Taki wielki był wówczas pęd do nauki, do oświaty.” Młodzież z gimnazjum prowadziła aktywną działalność środowiskową m.in. organizując w lutym 1945 r. „Wieczorek Artystyczny” w kinie „Scala” w Białej Podlaskiej.

Dokończenie na str. 62

Dokończenie ze str. 61

W pierwszym roku nauki promocji do klasy wyższej ze 177 uczniów nie uzyskało tylko troje. Jednak był dość znaczący ubytek uczniów (22), spowodowany wyjazdami do większych ośrodków miejskich w poszukiwaniu lepszych warunków życia i pracy.

W roku szkolnym 1945/1946 przybyli nowi nauczyciele: Kazimierz

Najbardziej krytyczny w dziejach gimnazjum w Terespolu był rok 1948, kiedy to dotychczasowy dyrektor i jednocześnie kierownik szkoły podstawowej Józef Sosnowski wraz z rodziną przeniósł się do pracy w innej miejscowości. Trudności pogłębił fakt, iż nauczyciele nie byli w stanie wybrać ze swojego grona nowego dyrektora. W tej sytuacji

go wypożyczenia sal lekcyjnych, zaś dyrektor szkoły Łobaczewskiej (przy pomniku) nie chciał przyjąć. Dzięki jednak poświęceniu i talentom organizacyjnym nowego dyrektora gimnazjum uczniowie uzyskali możliwość korzystania z dwóch izb w drewnianym budynku przy pomniku i z dwóch sal na dole (w godzinach popołudniowych) w budynku murowanym, piętro szkoły nadal było niewykończone.

1 stycznia 1950 r. gimnazjum zostało upaństwowione i uzyskało uprawnienia pełnej szkoły średniej, funkcjonując dalej jako Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego w Terespolu n. Bugiem. Funkcję dyrektora pełnił Karol Andrzejuk, zaś kadrę pedagogiczną stanowili: Józef Kotarba, Jan Sandecki, Marian Twarowski, Maria Krajewska, Janina Żakówna, Władysław Sarnacki, Kazimierz Chwesiuk, Anna Sobol. 4 lutego nastąpiło formalne przekazanie gimnazjum przez Miejską Radę Narodową na rzecz Ministerstwa Oświaty.

W maju 1951 r. odbyła się pierwsza matura w liceum, absolwent nr 1 to Zbigniew Biegajło. Dzięki staraniom i umiejętnej współpracy dyrektora Andrzejuka z władzami miasta i gminy, gimnazjum uzyskało możliwość wykończenia piętra budynku i adaptacji go do zajęć lekcyjnych.



1946 r. Pierwszy z lewej Józef Sosnowski

Rogalski, Józef Kotarba, Katarzyna Morozowa, Ignacy Pietraszuk, Jan Sandecki i Maria Łapińska. Wyjechali zaś nauczyciele - Janina Szczepanowska, Zygmunt Ostrowski, Anna Wolska-Gierusiowa. Pomimo problemów lokalowych, utworzone zostały klasy nie tylko dla młodzieży, ale także i dla dorosłych.

W roku szkolnym 1946/47 w gimnazjum uczyło się 152 uczniów; w klasie Ia-41, Ib-41, II-56, III-14. Dyrektorem gimnazjum pozostawał Józef Sosnowski, który uczył matematyki w klasie IIa i IIb. Oprócz niego grono pedagogiczne stanowili: Karol Andrzejuk - język polski, język łaćski, geografia oraz historia w kl. III; Józef Kotarba - j. niemiecki oraz w klasach IIa i IIb - historia i j. łaćski; Józef Czajkowski - prace ręczne i śpiew oraz język polski w kl. Ia i IIb; Ignacy Pietraszuk - wychowanie fizyczne oraz biologia w kl. IIa i IIb; Zbigniew Majewski - biologia. Wychowawcami klasy byli: kl. III - Karol Andrzejuk, kl. II - Józef Kotarba, kl. Ia - Józef Czajkowski, kl. Ib - Ignacy Pietraszuk. Promocji w roku szkolnym 1946/1947 nie otrzymało 18 uczniów, dwóch z klasy Ia, 11 z klasy Ib i 5 z klasy II.

Komitet Miejski w Terespolu powołał 9 października 1948 r. na to stanowisko Karola Andrzejuka. Szkoła nosiła wówczas nazwę Prywatne Gimnazjum Ogólnokształcące



Klasa maturalna 1951 r. U dołu od lewej siedzą nauczyciele: Marian Twarowski, Piotr Misiejuk (komitet rodzicielski), Jan Sandecki, Karol Andrzejuk, Józef Kotarba, Kazimierz Łozak

Miejskie Rady Narodowej w Terespolu. Sytuacja gimnazjum wydawała się beznadziejna, bowiem szkoła nie posiadała lokum, nowy kierownik szkoły podstawowej odmówił dalsze-

Szkoła dysponowała wówczas czterema salami lekcyjnymi.

Przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych był niezwykle trudny dla szkoły, również ze względu na zaost-

rzanie się sytuacji politycznej w kraju. Echa stalinizacji nie ominęły również i Terespol. Do szkoły przyjeżdżali aktywiści partyjni, przekonując do ideologii marksistowskiej i nakazując wzmoczenie czujności przed imperialistycznymi wrogami. Szkoła przeszła ten trudny okres bez większych problemów, m.in. dlatego, iż nauczyciele w niej uczyący nie należeli do partyjnych ideologów, a najważniejszą dla nich wartością było dobro ucznia. Pracę ukierunkowali na wartości uniwersalne: patriotyzm, uczciwość, rzetelność, wrażliwość społeczną, szacunek do drugiego człowieka.

Sytuacja lokalowa liceum uległa radykalnej zmianie w roku szkolnym 1954/1955 r., gdy to szkoła podstawowa i liceum zostały połączone w 11 letnią Szkołę Stopnia Podsta-

wowego i Licealnego. Wówczas liceum stało się pełnoprawnym gospodarzem budynku. Staraniem dyrekcji i Komitetu Rodzicielskiego wykończono zostało całe piętro. Liceum dysponowało sześcioma salami lekcyjnymi. Przy istnieniu czterech oddziałów był to stan zadawalający. Zajęcia wychowania fizycznego odbywały się na holu, a później w dostosowanej do tego typu zajęć oficynie. W następnych latach postawiono ogrodzenie, położono tynki zewnętrzne, wybudowano budynek gospodarczy. Już w 1955 r. dyrektor Karol Andrzejuk podjął starania związane z rozbudową szkoły. Planowano dobudowanie nowego skrzydła z salami lekcyjnymi i halą sportową.

Początki szkoły średniej w Terespole były niezwykle trudne. Wszelkie przeszkody udało się jednak poko-

nać dzięki zaangażowaniu „ojców założycieli” – Józefa Sosnowskiego i Karola Andrzejuka, nauczycieli oraz środowiska lokalnego. „Szkoła przy pomniku” w ciągu kilkunastu lat funkcjonowania stała się ważną instytucją „małej ojczyzny”, kształcąca młodzież, która obejmowała nie tylko ważne funkcje w administracji lokalnej, ale również i centralnej.

Dzisiaj, kiedy zbliża się 70-lecie powstania Koedukacyjnego Gimnazjum w Terespole warto pamiętać o tym, jak ważną rolę odgrywa szkoła z tradycją, która „wrasta” w środowisko lokalne, stając się jego immanentną częścią, z którą identyfikują się jej absolwenci, która sprawia, iż po wielu latach wraca się do niej z sentymentem i sympatią.

Bogusław Korzeniewski

Junacy z Gimnazjum w Terespole

Wrażenia Pana Romana Szydłowskiego opisane w artykule „Moja junacka ... Służba Polsce” (Goniec Terespolski nr 82) wyraźnie różnią się od mojej junackiej Służby Polsce, którą odbyłem razem z moimi kolegami z terespolskiego Gimnazjum w 1948 roku. W przypadku Pana Szydłowskiego były to „nieudane wakacje”. Warunki pracy w brygadzie niewiele różniły się od warunków w radzieckich łagrach. Były tam wyśrubowane normy i konsekwencje w przypadku ich nieosiągnięcia, w postaci „dodatkowej pracy” zamiast kolacji, „zmniejszenia racji żywnościowych” czy też „kar finansowych”, a za drobne przewinienia wyznaczanie do „haniebnych prac” w postaci „pasienia bydła”. W naszym przypadku była to niesamowita przygoda, dobrze zorganizowane wakacje, a dla kilku moich kolegów, w tym i dla mnie – krok do zawodowej kariery. Ponadto było to poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny przy jej odbudowie z wojennych zniszczeń.

W końcu czerwca 1948 roku uczniowie IV klasy Gimnazjum Miejskiej Rady Narodowej w Terespole (tak się wówczas szkoła nazywała) zostali powołani przez Komendę Hufca z Białej Podlaskiej do służby w Powszechnej Organizacji Służba Polsce. Ta przyjemność nie ominęła i mnie, jako jedynego ucznia III klasy.

Z Terespol do Białej Podlaskiej jechaliśmy na własną rękę, tam zaś wraz z kolegami z Gimnazjum im. Kraszewskiego umieszczono nas w specjalnym wagonie klasy III i doczepiono do pociągu osobowego relacji



Krzysztof Aleksandruk

Terespole – Wrocław. Podróż na trasie Biała Podlaska – Łuków – Dęblin – Kielce i do Trzebini odbywaliśmy w godzinach popołudniowych i nocnych. Stąd trudno było odnieść jakiegokolwiek wrażenia z tej dalekiej podróży. Dopiero nad ranem doczepiono nasz wagon do pociągu Trzebina – Oświęcim, a tam po wyładowaniu zaspanych junaków ustawiono

nas w kolumnę marszową i skierowano do obozu nad Sołą, w Dworach k. Oświęcimia.

Tam właśnie, w Dworach, zorganizowano 11 Brygadę Służba Polsce. Brygada, podobnie jak i inne, przeznaczona była do odbudowy kraju i budowy nowych obiektów, np. Nowej Huty, w powojennej rzeczywistości. Były to jednostki zmilitaryzowane i zorganizowane jak jednostki wojskowe. Brygadą dowodził przystojny młody przedwojenny kapitan Ronin-Walknowski. Otrzymaliśmy przydział do 7 kompanii, którą dowodził porucznik Czerwiński i do 2 plutonu, którym dowodził plutonowy Pietruszka. Pierwszy pluton stanowili junacy z Białej Podlaskiej, a 3 pluton – chłopcy z powiatu biłgorajskiego.

Ubrano nas w typowe junackie mundury i zakwaterowano w dziesięcioosobowych namiotach. Namioty były amerykańskie, nieprzemakalne. Spaliśmy na drewnianych pryzkach, na siennikach wypchanych słomą, pod dwoma wojskowymi kocami. Poduszki, w odróżnieniu od sienników, wypchane były pachnącym sianem.

Przebieg służby w brygadzie przedstawiał się następująco. Jak w każdej jednostce wojskowej dzień rozpoczynał się pobudką o godzinie 6, potem była gimnastyka poranna – typowe ćwiczenia na 16 temp przez 30 min. Po toalecie porannej i uporządkowaniu namiotów był apel poranny zgodnie z regulaminem wojskowym. Rozpoczynaliśmy go śpiewem „Kiedy

Dokończenie na str. 64

Dokończenie ze str. 63

ranne wstają zorze” i „Roty”. Po śniadaniu na dobrze zorganizowanej stółce, w szyku zwartym i oczywiście ze śpiewem maszerowaliśmy do pracy. W przypadku naszej brygady praca polegała na porządkowaniu dawnych niemieckich zakładów benzyny syntetycznej, rozmontowanych, zdewastowanych i ewakuowanych jako zakładów zbrojeniowych do Związku Radzieckiego w ramach demilitaryzacji Niemiec.

Popularna była wówczas anegdota, kto to zrobił i kiedy? Z reguły odpowiadano, że Amerykanie, ale gdy ktoś prostował, że byli to jednak chyba Rosjanie, bo skądże tu Jankesi, słyszało się: - Ale to pan powiedział.

Wszyscy wiedzieli, kto to zrobił i kiedy, ale nie wszyscy chcieli, ze względów oczywistych, o tym głośno mówić.

Praca trwała od godziny 9 rano do 13-ej. Po powrocie obiad o 14-ej i poobiedni odpoczynek. Popołudnia od godziny 16-ej na przemian przeznaczone były na zajęcia wojskowe: regulaminy, musztrę, taktykę poje-

Mausera. Ze strzelania tego pozostał mi w pamięci ostatni, tuż przed linią otwarcia ognia, instruktaż dowód-



Na ćwiczeniach

cy kompanii, który swoim śpiewnym lwowskim akcentem powiedział

- Nu chłopcy. Strzelajci i popadajci! „Popadajci” znaczy trafiajcie. Oczywiście strzelaliśmy głośno, ale z „popadaniem” różnie bywało. W moim przypadku było nieźle, uzyskałem 24 (7-8-9) punkty na 30 możliwych, gdyż strzelania uczyłem się

Jedną z niedziel poświęciliśmy zwiedzaniu miasta, w tym i obozu śmierci. To co tam zobaczyliśmy,

przechodziło ludzkie pojęcie. Przygnębiające wrażenia potęgowały się z każdym krokiem. Ściana śmierci, blok 11, sterty protez i damskich peruk, okularów, a zwłaszcza dziecinnych bucików i zabawek. Wszystko to świadczyło o potwornej zbrodni faszyzmu.

W sumie służba w brygadzie była atrakcyjna, zwłaszcza dla tych chłopców, którzy poza miejscem urodzenia, zamieszkania i Terespołem nigdzie nie bywali. Zarówno podróż, jak i zwiedzanie większego niż Terespol Oświęcimia (ponad 30 tys. mieszkańców) wywarło pozytywne wrażenie. Przełom w moim młodzięcym życiu spowodowała lustracja brygady przez dowódcę Okręgu Wojskowego gen. Mossora, po której rozpoczęto propagowanie szkół oficerskich. Z okazji tej skorzystali z naszego plutonu dwaj junacy: Witold Praszek wybrał Oficerską Szkołę Piechoty we Wrocławiu, natomiast ja zostałem kandydatem do Oficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu.

Do domu wróciliśmy zadowoleni i opaleni, pełni wrażeń i doznań z podróży i pobytu w tym atrakcyjnym rejonie. Ponadto znacznie ugruntowaliśmy swoją wiedzę i umiejętności w zakresie przysposobienia wojskowego, jako jednego z przedmiotów nauczania w gimnazjum. W podsumowaniu śmiem stwierdzić, że zarówno ja, jak i moi koledzy junacy, potraktowaliśmy Służbę Polsce jako atrakcyjne i urozmaicone wakacje, poświęcone odbudowie zniszczonego działaniami wojennymi kraju.

Płk Krzysztof Aleksandrak



Odprawa wart

dynczego żołnierza i następnego dnia na zajęcia kulturalno-oświatowe, prowadzone przez zastępcę dowódcy do spraw oświatowych chorążego Kłoska. Najbardziej interesujące były zajęcia wojskowe prowadzone przez zawodowych wojskowych. Uczyliśmy się pełnić służbę wewnętrzną i wartowniczą, jak zachować się w szyku i poza nim, trenowaliśmy chwyt bronią („na ramię broń”, „prezentuj broń”, „do nogi broń”).

Szkolenie bojowe, jako największą atrakcją szkolenia wojskowego, odbywaliśmy na doraźnie zorganizowanej strzelnicy z niemieckiego

na okopach nad Bugiem ze „zdobycznego” radzieckiego kbk i „czeskosłowackiej zbrojowki”.

Kolacja była o godzinie 19-ej. Po niej czas wolny i o 21,30 apel wieczorny. Znowu gromki śpiew, tym razem „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i oczywiście „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Niedziela i święta były też w pełni zorganizowane. Rano przemarsz do kościoła w Oświęcimiu, po południu zajęcia sportowe: zawody lekkoatletyczne, szermierka czy piłka nożna. Czas wolny spędzaliśmy w pogodne lipcowe i sierpniowe dni nad bystrą Sołą.

ZAPĘTLONY NA SKRAJU ŚWIATA

W 2013 roku w ramach Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego (Nr 14) ukazał się wydany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej i Towarzystwo Miłośników Podlasia tomik wierszy Mirosława Chodynickiego pt. „Zapętlanie czasu”. Mirosław Chodynicki, rocznik 1957, debiutował w 2006 roku. Swoje wiersze drukował w kilku antologiach poetyckich i czasopismach. „Zapętlanie czasu” jest jego pierwszą, samodzielną książką, sygnowaną własnym nazwiskiem.

Czy jest godna uwagi i polecenia? Ja bez żadnego cienia wątpliwości mogę powiedzieć stanowczo tak. Debiut może i późny, ale za to dojrzały i przemyślany. Jest w tej poezji kompletność tematyczna, rozpoznawalność i prostota. Autor nie sili się na zbędne, pokręcone metafory, przeciwstawiając się im za pomocą celnego, niezwykle plastycznego języka.

Tomik składa się z trzech części: „a ja tak sobie”, „drogą na piechotę” i „czasem pod prąd”. W każdej z nich znajdziemy poetyckie perełki i zdania zapadające na długo w pamięć. Po kolei.

Część pierwsza „a ja tak sobie” skupia się na „wchłanianiu” świata przez poetę. Na częstowaniu się przyrodą naszego regionu. Autor opisuje tu swoje liczne przemyślenia na łonie natury. Za najlepszy utwór wśród „a ja tak sobie” uważam wiersz:

na skraju świata

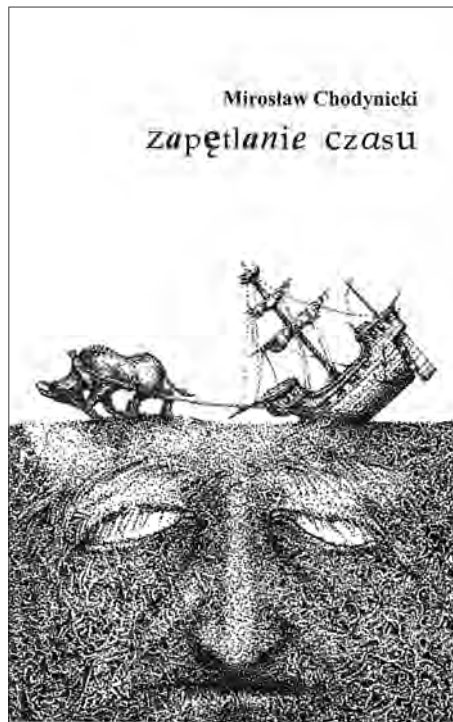
ciche miasteczka
podlaskie
miejskami jeszcze drewniane
w nieśpiesznym śnie zakłęte

tu w czworobokach rynków
historie piszą się same
i wiersze malują
na płotach

ludzie żyją
i umierają
na starość

Gdy go pierwszy raz czytałem, naszła mnie refleksja: czyż nie tak właśnie powinniśmy definiować naszą „małą ojczyznę”? Mirosław Chodynicki trafił w sedno. Ta

cichość, nieśpieszność, charakterystyczne rynki, płoty, drewniane okiennice. Zawsze uważałem, że są to nieśmiertelne wyznaczniki terenów nadbużańskich. Niech tak zostanie. Jestem mu wdzięczny za napisanie



tego wiersza. Obok kilku najlepszych wierszy poetów naszego regionu: Marka Pietrzeli, Wiesława Gromadzkiego i Henryka Kozaka, wiersz ten powinien w przyszłości znaleźć się w jakiejś podlaskiej antologii.

Inne proste wspaniałe zdania, pełne „chodynickiej” zadumy przynoszą wiersze: jesieni trwaj (uwięziony w porannej mgle /pozostanę /bezmyślny / aż do wieczora/ nocą poszukam twoich ust),

wieczorne refleksje (modlitwa ma znaczenie /wiera /taka całym sobą... / przekażcie sobie uśmiech /i ciepło / z głębin),

koniec nocy (trzymając się za ręce wejdziemy w nowy /dzień /a pies merdając ogonem /pobiegnie za nami), bluesowy dzień (opieram się o ścianę lasu /i słucham /tylko ja).

Część druga, „drogą na piechotę”, najkrótsza w zbiorze jest zarazem najintensywniejsza emocjonalnie i tematycznie.

Mamy tutaj wiersze o miłości: * * * (spójrz / za nami drepczą /nasze cienie /trzymając się za ręce ...obok usiądą /przytulone nasz cienie /zasłuchane ...w szum i kolory lata),

to miłość (płynie /frunie /przez miasto /rozłączona ...fiolki sypie na asfalt /pod nogi przechodniom),

deszczowe nutki (nie wzięłaś parasolki /i sukienka cała mokra ...tańczymy /muzyka pada z nieba);

wiersze nawiązujące do pracy zawodowej na kolei i okolic terespolsko-małaszewickich:

wiosna 2012 (szła ścieżką wzdłuż toru /który w dal/który w geometrycznie symetryczną /perspektywę /wciążga zdradziecko ...tak to tak tak to to tak),

chód pochmurnego nieba (słowa płaczą się pod nogami /zostaje puste pole odziane w żalobę /z kraczącymi ptakami w roli głównej /my słowem wtuleni w siebie /przetrywamy),

noc (noc i blues ...pójdę przez pole /tam kuropatwy /trwają /uparte /lato i wiatr śnią pod krzakiem /dzikiego bzu ...i frrrrr ...za ciężkie nie sięgnęły chmur /a tak chciały);

a także wiersze inspirowane ulubioną muzyką, jak utwór idąc na wprost (tylko gorąca czekolada z nutką wiśni i chili /może sprowadzić na ziemię /no i może jeszcze nieśmiertelna gitara /BB Kinga).

Czasem pod prąd – ostatnia część tomiku. Inna od poprzedniczek. Pozostająca w opozycji do zagadnień wcześniej poruszanych. Mirosław Chodynicki pokazuje, że umie czerpać z różnych stron poetyckich przemyśleń. Tytuł sugeruje bowiem zmianę nastroju. Jest tu więcej utworów „mocnych”, zarówno w warstwie językowej, jak i tematycznej. Przyznam szczerze bezkompromisową, rzekłbym heretycką poezję lubię najbardziej. Dlatego też najzaciejsze dla siebie wersy odnalazłem w końcowym fragmencie zbioru Mirosława Chodynickiego.

Coś o tych „ważniejszych” ludziach przynosi wiersz nieskazitelni ze zdaniami (uznają alkohole /z górnych półek /po te inne trzeba się schylić /to mało eleganckie /trzeba wypiąć dupę). Coś o krytykach, hejterach i całej masie osób tryskających nieważnością znajdziemy w wierszach i po co (ukrzyżowali /choć mówił miłością /skąd miał wiedzieć /że oni tak mają) oraz Władkowi B (a kiedy przyjdą podpalić dom /to ich olej /bo twoja kraina /ogniotrwała i tak/

Dokończenie na str. 66

Dokończenie ze str. 65

wytrzyma wszystko /gesty i słowa/
i głupotę co tryska fontanną).

Na koniec warto jeszcze wspomnieć o utworze *pomnikowi mali ludzie*. Kolejna mega rzecz. Dotyczy wszystkich artystów z prowincji, którzy tworzą na przekór, wbrew wszystkiemu i wszystkim, cierpiąc przy tym gorzej niż niejeden pracownik fizyczny. Bycie artystą boli. Naprawdę. Ale jednocześnie dają nadzieję na przewyciężanie szarości. Na bycie wyróżnionym z tłumu. Oto taki paradoks.

pomnikowi mali ludzie

na potrzeby lokalnych społeczności
lokalni artyści tworzą dzieła
które jak ikony
obnoszą co niedzielę po sumie
głodni pochwał

twórcy nowego
choć nie do końca potrzebnego
dumni
prężą muskuły przed lustrem

smakują sukces

nie wiedzą że ziarna doświadczeń
bardziej pieką niż pieprz
który niespodzianie
zmienia smak świątecznego obiadu

Nie ma już co dłużej głądzić. Sami przeczytajcie tomik i wyciągajcie wnioski. Dobrej literatury nigdy dość! A takiej nie musimy już daleko szukać. Mamy ją bliżutko. Tutaj w Terespole. Zapętlajmy się w czasie wraz z Mirosławem Chodynickim.

Dominik Sobol

Mirosław Chodynicki

Urodził się 15 lipca 1957 roku w Szczekocinach, w województwie kieleckim. Wkrótce po urodzeniu przeniósł się wraz z rodziną do Poznania, gdzie ukończył Liceum Ogólnokształcące nr 10, Pomaturalne Studium Mechanizacji Rolnictwa oraz Pomaturalne Studium Informatyczne. Przez szereg lat pracował w Zakładach Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa w Poznaniu. W 1986 roku przeniósł się do Terespola i podjął pracę w PKP CARGO – Centrum Logistyczne w Małaszewiczach. Zadebiutował w 2006 roku. Jego wiersze drukowane były w kilku antologiach poetyckich: „Oaza szeptów” – 2006-2008, „Ogrodowe portrety” – Lublin 2010, „Ogrodowe pejzaże” – Kraków 2009, „Antologia Postscriptum” – Kraków 2008-2009, a także w dwóch lokalnych antologiach „Pejzaże słów” – Terespol 2010 i „Pejzaże słów II” – Terespol 2011.

Wiersze drukował także w „Gościńcu Bialskim”, „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, w „Gońcu Terespolskim”. Był tłumaczony na języki białoruski i rosyjski. Oprócz twórczości poetyckiej zajmuje się również publicystyką, m.in. na łamach „Gościńca Bialskiego”. „Zapętlanie czasu” jest jego debiutem książkowym. Mirosław Chodynicki ma także swoje strony w internecie.



łoruski i rosyjski. Oprócz twórczości poetyckiej zajmuje się również publicystyką, m.in. na łamach „Gościńca Bialskiego”. „Zapętlanie czasu” jest jego debiutem książkowym. Mirosław Chodynicki ma także swoje strony w internecie.

Janusz Tarasiuk

MIROSLAW CHODYNICKI – WIERSZY

żał

a mnie tam zimy jest
troszkę żal
kuchennych wieczorów
przy herbacie

skrzat bajki plecie
świerszczyk gra
piec cicho mruczy płomieniami

wiosna i owszem
poetyczna jest
kwiaty skowronki i tak dalej

ale piec ostygł
umilkł skrzat
świerszcz skrzypce schował
przepadł gdzieś

cicho i smętnie w mojej kuchni
pójdę więc może
do ogrodu

dwaj panowie

ławeczka
laseczka
piwo
skwer

nadają znaczenia chwilom
zamieniają je w obrazy
i jak bańki mydlane
puszczają ponad dachami
a miasto w słońcu wykąpane
oddycha niedzielną jesienią
i wiatrem

chwile w obłoki uciekły
pierzaste
i już ich nie ma

nie płacz
będą następne
też ładne

*życie opisane za pomocą
matematyki*

szukam klucza
żeby zrozumieć
podłość

teoria chaosu i rachunek
prawdopodobieństwa
potwierdzają jej istnienie
w skrajnej formie

krystalizuję wzór

teraz pozostaje tylko zapętlić czas
i zapytać o zdanie gwiazd
na koniec
oznajmić światu że

ot nie ważne
polej pan jeszcze sto
na trzeźwo trudno pojąć
ten świat

Janina Łojewska

NOWE WIERŚE

* * *

Wyłączenie się do ciszy
pełne pokory kochane słowa
brzmia
mają kształt
swój wymiar
i znaczenie

Nie zawsze linie się łączą
a nasz Anioł Stróż
czasami za nas się wstydzi
myślisz
że zadowala nas
wyłączna aprobata siebie
takim jaki jesteś

Jak to brzmi?
22.09.2012

* * *

Zamykasz dzień
sumując straty i korzyści
wydatki
zbędne
konieczne
niespodziewane

Powitaj sen
wędrowką lasem jodłowym
cisza ukoi
znieczuli ból
trudnych słów

pamiętaj o modlitwie
. . . światło zgaś
. . . zamknij drzwi
29.11.2012

* * *

I tak ci wszystkiego nie powiem
coś musi zostać tajemnicą dla mnie
samej

autoterapia może potrwać długo
może być nieskuteczna
może zmienić motywowi mimikę
poruszyć epizody

kontynuować temat?
19.12.2012

* * *

Obiecałam ci
że napiszę kilka słów
trawą na liściu
barwną jesienią
o tym co było
o tym co jest
trudno nie wiem co będzie

to jakiś psotny żart
jesień dawno minęła
już tamtych liści nie ma
niestrudzone wskazówki pędzą
w odwiecznym maratonie

i po co ten cały ceremoniał
23.01.2013

* * *

Współczesność
w biegu
popędza świat

wieczny wędrowiec
stracił świeżość
pozapisywał adresy
zamknął puste palce

nastąpiła przerwa między dźwiękami

cisza

przycupnęła próba wytrzymałości
na to co nastąpi
to coś...
1.05.2013

* * *

Nawet myśli nie chcą próżnować
orszak wspomnień
dziecinnej radości
element prostoty
czas
przechodzić przez jezdnię
na drugi brzeg
jak przez rzekę wspomnień

dokąd tym razem...
4.05.2013

* * *

Bezsensowność
uporczywy gość pod poduszką
a jednak
śnisz
nawet często
odmalowany dzień
przeżywasz ponownie

lot na wysokości
przestrzeni kosmicznej
wydaje się błahostką

ot takie tam
przemyśliwania

dziwne słowo
9.05.2013

* * *

Dialog obserwowanej pary
cechowała
prawda bez upiększeń
gorzkie wątki
wtrącane beładnie

cieszyły darowane
szykowne
herbaciane róże

mała biedronka
na płatku
rozwijała malutkie skrzydełka ...
26.05.2013

* * *

Na serio
wyruszasz w podróż
ogłądać inne klimaty
żerujące nocą ślepowrony
duże chronione białosępy
ocenić barwny kołnierz bojownika
zajrzeć do rezerwatu cisów
podziwiać fiszbinowce
przebyć pustynię w locie
wiecznie zielony las

ciesz się przyrodą
ciesz oczy panoramą cudów świata

czekam na fragmencik
awentury
pod choinkę
21.07.2013

* * *

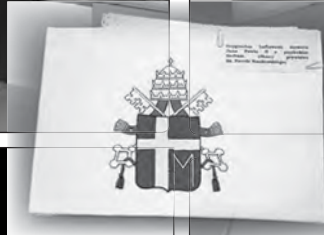
Urodzeni
we wrześniu
u schyłku lata
byliśmy
gotowi do drogi
prawie za rok
zaczęliśmy chodzić
i tak do dziś
mijamy
kartki z kalendarza

dreptaliśmy
jako maluszki
drepczemy
jako staruszki

pokarzesz mi
odcienie jesieni
jak wygląda
brekinia

czy to nie brzęk
przeszłości...
13.07.2013

WYSTAWA PAPIESKA TERESPOL 2014



rys. Jan Chwedoruk



Fot. Lech Mazur

Lista darczyńców na rzecz Prochowni na rok 2013

Darczyńcy indywidualni:

ANDROSIUK Zdzisław – Terespol
 BRELA Artur – Terespol
 BIEGAJŁO Zbigniew – Terespol
 CIEPŁOWSKI Jarosław – Warszawa
 CIESZKO Grzegorz – Lublin
 DANILUK Marian – Terespol
 DANILUK Bronisława – Terespol
 DĄBROWSKI Artur – Terespol
 DENIS Leszek – Terespol
 DRAB Ryszard – Terespol
 DUDEK Wojciech – Terespol
 GRABOWSKA-NOWICKA Marzena
 – Janów Podl.
 CHODYNICKI Stanisław – Białystok
 JAKUSZKO ARTUR – Terespol
 JAŃCZUK Józef – Terespol
 JURKOWSKA Edyta – Terespol
 KORNELUK Ryszard – Terespol
 KORZENIEWSKI Bogdan –
 Dobryńka
 KORZENIEWSKI Piotr – Terespol
 KOZŁOWSKI Zbigniew – Łęgi
 KRZESKI Adam – Siedlce
 MARKIEWICZ Bogdan – Orzysz
 MARZEC Władysław – Terespol
 MASIUK Jarosław – Terespol
 MOSZKOWSKI Józef – Terespol
 OLESZCZUK – Łobaczew Duży
 ORLIŃSKI Lech Prawdzic –
 Cieleśnica
 PILSKA Urszula – Terespol
 ROMANIUK Tadeusz – Terespol
 RYDZ Zenon – Terespol

RYMASZEWSKI Adam – Terespol
 SELERSKI Henryk – Terespol
 SOBOL Grzegorz – Terespol
 SZYDŁOWSKI Grzegorz – Katowice
 TROCHIMIUK Janina – Terespol
 TROCHIMIUK Bogdan -Terespol
 WASILUK Wiesława – Terespol
 WÓJTOWICZ Dariusz – Terespol
 ZAJKO Barbara – Terespol
 ZAREMBA Barbara – Terespol
 ZIÓŁKOWSKI Mieczysław – Terespol
 ZIENIUK Paweł – Biała Podl.

Przedsiębiorstwa oraz organizacje samorządu terytorialnego:

PKP Cargo Centrum Logistyczne
 – Małaszewicze sp. z o.o
 LIBRA – Kancelaria Usług
 Finansowo-Księgowych – w Terespolu
 Urząd Miasta Terespol
 Rada Miasta Terespol
 Urząd Gminy Terespol
 Przedsiębiorstwo Gospodarki
 Komunalnej i Mieszaniowej
 w Terespolu
 Muzeum Południowego Podlasia
 w Białej Podl.
 Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu
 Twierdza Brześć „Memoriał”
 Klub Seniora „Srebrny Włos”
 Wojewódzki Konserwator Zabytków
 w Lublinie
 Stowarzyszenie Rozwoju Gminy
 Miejskiej Terespol

Terespole promuje grę zespołową eisstock

Klub Olimpijczyka w Terespole promuje i upowszechnia eisstocka – nową grę zespołową, niezwykle popularną w krajach alpejskich,

kularnych sukcesów nie osiągnęli, ale możliwość startu i rywalizacja z najlepszymi była cennym doświadczeniem.

się w Brześciu w dniu 5 października 2013. Startowało 14 drużyn, wśród których juniorzy zajęli 6, a drużyna seniorów 7 miejsce.

Osiągane wyniki zadecydowały, że w dniach 20-23 lutego 2014 r. na Mistrzostwach Świata w Eisstocku w Innsbrucku w Austrii, Terespol reprezentowali uczniowie Gimnazjum nr 2: Dawid Gregoruk, Kamil Drapich, Bartek Wiśniewski i Jakub Żukowski. W ich kategorii wiekowej startowały reprezentacje 6 krajów: Polska, Niemcy, Austria, Włochy, Czechy i Węgry. Zdawali sobie sprawę, że chłopcy pojechali tam po naukę. Mimo to, w doborowej stawce udało im się wygrać jeden mecz z Węgrami, minimalnie przegrać z Włochami i Czechami. Porażki z Austrią i Niemcami były, niestety większe. W konkurencji na celność Polacy zajęli V miejsce drużynowo. W konkurencji rzutu w dal Bartek uplasował się na 16, a Dawid na 21 pozycji. Chłopcy przy okazji zwiedzili obiekty sportowe w Innsbrucku, który był dwukrotnie organizatorem zimowych igrzysk olimpijskich w 1964 i 1976 roku, a także w drodze powrotnej skocznia w Garmisch Partenkirchen i stadion piłkarski Allianz Arena w Monachium. Jak twierdzą wyjazd był niezwykle udany pod każdym względem, zarówno sportowym, jak i poznawczym. Chłopcy trenują pod okiem Andrzeja Korbala.

Krystyna Pucer



Uczniowie Gimnazjum nr 2 na mistrzostwach świata w Innsbrucku

takich jak Niemcy, Austria i Szwajcaria. Drugim takim ośrodkiem w Polsce jest Bydgoszcz.

Eisstock, najprościej mówiąc, to gra zespołowa, w której udział biorą po dwie drużyny składające się z czterech graczy. Gra polega na rzucie (ślizgu) stokim (dyskiem z rączką o wadze 4,3 kg) w kierunku pola gry o wymiarach 6 x 3 m, na którym ustawia się kauczukowy krążek o średnicy 12 cm. Celem gry jest jak najbliższe ustawienie stoków w pobliżu tego krążka. Zawodnicy w każdej serii oddają po jednym rzucie w kierunku pola gry.

Nasza znajomość, a jednocześnie przygoda z tą grą rozpoczęła się ponad rok temu. Po dość krótkim okresie treningów, w dniu 1 lutego 2013 r. braliśmy udział w Otwartych Mistrzostwach Białorusi, na których uczeń Gimnazjum nr 2 Dawid Gregoruk został mistrzem tego kraju w rzutach na celność, a drużyna seniorów zajęła drugie miejsce za Grodnem. W nagrodę za dobre wyniki, na przełomie lutego i marca 2013 r., Dawid Gregoruk i Kamil Drapich wzięli udział w Mistrzostwach Europy w Eisstocku w Wiedniu. Spektak-

Kolejny turniej w eisstocku odbył się w Brześciu w dniach 28-29 czerwca 2013. Na 18 startujących drużyn Terespol zajął 8 miejsce. Ale już w Międzynarodowym Turnieju w Terespole, który odbył się 21 lipca 2013, na 8 startujących drużyn Terespol zajął drugie miejsce za Bydgoszczą. Kolejny turniej odbył

III Grand Prix Terespola w szachach

Końcowe wyniki III Grand Prix Terespola w szachach za 2013 rok przedstawiają się następująco:

W kategorii open zwyciężył Marek Uściński z Łomaz przez Witoldem Pytką i Januszem Sałtrukiwiczem z Terespola. Dalsze miejsca zajęli Marek Ferens, Sławomir Leszek i Augustyn Kuszneruk również z Terespola.

W kategorii do 16 lat – Marcin Dudek, Mateusz Prokopiuk, Jakub Iwaniuk.

W kategorii do 12 lat - Marek Prokopiuk, Piotr Pytka.

W kategorii dziewczęta – Zofia Zaorska. Wszyscy młodociani zawodnicy pochodzą z Terespola. Aby być sklasyfikowanym ogólnie

w całym III Grand Prix należało wziąć udział w 3 turniejach.

Cykl turniejów w ramach III Grand Prix był imprezą udaną i cieszył się dużą popularnością. Wzięło w nim udział 27 szachistów z Terespola, Łomaz, Ryk oraz Sławatycz. Jest to zapewne jedyny taki cykl imprez szachowych dla kilku miejscowości w województwie lubelskim. Popularność cyklów grand prix spowodowała, że grupa najbardziej zaangażowanych szachistów z Terespola postanowiła założyć klub szachowy, który ruszy ze swoją działalnością w połowie roku 2014. Natomiast IV Grand Prix Terespola w szachach ruszy już w marcu tego roku.

Marek Ferens

Międzynarodowy Bieg Przyjaźni Terespol - Brześć

W sobotę 15 czerwca 2013 r. w Terespolu odbył się VIII Międzynarodowy Bieg Przyjaźni Terespol – Brześć, którego głównym celem jest z Terespolu do Brześcia przez przejście graniczne na rzece Bug. Trasa liczyła ok. 12 kilometrów. Zawody odbywały się pod honorowym patro-

Przy dźwiękach hymnu Olimpijskiego na maszt wciągnęła ją reprezentująca Polski Komitet Olimpijski Elżbieta Kwiatkowska. Znicz olimpijski zapalił olimpijczyk, brązowy medalista Igrzysk Olimpijskich z Montrealu w podnoszeniu ciężarów Kazimierz Czarnecki, a ogień dostarczyła sztafeta złożona z reprezentantów startujących krajów.

Głos zabrali: burmistrz miasta Terespol – Jacek Danieluk, wice mer Brześcia – Władimir Czernow, konsulowie: RP- Roman Galus, Ukrainy w Brześciu - Roman Terszowczyn, konsul Białorusi w Białej Podlaskiej – Aleksiejew Siergiej oraz prezes Klubu Sportowego w Kowlu na Ukrainie – Siergiej Panasiuk i olimpijczyk Kazimierz Czarnecki. Ceremonię otwarcia uświetniła orkiestra dęta z Białorusi. Zawodnicy wystartowali około godziny 10.30. Na trasie sportowcom bardzo życzliwie kibicowali mieszkańcy Terespolu i okolic, przygrywała również wspomniana orkiestra. Na mecie wszyscy zawodnicy otrzymali pamiątkowe medale, a pierwsza trójka w swoich kategoriach wiekowych również nagrody rzeczowe.

Krystyna Pucer



międzypaństwowa idea wspólnoty i przyjaźni w duchu sportowej rywalizacji. W tym roku startowano w Polsce, a metę przekroczone na Białorusi. Udział w zawodach wzięło 117 zawodników z Polski (w tym ok.10 osób z Terespolu), Białorusi i Ukrainy. Zawodnicy mieli do pokonania trasę

natem Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Białoruskiego Komitetu Olimpijskiego.

Oficjalne otwarcie zawodów na wzór olimpijski odbyło się w centrum miasta. Po odegraniu trzech hymnów narodowych, reprezentanci tych krajów wnieśli flagę olimpijską.

BIEGALI ULICAMI TERESPOLA

Klub Olimpijczyka w Terespolu 24 września 2013 r. zorganizował XXIII Powiatowe Biegi Uliczne im. Wincentego Kozłowskiego. Jak co roku otwarcie zawodów odbyło się zgodnie z ceremoniałem olimpijskim: była flaga i hymn olimpijski, uroczyste zapalenie znicza. Zgromadzeni minutą ciszy uczcili pamięć śp. Wincentego Kozłowskiego – wieloletniego nauczyciela i wychowawcy wielu pokoleń młodzieży miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Delegacja młodzieży złożyła kwiaty i zapaliła znicze na Jego grobie.

Obecni byli: burmistrz miasta Terespol Jacek Danieluk, przedstawicielka Starostwa Marzenna Andrzejuk, radni miasta i powiatu. Gościliśmy również przyjaciół z Brześcia w osobach: dyrektora Gimnazjum nr 2 w Brześciu Romana Granicznego, zastępcy dyrektora Maryny Waśko i przedstawiciela Komitetu Olimpijskiego Bia-

łorusi – Wiktora Kajdałowa. Po raz pierwszy w zawodach wzięła udział młodzież z Brześcia! Pierwszy honorowy strzał i ruszyły biegi.. Na różnych dystansach, w 15 kategoriach wiekowych wystartowało 449 osób.

Nagrody, dyplomy i piękne medale były tym razem tylko dla najlepszych sześciu zawodników. Wręczali je nasi znakomici goście. Ale wszyscy, którzy dobiegli do mety, byli równie gorąco oklaskiwani, zasłużyli na podziw i uznanie.

(KP)



Kaskaderski show „Street Owners”

Najbardziej ekstremalna rewia samochodowo-motocyklowa w Europie - pokaz kaskaderskiej grupy filmowej z Pragi „Street Owners” – zawitała 12 sierpnia 2013 do Terespoła. Licznie zebrani na stadionie miejskim widzowie mieli okazję podziwiać tricky największych indywidualistów elitarniej profesji kaskaderstwa. Bogaty dorobek kinematograficzny („Taxi 2” i „Taxi 3”, filmy z Jamesem Bondem), wybitne osiągnięcia sportowe, rekordy odnotowane w Księdze Guinnessa – to fundament, na którym funkcjonuje projekt Streets Owners. Wiele emocji dostarczyły pokazy jazdy samocho-

dów na dwóch kołach, drifting, skoki z pędzącego auta przez płonące obręcze, skoki motocykli, slalomy i wiele innych niebezpiecznych pokazów kaskaderskich. Pokaz trwający około 2 godzin okraszony był mocną muzyką rockową, która dodatkowo potęgowała wrażenia.

(ŁP)



W Terespole uczcili pamięć Olimpijczyków i Piotra Nurowskiego

Niezwykle uroczysty charakter miały V Katyńskie Powiatowe Biegi Przejajowe, które odbyły się 18.04.2013 r. w Terespole. Podczas otwarcia został zachowany Ceremoniał Olimpijski: flaga, znicz, odczytany został również Apel Olimpijski. Uczczono również pamięć Olimpijczyków zamordowanych w Katyniu. Z tej okazji odbył się niezwykle przejmujący Apel Poległych. Na skraju lasu, przy dźwiękach werbli robił niesamowite wrażenie! Organizatorzy pamiętali również o tragicznie zmarłym Prezesie Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Piotrze Nurowskim. Jego pamięć zgromadzeni uczcili minutą ciszy.

dystansach, w 15 kategoriach wiekowych. Na mecie czekały na nich: dyplomy, medale, nagrody. Fundatorami tradycyjnie byli: Urząd Miasta w Terespole, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej. Nasz gość honorowy – olimpijczyk Grzegorz Kotowski był mocno zapracowany: dekorował najlepszych, pozował do zdjęć, dokonał również wpisu do kroniki Klubu Olimpijczyka.

W poszczególnych biegach najlepszymi okazali się (pierwsze miejsca):
Rocznik 2005 – 2004: Natalia Dyczkowska – Berezówka, Krystian Kajka – Woskrzenice.

Rocznik 2003 – 2002: Daria Karwowska – Berezówka, Michał Korneluk – Terespol.

Rocznik 2001: Zuzanna Wic – Terespol, Mateusz Zagajski – Sławatycze.

Rocznik 2000: Patrycja Buczyło – Terespol, Jakub Topczewski – Międzyrzec.

Rocznik 1999: Oliwia Kendracka – Wisznice, Bartek Sosidko – Terespol.

Rocznik 1998 – 97: Patrycja Korybska – Wisznice, Cezary Haczkur – Wisznice.

Rocznik 1996 – 94 (dziewczęta): Mariola Stasiewicz – ZSE Międzyrzec.

Rocznik 1996 (chłopcy): Michał Sobolewski – I LO Biała Podl.

Rocznik 1995 – 94 (chłopcy): Jarosław Oleszczuk – ZSZ nr1 Biała Podl. Wszyscy zawodnicy w dobrej kondycji dotarli do mety. Walczyli ze sobą i swoimi słabościami, natomiast najlepsi również z przeciwnikiem. Ważne, że wszystko odbywało się w duchu zasad fair play.

Krystyna Pucer

Terespole w VIII Półmaratonie Warszawskim

24 marca 2013 r. po raz pierwszy w Polsce bieg uliczny ukończyło ponad 10 tysięcy osób. To symbol oznaczający, że Polska dołącza do grona krajów szczytujących się pięciocyfrową frekwencją w biegach. Tak wielka liczba uczestników była powodem startu z dwóch jezdnii mostu Poniatowskiego. Do biegu stanęła rekordowa liczba 10.142 osób. Bieg ukończyły 10.074 osoby, w tym 1.892 kobiety. W gronie startujących, pomimo przeraźliwego zimna, nie zabrakło mieszkańców Terespoła. Najlepiej wypadła Iza Trzaskalska, która w rozgrywanych Mistrzostwach Polski Kobiet zajęła bardzo dobre, IV miejsce z czasem 1:15;56. Szkoda, że „dopiero” czwarte, tym bardziej, że poprawiła ubiegłoroczny wynik (1:16;17)! Równie dobrze spisali się pozostali mieszkańcy Terespoła, którzy godnie reprezentowali swoje miasto. W dobrej kondycji, poprawiając swoje wyniki życiowe, dotarliśmy do mety. Startowali oprócz Izy Trzaskalskiej: Paweł Gregorcuk, Grzegorz Jakuszko, Bogdan Pietraszuk, Artur Michalczuk i Krystyna Pucer. Na mecie otrzymaliśmy przepiękne, niepowtarzalne medale, a bieg wygrał reprezentant Kenii, Mukele Martin.

(KP)

Obecni byli: burmistrz Terespoła Jacek Danieluk, radna Powiatu Białskiego, Marzenna Andrzejuk, członek zarządu BSZS, pan Dariusz Duklewski i gość honorowy, olimpijczyk Grzegorz Kotowski – uczestnik XXI Letnich Igrzysk Olimpijskich Głuchych w Taipei na Tajwanie w 2009 r. oraz brązowy medalista Mistrzostw Świata i Europy w sztafecie 4x100m. Zabierając głos goście gratulowali pomysłu, uroczystej oprawy i wspaniałej organizacji. Organizatorzy podsumowali VI Konkurs na Plakat Olimpijski, tym razem promujący Zimowe Igrzyska w Soczi. Poziom tegorocznego konkursu był bardzo wysoki. Jury wyróżniło aż 14 prac, po raz pierwszy obecni byli autorzy spoza gminy. Laureaci konkursu otrzymali dyplomy oraz nagrody ufundowane przez PKOL. Pierwszy honorowy strzał oddała pani Marzenna. Ruszyły biegi! W przepięknej scenerii i przy jeszcze piękniejszej pogodzie wystartowało 345 młodych sportowców z powiatu białskiego. Biegali oni na różnych

TERESPOLSKIE CIĘŻARY

Miejski Uczniowski Ludowy Klub Sportowy w Terespolu działa nieprzerwanie. Istnieje i osiąga sukce-

8 miejsce, Grzegorz Kowal – 10 miejsce oraz Mateusz Zrol – 14 miejsce. Wyniki naszych zawodników napa-



Ania Chomiuk – nadzieja kobiecej sztangi, w udanej próbie podrzutu

sy na arenie krajowej. Tak – osiąga! Pomimo wielu głosów, które wieszczyły upadek klubu.

Rok 2013 był dobrym rokiem dla MULKS Terespol. Pod wodzą trenera Mateusza Peplowskiego nasza zawodniczka Kamila Brezcko na Mistrzostwach Polski do lat 20 w Bydgoszczy wywalczyła tytuł wicemistrzyni Polski. Minimalnie przegrała z reprezentantką LUKS Gryf Bujny. Obie zawodniczki uzyskały ten sam wynik w dwuboju po 126 kg. O zwycięstwie zadecydowała waga ciała, nasza Kamila była cięższa o 0,2 kg! Tyle ważył złoty medal – zaledwie o 20 dekagramów mniej! Kolejne sukcesy odnieśli nasi najmłodszy zawodnicy. Na Mistrzostwach Pol-

ski do lat 15 rozegranych w Małaszewiczach, w kategorii wagowej do 62 kg Piotrek Sobol zajął 6 miejsce, a Karol Juchimiuk 12. Dobre wyniki uzyskali również Dawid Kotowski, które zajął

5my w stanie zaferować minimalnych warunków tym zawodnikom. Skuszone na lepszą wizję odeszła również Paulina Rychlik do POM Iskra, działającego przy Zespole Szkół Techniki Rolniczej w Piotrowicach. Z końcem roku z prowadzenia treningów zrezygnował



Mateusz Skulimowski – w udanej próbie podrzutu

także trener Mateusz Peplowski. Przeszedł do klubu Narew Pułtusk.

Początek roku 2014 zapowiada dla MULKS Terespol być może zmianą na lepsze. Do sukcesów należy

zaliczyć przekształcenie przez Ministerstwo Sportu i Polski Związek Podnoszenia Ciężarów rozgrywanej w Terespolu imprezy sportowej Puchar Polski im. Stefana Polaczka w Mistrzostwa Polski do lat 15. Do zmian na lepsze należy zaliczyć także powrót do macierzystego klubu Mateusza Skulimowskiego, który został powołany do grona najlepszych zawodników w Polsce szykujących się do Mistrzostw Europy do lat 17, które mają odbyć się w Ciechanowie. Trzymamy kciuki za Mateusza.

Do słabych stron należy zaliczyć przejście naszych zawodników między innymi: Filipa Komorniczaka i Mateusza Sikory do klubu Narew Pułtusk. W tamtym okresie nie byli-

Nowym szkoleniowcem w klubie został Marek Zielonka. Rozpoczęliśmy rozmowy z organizacją sportową Zirve z Azerbejdżanu. Azerowie chcą się ulokować w Polsce i szukają odpowiedniego miejsca do inwestycji w podnoszeniu ciężarów. Plany są bardzo ciekawe i długoterminowe, zakładają między innymi wyjazdy najlepszych zawodniczek i zawodników na koszt Zirve do Azerbejdżanu na międzynarodowe turnieje. Poza tym inwestując finansowo w wybrany klub w Polsce, pragną organizować tu Międzynarodowe Turnieje w Podnoszeniu Ciężarów. Gdyby spośród 14 klubów z Polski, które zgłosiły swój akces, wybrały naszą ofertę, byłaby to ogromna szansa dla naszego miasta i dla młodzieży zajmującej się uprawianiem sportu.

Nasze nadzieje na przyszłość: Ania Chomiuk – wielka nadzieja kobiecej sztangi, usłyszymy wiele dobrego o Ani. Agnieszka Chomiuk, młodsza siostra Ani – ukryty, wszechstronny talent. Mateusz Skulimowski – wielki, młody człowiek z olbrzymim potencjałem na prawdziwego mistrza. Piotrek Sobol – jeśli odpuszczą kontuzję, będzie medal na mistrzostwach. Karol Juchimiuk – pracowity, zdolny, ogromny potencjał na mistrza.. Grzesiek Kowal – więcej spokoju i medal z mistrzostw w kieszeni. Dawid Nazaruk – trzymamy kciuki za medal z mistrzostw Polski. Kacper Magielnicki - pracowity, z ogromnym potencjałem na mistrza. Grzesiek Marczuk – najstarszy, ambitny, z ogromnymi możliwościami.

Wszystkich chętnych zapraszamy na zajęcia do naszej sekcji, które odbywają się w poniedziałki, wtorki, środy i piątki od godziny 16-ej na siłowni w hali Miejskiego Ośrodka Kultury.

Marek Zielonka

SZKÓŁKA PIŁKARSKA W TERESPOLU

W lipcu 2012 roku grupa ludzi z województwa lubelskiego miała pomysł aby utworzyć w województwie lubelskim w latach 2013-2017 sieć szkółek piłkarskich, których patronem miał zostać wychowanek Orłąt Łuków były zawodnik Legii Warszawa oraz reprezentant Polski, a obecnie poseł Cezary Kucharski. Dzięki ich staraniom zaczęła formować się Fundacja „Wspólna Sprawa”. Głównym założeniem „Wspólnej Sprawy” miał być rozwój młodych talentów piłkarskich z województwa lubelskiego. W tym celu na bazie projektu „Rozwój i promocja młodych talentów z obszarów województwa lubelskiego” powołana miała zostać Lubelska Akademia Futbolu (LAF). W ramach działań pilotażowych w listopadzie 2012 roku miały zostać uruchomione trzy szkoły na terenie naszego województwa. Pierwsza powstała w Terespolu, kolejne zaś miały zostać utworzone w Lublinie i Lubartowie. Terespolska Szkoła Piłkarska rozpoczęła swoje zajęcia

w połowie listopada 2012 roku. Były one prowadzone w dwóch 30 osobowych grupach z dziećmi urodzonymi w latach 2003-04 oraz 2005-06. Prowadzili je dwaj terespolscy trenerzy Andrzej Korbal (grupa dzieci z rocz-



nik 2003-04) oraz Wojciech Machnowski (grupa dzieci z rocznik 2005-06). W połowie grudnia 2012 roku Fundacja z niewiadomych przyczyn przeniosła się na inny teren województwa.

Za zgodą dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Terespolu Anny Pietrusik i akceptacji jej pomysłu przez burmistrza Jacka Danieluka, powstały w MOK zajęcia z piłki

nożnej na przykładzie gier i zabaw ruchowych dla dzieci ze szkół podstawowych. Grupa 60-ciorga dzieci z bardzo szybko upadłej szkoły została przejęta przez miasto. Od dnia 16.12.2012 roku w Miejskim Ośrodku Kultury odbywają się zajęcia pod okiem instruktora d/s sportu Wojciecha Machnowskiego. Prowadzi on zajęcia w dwóch grupach z młodymi adeptami futbolu. Dzięki współpracy z naszymi sąsiadami ze wschodu bardzo regularnie odwiedzają nas zawodnicy z tych samych roczników trenujący na co dzień w Szkole Rezerw Olimpijskich nr. 5 w Brześciu. Turnieje rozgrywane są na hali sportowej oraz terespolskim Orliku. Na chwilę obecną zajęcia odbywają się od poniedziałku do piątku w godzinach 15.30 - 17.00 na kompleksie Boisk Sportowych Orlik na które uczęszcza 40 uczniów z terespolskich szkół. Wszystkich chętnych urodzonych w latach 2004 - 2007 zapraszamy do zapisów w MOK Terespol, poniedziałki - piątki w godz. 15.00 - 20.00.

Wojciech Machnowski

XIV Piknik Olimpijski – „Soczi 2014”

Ten Piknik przebiegał pod hasłem Soczi. Jak co roku Polski Komitet Olimpijski postarał się, aby ten Piknik był najlepszy. Sprawianie nam, uczestnikom, frajdy i przyjemności ze sportowej rywalizacji, to jego główny cel. 9 czerwca 2013 r. Klub Olimpijczyka z Terespolu reprezentowało 61 osób – uczniów obu terespolskich szkół oraz jego sympatycy. Gościem specjalnym był pan Wiktor Kajałow, przedstawiciel Klubu Olimpijczyka z Brześcia.

Swój pobyt w Warszawie tradycyjnie zaczęliśmy od zwiedzania Muzeum Sportu. Następnie całą grupą przeszliśmy do Parku Kępa Potocka. Tam po terenie Pikniku „przechadzał się twórca nowożytnych Igrzysk Olimpijskich, baron Pierre de Coubertin, który opowiadał o sobie i o tym czym są igrzyska”. Zaprezentowano nam dyscypliny sportowe, które są w programie Zimowych Igrzysk Olimpijskich, ale pamiętano też o letnich. Na własnej skórze doświadczaliśmy,

co to znaczy wysiłek, braliśmy udział w konkurencjach sportowych, w których nasi idole zdobywają medale na olimpijskich arenach. Nie ma drugie-



go takiego miejsca, gdzie jest jednocześnie tyle możliwości uczestnictwa w sportowej rywalizacji!

Gośćmi Pikniku była ponad setka medalistów olimpijskich, również tych z Londynu. Największą atrakcją cieszyła się mini skocznia narciarska, na której był prezes PZN Apoloniusz Tajner w raz z trenerem Łukaszem Kruczkim. Jednak największy-

mi gwiazdami skocznicy byli zawodnicy: Kamil Stoch – późniejszy zdobywca dwóch złotych medali olimpijskich w Soczi, Marcin Kot i Piotr Żyła. Nie spotykanym wydarzeniem była możliwość jazdy na łyżwach, spotkania z uczestnikami mistrzostwa świata w 2013 r.: Luizą Złotkowską, Katarzyną Woźniak i Natalią Czerwonką. Obecny był późniejszy zdobywca złotego medalu olimpijskiego w Soczi na 1500 m – Zbigniew Bródka. Dużym powodzeniem tradycyjnie cieszyły się symulatory wioślarskie, gdzie z ogromną swobodą i humorem rywalizację prowadził oraz wtajemniczał w wiedzę o olimpiźmie, i olimpijczykach Kajetan Broniewki. Mieliśmy możliwość zdobycia mnóstwa autografów i zrobienia

pamiątkowych zdjęć z olimpijczykami. Dość powiedzieć, że spotkaliśmy tam między innymi: Irenę Szewińską, Grażynę Rabsztyn, Ryszarda Szurkowskiego, Otylię Jędrzejczak, Adnrzeja Szarmacha, Monikę Hojnisz, Krystynę Pałkę i wielu, wielu innych. Nie da się opisać wszystkich atrakcji. Jak zwykle było super!

Krystyna Pucer

GALERIA SMAKÓW

RESTAURACJA



Polecamy:

- dania obiadowe,
- pizzę,
- tortille,
- szejki,
- herbatę,
- kawę mrożoną,
- szeroki wybór deserów

Organizujemy

przyjęcia okolicznościowe:

- wesela,
- chrzciny,
- konsulacje

GALERIA SMAKÓW

Zaprasza codziennie

tel. 502-504-956

godz. 12.00 - 22.00

bard.kobylany@wp.pl.

Terespol

ul. Wojska Polskiego 132

Serdecznie zapraszamy

HELJOS 4 sklepy w Terespole



Szeroka i konkurencyjna oferta artykułów RTV AGD oraz gospodarstwa domowego i zabawek, która cały czas jest wzbogacana i udoskonalana.

Wieloletnie doświadczenie naszych pracowników jest gwarancją fachowego doradztwa. Niskie ceny, rabaty i zakupy na raty oraz szybka i profesjonalna obsługa.

Transport na terenie Terespola GRATIS.



RTV AGD – KOMPUTERY
GOSPODARSTWO DOMOWE
ul. Wojska Polskiego 149 21-550 Terespol
tel. 83 344 24 77 lub 600 442 146
ARTYKUŁY DZIECIĘCE
GOSPODARSTWO DOMOWE
ul. Wojska Polskiego 78 21-550 Terespol
tel. 692 049 464

**pon.-pt 8-18
sob. 8-15**



Sala weselna - Wolne terminy 2014 - Sala na 200 miejsc
tel.502 387 568

MYJNIA BEZDOTYKOWA | 24 h

P. H.U. Andrzej Makarewicz
ul. 3-go Maja 37
21-550 Terespol

GRANICA

Terespol ul. 3 - go Maja

MYJNIA
24h

BAR

BIAZA PODLASKA E 30

HOTEL ★ BAR ★ IMPREZY

- imprezy okolicznościowe do 80 osób
- kantor wymiany walut: www.imakar.pl
- sala klimatyzowana
- obsługa wycieczek
- obiady domowe
- noclegi do 35 osób

